

KURIER galicyjski

NIEZALEŻNE PISMO POLAKÓW NA UKRAINIE



30 września –
15 października 2009
nr 18 (94)

DWUTYGODNIK

NIE SPRZEDAWAJCIE WOLNOŚCI ZA ROPE!

- wezwał kraje Zachodu Vaclav Havel, były prezydent Czech, dawny dysydent i niewątpliwym autorytet moralny, przestrzegając przed odradzaniem się autorytarnych rządów w Europie Wschodniej. O jaką to Wschodnią Europę mu chodziło specjalnie dociekać nie trzeba.

Mamy do czynienia z nową, wyrafinowaną formą autorytaryzmu, jaka zachowuje pozory demokracji, ponieważ w takich krajach działają parlamenty i partie polityczne, a także odbywają się wybory. Jednocześnie panują w nich powiązania, w których uczestniczą służby specjalne, oligarchowie i policja - powiedział Havel dziennikarzowi niemieckiej gazety „Die Zeit”. W następnych zdaniach Havel wyraził zaniepokojenie stanem wolności mediów w Rosji.

MYŚLI OSTRYGI

Amerkańska tarcza antyrakietowa miała się znaleźć w „Republice Czechosłowacji (!) i w Gruzji (!)”, a Rosja chciała rozmieścić rakiety

Iskander w położonym na Litwie (!) Kaliningradzie

- to słowa premiera Włoch Silvio Berlusconi. W tym samym przemówieniu Berlusconi przypisał wycofanie się administracji amerykańskiej z budowy tarczy antyrakietowej w Europie oraz porozumienie między USA a Rosją włoskiej dyplomacji. To nasz wielki gol - stwierdził włoski premier. Doprawdy trudno temu zaprzeczyć. Temu, że Berlusconi nie jest partnerem dla Havla też.

PROPOZYCJA

70. rocznica rozpadu II wojny światowej przez dwa totalitarne państwa - hitlerowską III Rzeszę i Związek Sowiecki stała się okazją do bezprzykładnej propagandowej agresji ze strony współczesnej Rosji na jej dzisiejszych sąsiadów, w tym Polskę i Ukrainę. Polska została oskarżona o sprowokowanie wojny i knowania z Hitlerem.

W odróżnieniu od Niemiec, współczesna Rosja czując się, nie wiedząc czemu, spadkobierczynią imperium Stalina, nie umie dotąd poradzić so-

bie z własną historią. Sposób na „łapaj złodzieja”, choć prymitywny może okazać się skuteczny na rosyjskim „rynku wewnętrznym”.

Witold Repetowicz na stronach Salonu24.pl pisze:

„Mam dla rosyjskich mediów i historyków następującą propozycję: niech „odkryją” w tajnych archiwach, że Adolf Hitler był polskim agentem, narzuconym Niemcom przez polski wywiad. Celem było zniszczenie Niemiec i Rosji poprzez skłócenie tych bratnich narodów i doprowadzenie do ich konfrontacji zbrojnej. W końcu największej w II wojnie światowej zginęło obywateli ZSRR i Niemiec.

No ale dzielny Stalin pokrzyżował w końcu polski spisek i zlikwidował agenta burżuazyjnej Polski zdobywając Berlin. Można by i tak. W końcu to, że jest to absurdalne to akurat dla Rosjan nie jest problemem”.

FAKT

17 września 1939 r. stał się dniem zjednoczenia wschodnich i zachodnich ziem Ukrainy - oświadczył Wiktor Janukowycz - lider Partii Regionów,

w Kaniowie, na mogile pochowanego tam ukraińskiego wieszczka Tarasa Szewczenki.

KĄT SKRĘTU BANANA

Rok temu Unia Europejska przestała zwalczać niewymiarowe banany i zakrzywione ogórki. Komisja Europejska podjęła decyzję o zmianie osławionego rozporządzenia nr 2257/94, które wyznaczało unijne standardy kształtu i wielkości owoców oraz warzyw. Rozporządzenie m.in. określało, że sprzedawane na unijnym rynku banany nie mogą się charakteryzować „zbyt dużą krzywizną” i powinny mieć co najmniej 14 cm długości, a współczynnik zakrzywienia ogórka nie może przekraczać 10 procent.

To dobry znak. Świadczy bowiem o tym, że nawet biurokratyczna unijna machina potrafi czasem dostrzec swoje absurdy.

Może więc usłyszane (i zrozumiane) zostaną słowa Vaclava Havla. Póki jeszcze czas.

MARCIN ROMER

UCHWAŁA Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej z dnia 23 września 2009 r., upamiętniająca agresję Związku Radzieckiego na Polskę 17 września 1939 r.

17 września 1939 r. wojska ZSRR bez wypowiedzenia wojny dokonały agresji na terytorium Rzeczypospolitej Polskiej, naruszając jej suwerenność i łamiąc zasady prawa międzynarodowego. Podstawę do inwazji Armii Czerwonej dał pakt Ribbentrop-Mołotow zawarty 23 sierpnia 1939 r. między ZSRR i hitlerowskimi Niemcami. W ten sposób dokonano IV rozbioru Polski. Polska padła ofiarą dwóch totalitaryzmów: nazizmu i komunizmu.

Wkroczenie Armii Czerwonej otworzyło kolejny tragiczny rozdział

historii Polski i całej Europy Środkowo-Wschodniej. Długa jest lista zbrodni i nieszczęść, które dotknęły wtedy wschodnie tereny II Rzeczypospolitej i obywateli polskich, którzy się tam znaleźli. Składa się na nią zbrodnia wojenna rozstrzelania przez NKWD ponad 20 tysięcy bezbronnych jeńców, polskich oficerów, wysiedlenie setek tysięcy obywateli Rzeczypospolitej, osadzenie ich w nieludzkich warunkach w obozach i więzieniach oraz przymuszanie do niewolniczej pracy. Te sowieckie zbrodnie rozpoczęły

szereg aktów przemocy, składających się na tragedię Golgoty Wschodu.

Polski los podzieliło wiele innych narodów Europy Środkowo-Wschodniej. Suwerenność straciły Litwa, Łotwa i Estonia, zagrożona została integralność terytorialna i suwerenność Finlandii i Rumunii. Archipelag Gułag pochłonął miliony istnień ludzkich wszystkich narodów tego regionu, w tym wielu obywateli ZSRR. Organizacja systemu, długotrwałość i skala zjawiska nadały tym zbrodniom, w tym zbrodni katyńskiej, znamiona

ludobójstwa. Sejm Rzeczypospolitej Polskiej stoi na stanowisku, że pojednanie polsko-rosyjskie wymaga poszanowania prawdy historycznej. Nie wolno jej przemilczać ani nią manipulować. Sejm Rzeczypospolitej Polskiej potępia wszelkie próby fałszowania historii i apeluje do wszystkich ludzi dobrej woli w Federacji Rosyjskiej o wspólne, solidarne działanie na rzecz ujawnienia i potępienia zbrodni czarów stalinowskich.

MARZAŁEK SEJMU / - / Bronisław Komorowski

Tajemnica stanisławowskiej skrytki
RENATA KLĘCZAŃSKA
-s. 14



Wojna słowacko-polska w 1939 roku
EUGENIUSZ NIEMIEC
-s. 17



Forum Wydawców, wypowiedzi:
MARKA KRAJEWSKIEGO,
JERZEGO ONUCHA,
ADAMA MANIKOWSKIEGO,
LEONIDA ZASZKILNIKA,
JAROSŁAWA HRYCAKA
-s. 5-7



Rozmowa z Małgorzatą Dzieduszycką
HALINA PŁUGATOR
-s. 11



NASI PARTNERZY MEDIALNI



Kupując nasze pismo, wspomagasz słowo polskie na Wschodzie

ISSN 1996-2304



9 771996 230009

Kontrowersje wokół lwowskiego września 1939



Podczas konferencji

KONSTANTY CZAWAGA
tekst i zdjęcia

Z inicjatywy Konsulatu Generalnego RP we Lwowie 23 września na lwowskim Uniwersytecie Narodowym im. Iwana Franki odbyła się konferencja „Wrzesień 1939 roku. Lwów i Ziemia Lwowska - między totalitaryzmem hitlerowskim a stalinowskim”. Współorganizatorami spotkania naukowców Ukrainy i Polski był również Instytut Wiedzy Ukraińskiej im. Iwana Krypjakiewicza NAN Ukrainy, Fundacja „Pomoc Polakom na Wschodzie”, Stowarzyszenie „Wspólnota Polska” i wydawnictwo lwowskie „Kameniar”.

Przy otwarciu konferencji prof. Leonid Zaskilniak przypomniał, że gdy 70 lat temu rozpoczęła się II wojna światowa sytuacja w Europie Środkowo-Wschodniej była bardzo skomplikowana. „W naszym wielonarodowym regionie ta wojna była odbierana nieco inaczej – zaznaczył historyk ukraiński. – U jednych pojawiła się iluzja co do świetlanej przyszłości, inni natychmiast stanęli w obronie praw narodowych i państwowych. Odzwierciedleniem tego spektrum ludzkich myśli i uczuć stała się Ziemia Lwowska z centrum we Lwowie. Dlatego dzisiaj przeprowadzamy tutaj tę konferencję”.

Po raz pierwszy w powojennym Lwowie odbyła się poważna wymiana poglądów historyków polskich i ukraińskich na temat wydarzeń września 1939 roku. Czym były wydarzenia na Ziemi Lwowskiej po 17 września 1939 roku? Czy była to – okupacja, aneksja, wyzwolenie, przyłączenie do ZSRR czy zjednoczenie Ukrainy? Jak można się było spodziewać, na to pytanie tak i nie usłyszeliśmy jedynej odpowiedzi. Niestety, już przy otwarciu konferencji nie padło zdanie na ten temat ani z ust wicewojewody lwowskiego Igora Derżka, ani akademika NAN Ukrainy Jarosława Isajewicza, dyrektora Instytutu Wiedzy Ukraińskiej im. Iwana Krypjakiewicza NAN Ukrainy. Biedniutki wyglądał też pospiesznie wydrukowany program w języku ukraińskim. Jeden z organizatorów konferencji prof. Mykoła Łytwyn

nie ukrywał, że nie została należenie wypracowana koncepcja tej konferencji, dokonano sporo zmian. Jednak w ciągu całego dnia trwały obrady, odbyła się wymiana poglądów, zwłaszcza badaczy średniego pokolenia.

O militarnych aspektach obrony Lwowa we wrześniu 1939 roku mówił polski historyk Wojciech Włodarkiewicz. O sytuacji we Lwowie w tym czasie mówili Mykoła Łytwyn, Andrzej K. Kunert, Mychajło Szwahulak, Jan Żaryn, Oleh Pawłyszyn. Wołodmyr Baran zapoznał obecnych z przeglądem materiałów archiwalnych, dotyczących przyłączenia Zachodniej Ukrainy do Ukraińskiej SRR.

Zdaniem prof. Mykoły Łytwny jest to normalne zjawisko, że każda z grup etnicznych może mieć różny pogląd na przebieg wydarzeń historycznych. Polska inaczej patrzy na wydarzenia 1939 roku, niżeli Ukraina czy Rosja. Musimy podchodzić do oceny tych wydarzeń z punktu widzenia wartości ogólnoludzkich, ogólnie przyjętych norm oraz prawa międzynarodowego.

Prof. Leonid Zaskilniak wyraził nadzieję, że materiały tej konferencji zostaną wydrukowane.

„Ta konferencja da nam okazję do kolejnych spotkań, do kolejnych dyskusji, a jednocześnie da szansę na to, żebyśmy mogli podobnie rozumieć te same zagadnienia – podsumował konsul RP we Lwowie Jerzy Zimny. – Słuchajmy tego wszystkiego z otwartym umysłem. Szkoda tylko, że tych młodych otwartych umysłów tak mało zostało do końca konferencji. Mam nadzieję, że jest to niecierpliwość wieku, a poza tym wydaje mi się też, że może zastanowimy się nad konwencją. Naukowcy są przyzwyczajeni do takiej bardzo intensywnej koncentracji myśli i do intensywnej pracy. Natomiast młodzież, lubi co jakiś czas przerwy i jeżeli będziemy na przyszłość organizować konferencje, to postaramy się, żeby również i ten element uwzględnić, jako że nauka nie służy tylko naukowcom. Nauka ma służyć wszystkim, a przede wszystkim młodzieży”.

Złożył podziękowanie prelegentom i wszystkim, kto przyczynił się do tego, aby to spotkanie mogło się odbyć. Zaprosił na następne.

Malechowska jesień

HOŁD OFIAR POCZĄTKU II WOJNY ŚWIATOWEJ W MALECHOWIE

KONSTANTY CZAWAGA
tekst i zdjęcia

Wieczorem 1 września w Malechowie koło Lwowa katolicy dwóch obrządków i prawosławni pod przewodnictwem proboszcza rzymskokatolickiego ks. Mariana Skowryra uczcili pamięć ofiar początku II wojny światowej.



Na miejscowym cmentarzu znajduje się mogiła zbiorowa, w jakiej, 16 lat temu, zostały powtórnie pochowane odnalezione szczątki obrońców Lwowa z września 1939 roku. Ks. Skowryra przypomniał, że tej uroczystości przewodniczył biskup polowy Wojska Polskiego Sławoj Głódź, obecny metropolita gdański. Dalej mówił, że już w pierwszym dniu, 1 września, wojna doszła do Lwowa. Pierwsze bomby spadły o 5.30 na Lwów, w okolicie Malechowa. Tuż przy kościele na miejscowym cmentarzu znajduje się mogiła 64 żołnierzy polskich, którzy zginęli

od 1 września do 19 września w okolicach Malechowa i we Lwowie.

„Przybyli na tę uroczystość zarówno jak i mieszkańcy Lwowa, jak i Malechowa, obrządku i rzymskokatolickiego, i grekokatolickiego, byli także obecni i prawosławni, którzy uczęszczają także niejednokrotnie do naszej świątyni – powiedział „Kurierowi” ks. Marian Skowryra. – Szkoda, że na wspólnej uroczystości zabrakło przedstawicieli Konsulatu



Podsumowując wieczór i dziękując wszystkim przybyłym, ks. Marian Skowryra zaznaczył, że niemal wszystkie wojskowe i patriotyczne pieśni narodów słowiańskich są bardzo do siebie podobne, gdyż wschodnia Europa, gdzie w większości zamieszkują Słowianie przeszła niemal identyczną historię. Żadne z państw słowiańskich nie uchroniło się od wojen i prześladowań, co też ma swój wyraz w śpiewanych pieśniach. Wszystkie zatem narody słowiańskie swoją niepodległość także musiały wielokrotnie okupić ceną krwi.

Niestety w dniu 1 września 2009 roku na Ukrainie było to prawie jedyne takiego rodzaju publiczne wspomnienie 70. lecia początku II wojny światowej.

KG

Poświęcenie ziarna, dożynki i odpust

W liturgiczne święto Narodzenia Matki Bożej w kościele parafialnym św. Michała Archanioła odbył się obrzęd poświęcenia ziarna na siew, a 19 września odbyła się uroczystość dziękczynienia za tegoroczne zbiory. Po zakończeniu Mszy św. został zorganizowany konkurs na najlepsze danie ziemniaczane, gdyż podlwowska wieś Malechów słynie z powszechnej uprawy kartofli. Najbardziej oryginalnym okazało się danie „Jeżyk po malechowsku”, który, jak zdecydowali obecni odtąd stanie się firmowym danem tutejszej parafii. Na zakończenie wszyscy uczestnicy otrzymali Pismo Święte Nowego Testamentu oraz pamiątkowe obrazki.



„Jeżyk po malechowsku”

Tegoroczną uroczystość Podwyższenia Krzyża Świętego sprawowano przy odnowionym w tym roku ołtarzu Krzyża Świętego. „W obecnym ołtarzu została umieszczona pasyjka Pana Jezusa Ukrzyżowanego z koń-



Uroczystość odpustowa w Malechowie

ca XIX wieku, pochodząca z któregoś lwowskiego kościoła, który w okresie komunistycznym uległ zniszczeniu – powiedział ks. Marian Skowryra. – Natomiast oryginalna figura Pana Jezusa Ukrzyżowanego z tego ołtarza została w minionym wieku bardzo uszkodzona i obecnie praktycznie nie podlega restauracji. Z tego też względu postanowiono o zamianie figur. Obecnie oryginalna figura została umieszczona na mense bocznego ołtarza, gdzie wierni każdego dnia przez ucałowanie ran i zniszczeń przepraszają Chrystusa za wszelkie akty wandalizmu ludzkiego. W przyszłości zasilą ją zbiory lwowskiego Muzeum Archidiecezji Lwowskiej obrządku łacińskiego we Lwowie, które wkrótce powstanie”.

26 września uroczystość odpustowa zebrała wiernych wszystkich obrządków chrześcijańskich Malechowa oraz gości z Malechowa, Dublan, Murwanego i Lwowa. Z miejscowej cerkwi grekokatolickiej przybyła procesja na czele z duszpasterzem. Z dekanatu lwowskiego i żółkiewskiego przybyło dwunastu kapłanów obrządku łacińskiego. Na uroczystościach nie zabrakło również dawnego duszpasterza tej świątyni – ks. prałata Wiktora Antoniuka, który obecnie pełni funkcję proboszcza w Rohatynie i dziekana halickiego. Uroczystej Mszy św. przewodniczył i homilię wygłosił kanclerz kurii metropolitalnej we Lwowie – ks. Władysław Grymski.

KG

POLSKIE MEDIA WYCHODZĄ Z UKRAINY

25 września Grupa RMF sprzedała sieć radiową Radio 4 u. Nabywcą jest prywatny inwestor ukraiński. RMF nie ujawnia warunków transakcji.

- W ciągu ostatnich lat udało się nam stworzyć na Ukrainie mini sieć, która odniosła spory sukces w obszarach nadawania. Uzyskałszy, między innymi, pozycję lidera we Lwowie – powiedział prezes Grupy RMF Kazimierz Gródek.

Firma nie wyklucza w przyszłości ekspansji zagranicznej w przypadku

pojawienia się interesujących i perspektywicznych okazji inwestycyjnych.

Grupa RMF, poprzednio Broker FM, zakupiła lwowskie Radio Man w roku 2004.

W ciągu ostatnich lat zakupiono Radio Ternopil oraz pozyskano nowe częstotliwości w Iwano-Frankowsku i Nowowolyńsku. Od stycznia br. wszystkie stacje nadawały wspólny program pod marką Radio 4 U.

źródło: RMF

FORUM GOSPODARCZE POLSKA - UKRAINA



Gdy oddajemy gazetę do druku, we Lwowie trwa jeszcze (rozpoczęte 29 września) III Ukraińsko-Polskie Forum Biznesu „Ukraina-Polska: wspólne wyzwania i interesy.

Forum współorganizują: Fundacja Współpracy Polsko-Ukraińskiej PAUCI, Rada Obwodu Lwowskiego, Niezależne Pismo Kulturalne „Ji”, Polsko-Ukraińska Izba Handlowa oraz Agencja Rozwoju Przemysłu S.A.

W trakcie obrad odbywają się dyskusje oraz spotkania przedstawicieli polskiego i ukraińskiego biznesu oraz samorządu lokalnego. Uczestnicy Forum mają także okazję wymiany opinii na temat unijnego programu Partnerstwo Wschodnie.

Kierownik działu kontaktów zewnętrznych i promowania regionu Lwowskiej Rady Obwodowej Taras Wozniak stwierdził że, forum daje możliwość ukraińskim i polskim biznesmenom, a także przedstawicielom władz samorządowych podyskutować, podzielić się doświadczeniem i znaleźć nowe możliwości dla wspólnej pracy.

W ramach forum przewidziano omawianie takich tematów: „Czy kryzys może spowodować reformy?”, „Inwestycyjna strategia Ukrainy i możliwości finansowania”, „Infrastruktura jako szansa dla rozwoju gospodarczego”, „Przeszkody dla wspólnego inwestowania. Bezpieczeństwo współpracy gospodarczej”. „To kryzysowy rok. Będziemy mówić o tym, jak kryzys zarysował się na polsko-ukraińskich stosunkach w zakresie gospodarczym. Mamy wspólne wezwania: zmiana reżimu na granicy, kryzys i tym podobne” – zaznaczył Taras Wozniak.

Konsul Generalny RP we Lwowie Grzegorz Opaliński powiedział, że w kontekście kryzysu ważnym aspektem, który może zminimalizować jego wpływ, jest stworzenie platform dla ludzi biznesu na poziomie regionalnym.

Według słów dyrektora Fundacji PAUCI Jana Piekły, celem Forum jest osiągnięcie jakościowego inwestowania nie tylko przez Polaków w Ukrainę, a i przez ukraińskich biznesmenów w Polskę i Unię Europejską. „Forum porusza też strategiczne pytania. Chcemy, żeby nie było granicy między nami, chcemy widzieć Ukrainę w Unii Europejskiej. Polacy wspierają perspektywę członkostwa Ukrainy w UE” – akcentował.

Inf. własna

O szczątkach ludzkich z podziemia kościoła św. Kazimierza we Lwowie POCHÓWEK W ATMOSFERZE SKANDALU

KONSTANTY CZAWAGA
tekst i zdjęcia

„Znaleziono przez grekokatolików w podziemiach kościoła św. Kazimierza we Lwowie ludzkie kości pochodzące z pierwszej połowy XVIII wieku, dlatego nie mogą to być szczątki ofiar NKWD” – stwierdził w swojej wypowiedzi dla „Kuriera” po przeprowadzonych badaniach doktor Jarosław Oniszczyk, archeolog i szef specjalistycznego przedsiębiorstwa d/s ekshumacji „Dola”.

W sierpniu br. prasa lwowska (gazeta „Subotnia poszta”, agencja ZIK) poinformowała, że w podziemiach kościoła św. Kazimierza, który od niedawna został przystosowany pod Muzeum Sztuki Sakralnej archidiecezji (archidiecezji) lwowskiej Ukraińskiego Kościoła Grekokatolickiego zauważono sporo paczek z ludzkimi kośćmi. Podczas konferencji prasowej studyta o. Sebastian Dmytruch, dyrektor muzeum powiedział, że w trakcie przygotowania pomieszczenia podziemia pod salę wystawową znaleziono tam wiele ludzkich kości, rozrzuconych i przemieszanych z gruzami. **Grekokatolicki mnich przypuszczał, że mogą to być szczątki ofiar NKWD, ponieważ po II wojnie światowej w byłym klasztorze katolickim znajdowało się więzienie dla kobiet. Kapłan chciał dokonać ponownego pochówku tych szczątków ludzkich na cmentarzu. Wywołało to jednak skandal.** Okazało się, że w sprawie odnalezionych szczątków o. Dmytruch nawet nie próbował zwracać się do władz miejscowych czy ekspertyzy sądowo-medycznej. Oprócz tego Kościół Grekokatolicki nie posiada praw do kościoła św. Kazimierza, który nominalnie jest własnością uczelni ministerstwa spraw wewnętrznych. Po skandalicznych publikacjach w prasie do podziemia kościoła św. Kazimierza, władze obwodu lwowskiego skierowały grupę badaczy z przedsiębiorstwa komunalnego lwowskiej rady obwodowej do spraw poszukiwania pochówków ofiar wojennych, deportacji i represji politycznych „Dola”.

„W ciągu dwóch tygodni przeprowadziliśmy badania i doszliśmy do wniosku, że tak złożone do skrzynek i paczek kości, jak pozbierane razem oraz znalezione w innej krypcie to wszystko są szczątki z XVIII wieku – powiedział Jarosław Oniszczyk, dyrektor „Doli”. – Zobaczyliśmy ponad 60 czaszek ludzkich i ponad 90 zniszczonych szczątków przygotowanych do pakowania w paczki. Razem z ułożonymi do paczek kośćmi są to szczątki 350-400 pochowanych tam osób. Od razu chciałbym podkreślić, że nie ujawniono żadnych uszkodzonych mechanicznie charakterystycznych dla zbrodni NKWD – zranionych przez kule czaszek czy łopatek. **Znaleziony „materiał” jest jednorodny oraz ma charakter „rytualno-pogrzebowy”. To są resztki habitów i odzieży osób świeckich. Także znaleziono fragmenty szkaplerzy, krzyżyki, obrazki, medaliki z obrazami św. Apostołów Piotra**



i Pawła, św. Józefa z Dzieciątkiem, św. Jana Nepomucena. Oddzielnie znajduje się kostnica. To wszystko potwierdza, że mamy sprawę z materiałem pierwszej połowy – środka XVIII wieku. Innych, jakichś młodszych, pochówków tam nie znaleźliśmy. O przeprowadzonych badaniach w podziemiach kościoła św. Kazimierza dokładnie poinformowano obwodowy departament ochrony dziedzictwa kulturowego”.

Dr Jarosław Oniszczyk powiedział, że według prawa obowiązującego na Ukrainie, o znalezionych szczątkach ludzkich należało przede wszystkim poinformować władze samorządowe. W departamencie ochrony dziedzictwa kulturalnego państwowej administracji obwodu lwowskiego na razie tej sprawy nie chcą komentować.

„Na temat znalezionych szczątków we lwowskim kościele św. Kazimierza, - Kuria Rzymskokatolicka dowiedziała się ze środków masowego przekazu – powiedział ks. Marian Skowrya z archidiecezjalnej komisji ds. zabytków kościelnych, architektury i sztuki sakralnej. – **Żadnego pisma ze strony Kościoła Grekokatolickiego a tym bardziej od odpowiedzialnego kapłana o. Sebastiana Dmytrucha w kurii nie otrzymaliśmy chociażby, dlatego, żeby stwierdzić czy są to pochowania zakonników czy może fundatorów kościoła.** Jak wiadomo w kościele św. Kazimierza zgodnie z danymi archiwum siostr szarytek, które objęły ten kościół w XVIII wieku w podziemiach kościoła spoczywały szczątki tamtejszych fundatorów kościoła oraz osób duchownych. Między innymi zgodnie z danymi archiwalnymi miał tam spoczywać jeden z kardynałów Kościoła Katolickiego, który zmarł w XVIII wieku we Lwowie i tam też został pochowany. Zgodnie z prawem kościelnym, gdy idzie o znalezione szczątki ludzkie - w pierwszej kolejności należy sporządzić dokumentację – gdzie i w jakim stanie zostały znalezione. Jeżeli zostały rozrzucone, sprofanowane należy je zebrać zgodnie z prawem kościelnym do odpowiednich trumienek. Przygotowuje się ku temu wszystkie akty. Każda czynność jest spisywana w

obecności notariusza kościelnego, notariuszy państwowych. W tym przypadku - zgodnie z wolą fundatorów wszystkie te szczątki winny zostać w tych miejscach, gdzie były pochowane. Nie wolno ich przenosić na inne miejsca”.

Spakowane przez grekokatolików szczątki nadal znajdują się w podziemiu kościoła, św. Kazimierza we Lwowie. Los ich powtórnego pochówku jest nieznan. Kościół św. Kazimierza we Lwowie według porozumienia między kardynałem Marianem Jaworskim, byłym metropolitą lwowskim obrządku łacińskiego i kardynałem Lubomyrem Huzarem, zwierzchnikiem Ukraińskiego Kościoła Grekoka-

tolickiego, Kościół Rzymskokatolicki odstąpił katolikom obrządku wschodniego, ażeby w ten sposób rozwiązać wieloletnią konfliktową sytuację w sprawie wspólnego użytkowania kościoła Matki Bożej Gromniczej przez dwie wspólnoty – grekokatolicką i rzymskokatolicką. Natomiast grekokatolicki arcybiskup lwowski Igor Woźniak zdecydował, ażeby w kościele św. Kazimierza założyć muzeum sztuki cerkiewnej. Obecnie w tej świątyni sprawują też nabożeństwa, odbywają się śluby i pogrzeby, jednak dotąd nie przeniesiono tam małej wspólnoty grekokatolickiej z kościoła Matki Bożej Gromniczej.

KG

LWÓW: RADNI NIE PRZYJĘLI ANTYPOLSKIEJ UCHWAŁY

Na ostatniej sesji Rady Obwodu Lwowskiego rozpatrywano zgłoszony przez nacjonalistyczną partię „Swoboda” projekt uchwały, który zakładał ustanowienie dnia ofiar „polskiego terroru we wrześniu 1939 roku”.

„W najbliższych wrześniowych dniach mija 70 lat od tragicznych dla Ukraińców wydarzeń, szczególnie dla mieszkańców obwodu lwowskiego. Wycofujące się z zachodnio-ukraińskich ziem polskie wojska i policja zniszczyły dziesiątki wsi, zabiły setki pokojowo nastawionych Ukraińców” – przekonywał radnych Oleh Pankiewicz, wiceprzewodniczący „Swobody” we lwowskiej radzie obwodowej.

Pankiewicz proponował także, aby w każdą drugą niedzielę września

obchodzone było nowe oficjalne święto - Dzień Uchonorowania Poległych z Rąk Polskich Wojsk we Wrześniu 1939 roku.

Projekt „Swobody” nie został jednak uchwalony, gdyż nie poparła go większość radnych. „Za” było 47 osób (na 120 deputowanych, których liczy Rada Obwodu Lwowskiego), głównie ze „Swobody”, Bloku Julii Tymoszenko i Ukraińskiej Partii Ludowej. Większość radnych Naszej Ukrainy-Ludowej Samoobrony, Ludowego Ruchu Ukrainy, Pory, Kongresu Ukraińskich Nacjonalistów i Związku Chrześcijańsko-Demokratycznego - nie wzięły udziału w głosowaniu. Trzech deputowanych się wstrzymało, zaś „przeciw” głosował tylko Myroslaw Senyk, przewodniczący Rady Obwodu Lwowskiego.

Rada Obwodu Lwowskiego /Kresy.pl 28.09.2009

POSZUKUJEMY PRACOWNIKÓW

Biuro Usługowo-Handlowe „Assistant & Partner” poszukuje osoby do współpracy, znające biegle w mowie i piśmie jeden z trzech języków: hiszpański, francuski i włoski. Warunki współpracy i wynagrodzenia do omówienia na spotkaniu we Lwowie. Charakter pracy – menedżer do spraw handlu (drewno i wyroby drewniane). Chętnie i mile widziane

osoby pochodzenia polskiego, ale również ukraińskiego.

**Kontakt z firmą „Assistant & Partner”
tel: 0048 62 7312538; fax:
0048 62 7312738;
kom: 0048 507156 048;
e-mail: info@a-partner.pl
www.a-partner.pl**

JURIJ SMIRNOW
tekst i zdjęcia

We Lwowie trwa kolejne miejskie święto na wesoło. Tym razem, to już tradycyjny drugi festiwal „Parada lwów”. Dwa lata temu dwadzieścia pomalowanych lwów w mgnieniu oka rozkupiły lwowskie firmy i organizacje.

Z tamtej pierwszej kolumny lwów jeden znalazł swoje miejsce w Muzeum Piwa, inny jest symbolem lwowskich „Karpát”, jeszcze jeden zdobi wejście do Konsulatu litewskiego...

Wśród malarzy swego lwa przedstawił Włodzimierz Kostyrko. Lew Kostyrki ma bezpośredni stosunek do prasy, bo reklamuje pierwszą lwowską gazetę „Gasette de Leopold” („Gazeta Lwowska”) wydaną w 1811 roku.

Przeznaczenie tegorocznych lwów jest inne. Po zakończeniu festiwalu pojedą one do stolicy Ukrainy - Kijowa i miast obwodowych. Któryś z nich zostanie może we Lwowie. Organizatorem II parady lwów była społeczna organizacja „Srebrne skrzydła”. Projektem kieruje Wiktor Romaniuk, zaś wszystko robią wolontariusze na czele z sympatyczną dziewczyną Ulaną Burak. Wszystkich lwów było dwadzieścia dziewięć, lecz jednego już nie ma. Pilnie pojechał do Odessy, gdzie akurat odbywał się dzień miasta. Artyści-malarze kilka tygodni pracowali na podwórku ratusza, 12 września wszystkie lwy zostały wystawione w Rynku, przy głównym wejściu do ratusza. Każdego dnia obok

PARADA LWÓW



lwów zbiera się tłum ludzi - turystów i lwowian, dorosłych i dzieci. Wielu z nich nie tylko chce sfotografować się obok, lecz niektóre chcą wleźć na upodobanego przez siebie lwa. Dlatego właśnie na placu stale dyżuruje straż miejska. Jaskrawe farby, którymi pomalowano plastikowe zwierzęta i piękna słoneczna pogoda sprzyjają odczuciu święta i radości u każdego

przechodnia. Każdy też może wziąć udział w głosowaniu na najlepszego lwa. Ten lew - „sympatia widzów” pojedzie do Kijowa. Możliwie też, że ta defilada lwów lwowskich zainteresuje czytelników naszej gazety w Polsce i któreś z polskich miast też zechce mieć oryginalnego lwowskiego lwa. Koszt produkcji jednego lwa wynosi 6.667 hrywien, zaś wszystkie razem ponad 200.000

hrywien. Sponsorowały produkcję tych zwierząt browary lwowskie i kilka innych organizacji i firm prywatnych przy wsparciu Lwowskiej Rady Miejskiej. W malowaniu wzięli udział znani malarze lwowscy i studenci Akademii Sztuk Pięknych i Akademii Drukarsstwa.

Wśród malarzy swego lwa przedstawił Włodzimierz Kostyrko. Lew Kostyrki ma bezpośredni stosunek do prasy, bo reklamuje pierwszą

Do akcji dołączyły się i niektóre gwiazdy sceny. Znana śpiewaczka Ruslana zaproponowała namalować na lwie zakochanych, dla których jest otwarty cały świat. Kuźma (solista zespołu „Skriabin”) zaproponował chyba najbardziej „egzotycznego” lwa, który ma czarne wąsy i czarną czapkę. Studentka Akademii Drukarsstwa Anastazja-Olga Syglowa przedstawiła lwa pod nazwą „Właściciel czasu”.



Lew Włodka Kaufmana ma czarną opaskę na oczach. Czy jest ślepy, czy nie chce patrzeć na to wszystko, co się dzieje we współczesnym Lwowie?

lwowską gazetę „Gasette de Leopold” („Gazeta Lwowska”) wydaną w roku 1811 roku. Lew Włodka Kaufmana ma czarną opaskę na oczach. Czy jest ślepy, czy nie chce patrzeć na to wszystko, co się dzieje we współczesnym Lwowie?

Tego lwa zdobią liczne zegary, zaś na każdym ten sam czas – 12 godzina 56 minut, co ma oznaczać rok założenia Lwowa 1256. Są też lwy bursztynowy, piwny, czerwony, w kolorach galicyjskich i w kolorach lwowskich „Karpát” (biało-zielony). Na niektórych namalowano znane zabytki lwowskiej architektury, a nawet mapę naszego miasta.

Młodzi artyści podeszli do swego dzieła naprawdę z entuzjazmem i natchnieniem, zaś święto udało się. Wielu lwowianom podarowano mgnienie szczęścia (zwłaszcza dzieciom) i dobrego nastroju. W nasze nielekke czasy jest to sprawą dobrą i pożyteczną, i na szczęście bez polityki i agitacji, a z dobrym humorem.

KG

Papieski dzień we Lwowie

KONSTANTY CZAWAGA
tekst i zdjęcie

25 września Polacy ze Lwowa oraz pielgrzymi z Łańcuta uczcili pamięć sługi Bożego Jana Pawła II. W katedrze łacińskiej w intencji beatyfikacji papieża została odprawiona Msza św. pod przewodnictwem metropolity lwowskiego abpa Mieczysława Mokrzyckiego. Natomiast w Operze lwowskiej z inicjatywy starostwa powiatowego w Łańcutie odbyła się konferencja „Bóg – człowiek – Ojczyzna w nauczaniu Jana Pawła II”.

Abp Mokrzycki w homilii przypomniał, że podczas pobytu we Lwowie w czerwcu 2001 r. Jan Paweł II modlił się o jedność wszystkich chrześcijan. – W tym kierunku chcemy nadal pracować – zapewnił lwowski metropolita. – Przekazując wiarę w Boga i głosząc Jego chwałę, jako priorytetowe zadania, chcemy budować pokój i zgodę pomiędzy wszystkimi obywatelami



zamieszkującymi te ziemie, niezależnie od ich narodowości czy wyznania. Kościół nasz nie uprawiał i nie będzie uprawiał żadnego prozelityzmu. Nie będzie też dzielił ludzi. Chcemy być dla wszystkich, ludzi dobrej woli i na tej drodze chcemy się przyczyniać się do dalszego rozwoju miasta – powiedział hierarcha.

Z kolei, podczas konferencji w Operze abp Mokrzycki podzielił się refleksjami na temat nauczania i świadectwa życia Jana Pawła II w programie wychowania dzieci i młodzieży. „Bardzo cieszymy się i jesteśmy dumni z tego, że ta impreza na chwałę Wielkiego papieża Jana Pawła II odbyła się dzi-

siaj w operze lwowskiej” – powiedział dyrektor teatru Tadeusz Eder.

O genezie i oddziaływaniu wychowawczym programu „Testament Jana Pawła II” mówił Adam Krzysztoń, starosta powiatu w Łańcutie. Działalność Fundacji Pomocy Młodzieży im. Jana Pawła II „Wzrastanie” na terenie Polski i Ukrainy przybliżył poseł na Sejm RP Jan Bury. Młodzież z II Liceum Ogólnokształcącego im. Janusza Korczaka w Łańcutie zaprezentowała program artystyczny oparty o teksty Jana Pawła II. Wieczorem w teatrze odbył się spektakl operowy „Mojżesz”, który w 2001 r. był przygotowany na wizytę we Lwowie Jana Pawła II.

W STANISŁAWOWIE NA PL. SZEPTYCKIEGO ODBYŁ SIĘ FESTIWAL: „WERNISAŻ KARPACKI”

NATALIA KOSTYK
tekst i zdjęcie

Na dworze silna burza. Wiatr, deszcz, zimno. Nie przeszkodziło to jednak mistrzom ludowego rzemiosła w przeprowadzeniu zajęć właśnie ze sztuki ludowej. Wyplatanie kapelusza

zentowanych trzydzieści sześć różnych rzemiosł. Współcześnie istnieją one na Ukrainie, ale tajniki tworzenia znane są tylko nielicznym, a wiedza o tym przekazywana z pokolenia na pokolenie. Jest tu prezentowane i „pisanekarstwo” (sztuka malowania pisanek), są tkacze i rzeźbiarze, a także



z wikliny, wypalanie garmków, wykonywanie wołokowych i wełnianych ozdób – to umiejętności dawno już zapomniane przez przeciętnego człowieka, ale nasi artyści do przeciętnych przecież nie należą. Zostało zapre-

rzemieślnicy, którzy wyrabiają ludowe instrumenty muzyczne, stroje ludowe, dziecięce zabawki z drewna i z sera, wyroby ze skóry, rogu, metalu, szkła oraz wielu innych materiałów.

Głównym zadaniem festiwalu było pokazanie konieczności pielęgnowania tradycji, zachowania tych ginących rzemiosł i umiejętności przekazywania ich z ojca na syna. Artyści prezentujący rzemiosło ludowe przyjechali z całej Ukrainy. A w dobry nastrój wszystkich obecnych wprowadzały występy zespołów ludowych.

ŚWIĘTO KSIĄŻKI (TAKŻE POLSKIEJ) WE LWOWIE

JURIJ SMIRNOW
tekst i zdjęcia

Inaczej nie można nazwać najważniejszej imprezy w dziedzinie wydawnictwa i popularyzacji książki na Ukrainie – XVI Forum Wydawców, które odbyło się we Lwowie w dniach 10-16 września. Na Forum przybyło więcej niż 800 firm wydawniczych, przyszło kilkadziesiąt tysięcy lwowian i gości miasta.

Jak zawsze, lwowskie wydawnictwa i autorzy właśnie na forum starają się przedstawić swoje najlepsze, najciekawsze wydania. W roku 2009 bardzo widoczną była obecność na Forum wydawców polskich, również udział w nim poważnych instytucji polskich działających tak w Polsce, jak i na Ukrainie. Tutaj w pierwszej kolejności myślę o działalności „Instytutu Polskiego” w Kijowie, który zajmuje się aktywną propagandą książki polskiej i polskich autorów na rynku ukraińskim. W tym roku do Lwowa przyjechał sam dyrektor Instytutu – radca do spraw Kultury Ambasady RP w Kijowie Jerzy Onuch. Instytut razem z międzynarodową fundacją „Odrodzenie” był też inicjatorem powołania nagrody literackiej im. Józefa Konrada i innych wspólnych projektów, np. tłumaczeń autorów polskich na język ukraiński i wydania ich na Ukrainie.

Pana Jerzego Onucha można było spotkać na wszystkich liczących się imprezach Forum, był on człowiekiem nie tylko bardzo zajęтым, lecz wprost nieuchwytnym. Dziennikarzowi „Kuriera Galicyjskiego” udało się jednak porozmawiać z nim na schodach pałacu Potockich. Jerzy Onuch powiedział:

„Na Forum we Lwowie jestem już trzeci lub czwarty raz. W tym roku zaprosiliśmy czterech polskich pisarzy – w tym Marka Krajewskiego i Olę Tokarczuk. Ich książki zostały wydane w tym roku na Ukrainie i po ukraińsku. Współpracujemy z ukraińskimi wydawcami, którzy chcą wydawać książki polskich autorów. Na Forum prezentujemy program przekładów, tłumaczeń polskiej literatury na język ukraiński. Każdego roku w ramach tego programu sprzyjamy wydaniu 6-7 książek polskich autorów. Dwa lata temu była wydana powieść, „Koniczyna w Brestau” Marka Krajewskiego. Skontaktowaliśmy go z ukraińskim wydawnictwem, on przyjechał do Lwowa, no i proszę, pojawiły się kolejne tłumaczenia, właśnie, „Śmierć w Brestau” i nowa książka o Lwowie „Głowa Minotaura” (2009), też już w tłumaczeniu ukraińskim. Kiedy zaczęliśmy naszą działalność w tym kierunku, zgłaszało się do nas 7-9 ukraińskich wydawnictw. W tym roku zgłosiło się już 37. Faktycznie organizowaliśmy konkurs ukraińskich wydawnictw, które starają się o wydanie tłumaczeń polskich autorów. Mamy z czego wybierać i pomagamy w realizacji najciekawszych projektów.

Nagroda literacka im. Józefa Konrada – Korzeniowskiego – to nagroda dla autora ukraińskiego do 40 roku życia, czyli dla autorów młodych. Postać J. Konrada jest zwornikiem, spoiwem dla naszych kultur, bo był to Polak, który urodził się na Ukrainie w



Jerzy Onuch

Berdyczowie, ale też stał się wielkim pisarzem angielskim, pisarzem światowym. Kogo jeszcze mamy podobnego? Tylko Konrada. Właśnie Polak, lecz syn ziemi ukraińskiej, stał się pisarzem globalnym.

Jak organizujemy współpracę z wydawcami ukraińskimi? To oni wybierają polskich autorów, polskie książki, którzy by chcieli wydać w języku ukraińskim. Nasza działalność jest działalnością doradczą, bardziej subtelna, to takie delikatne lobbowanie literatury polskiej. Niestety, na ukraińskim rynku mało, lub w ogóle nie ma, polskich wydawnictw i wydawców. Polskie wydawnictwa zainteresowane są wyłącznie zarabianiem pieniędzy, a nie promocją książki polskiej za granicą. Oni nie widzą w Ukrainie rynku dla książki polskiej, dlatego nie ma i ich zainteresowania, nie ma polskich księgarni. Sytuacja nieraz

Sytuacja nieraz wygląda paradoksalnie. Na przykład polska firma EMPIK, znana w całym kraju, jest właścicielem sieci księgarni „Litera” na Ukrainie, którą kupiła kilka lat temu. Czy sprowadza EMPIK polskie książki do sprzedaży w tych księgarniach? Nie! Ich stać na to, żeby kupić na Ukrainie sieć księgarni, ale nie stać na promocję książek polskich. Sprowadzają z Rosji rosyjskie książki i sprzedają je ukraińskim czytelnikom! Bo tak wygląda biznes. Tak można zarobić pieniądze!

Jerzy Onuch – dyrektor Instytutu Polskiego w Kijowie

wygląda paradoksalnie. Na przykład polska firma EMPIK, znana w całym kraju, jest właścicielem sieci księgarni „Litera” na Ukrainie, którą kupiła kilka lat temu. Czy sprowadza EMPIK polskie książki do sprzedaży w tych księgarniach? Nie! Ich stać na to, żeby kupić na Ukrainie sieć księgarni, ale nie stać na promocję książek polskich. Sprowadzają z Rosji rosyjskie książki i sprzedają je ukraińskim czytelnikom! Bo tak wygląda biznes. Tak można zarobić pieniądze! Dlatego też nasz Instytut chce, żeby polska książka była obecna na Ukrainie w ukraińskim tłumaczeniu”.

W ramach Forum Wydawców organizowano IV Międzynarodowy Festiwal Literacki. Jedną z najważniejszych gwiazd Festiwalu był znany pisarz polski Marek Krajewski.



Marek Krajewski

W Błękitnej Sali Pałacu Potockich odbyła się prezentacja ukraińskiego tłumaczenia jego nowej książki „Głowa Minotaura”. Lwowskie media i publiczność książka ta zainteresowała w pierwszej kolejności dlatego, że jej akcja rozgrywa się we Lwowie w 1937 roku. Oczywiście, padły pytania, czy są jakieś realne lwowskie prototypy bohaterów, czy autor związany w jakiś sposób z naszym miastem?

Marek Krajewski powiedział, że do Lwowa przyjechał po raz pierwszy dwa lata temu, lecz rodzina jego ma kresowe, lwowskie pochodzenie.

- Właśnie tak, rodzina mojej mamy pochodzi ze Lwowa – powiedział Pan Marek.

- Mój wuj często opowiadał mi o cudownym mieście, Lwowie. Jemu właśnie poświęciłem tę książkę. Pamiętał on wiele ciekawych faktów i historii, na przykład, że wzdłuż ulicy Leona Sapiehy stały wieczorem piękne kobiety, które czekały na zainteresowanych

jące – nie radzę czytać je dzieciom. Wrocław i Lwów – to miasta, które kocham, do których mam silny stosunek emocjonalny. Dlatego o nich piszę. Tutaj we Lwowie zachowało się tak wiele przyjemnych śladów przeszłości”.

Na tegoroczne Forum Wydawców przyjechało do Lwowa kilka liczących się polskich wydawnictw i organizacji. Wśród nich „Ars Polonia” organizator warszawskich Międzynarodowych Targów Książki, „A.B.E. Marketing” z Warszawy, wrocławskie Targi Książki, krakowski Instytut Książki, Kolegium Europy Wschodniej im. Jana Nowaka-Jeziorańskiego (Wrocław), Międzynarodowe Centrum Kultury (Kraków). Tym razem polskie firmy przedstawiły dużo ciekawych pozycji, nowości wydawniczych 2009 roku. Przy stoisku „Ars Polonia” naszą uwagę zwróciły pozycje poświęcone Lwowowi – „Kraków, Lwów w cywilizacji europejskiej”, „Tyl-

Mój wuj często opowiadał mi o cudownym mieście, Lwowie. Pamiętał on wiele ciekawych faktów i historii, na przykład, że wzdłuż ulicy Leona Sapiehy stały wieczorem piękne kobiety, które czekały na zainteresowanych panów. Kiedy przyjechałem do Lwowa w 2007 roku – znalazłem już ulicę Stepana Bandery, lecz kobiet nie było!

Marek Krajewski – pisarz

panów. Kiedy przyjechałem do Lwowa w 2007 roku – znalazłem już ulicę Stepana Bandery, lecz kobiet nie było!

Opowieści wuja rozpałały moją wyobraźnię o tym mieście i kiedy przyjechałem tutaj po raz pierwszy stwierdziłem, że te opowieści odpowiadają prawdzie. Wszystko można sprawdzić, w każde podwórko można wejść. To bardzo różni Lwów od Wrocławia. W moich powieściach Stare Brestau byłem zmuszony rekonstruować – miasto było bardzo zniszczone w czasie wojny. Podczas pobytów we Lwowie ze mną zawsze są sympatyczni ludzie – tłumaczka moich książek na język ukraiński pani Bożena Antoniak i znawca Lwowa, pisarz Jurij Winnyczuk. Jestem w życzliwym mieście, wśród życzliwych ludzi. Moi bohaterowie nie mają jednego pierwowzoru – oni mają cechy różnych ludzi, również i moje własne cechy. Akcja moich powieści jest moim pomysłem, rzeczywiste wydarzenia mnie nigdy nie interesują. Moja literatura – to ponure kryminały, bardzo przynębia-

ko we Lwowie”, (opowieści o znanych lwowskich kompozytorach Adamie i Mieczysławie Sołtycach), „Krajy Lwowa” J. Winnyczuka w tłumaczeniu na język polski. **Pani Beata Gigiel** przy swoim stoisku przedstawiała „Wrocławskie promocje dobrych książek”. „Kurierowi Galicyjskiemu” powiedziała:

- „Targi we Wrocławiu organizujemy już od 17 lat. Z targami wiąże się też nagroda dla najlepszej książki roku i specjalna nagroda dla autorów z Europy Środkowej pod nazwą „Angelus”. Pierwszym laureatem tej nagrody na naszych Targach był Jurij Andruchowycz. Chcemy żeby nasze targi stały się międzynarodowymi, dlatego przyjechalismy do Lwowa zaprezentować Wrocław i wrocławskie wydawnictwa a także namówić wydawnictwa tutejsze aby przyjechały do nas na Targi w grudniu.

Targi odbywają się w pięknym miejscu, w Muzeum Architektury. Zapraszamy lwowskie wydawnictwa, autorów, dziennikarzy, zwłaszcza tych, którzy piszą i wydają swoje książki po polsku”.

WYSTAWA POLSKIEJ KSIĄŻKI HISTORYCZNEJ WE LWOWIE

JURIJ SMIRNOW
tekst i zdjęcia

Wystawę historycznej książki polskiej otwarto 12 września br. we Lwowskiej Bibliotece Naukowej im. W. Stefanyka. Wystawa odbyła się w ramach XVI Forum Wydawców Ukrainy. Na otwarcie wystawy przybyli dostojni goście: dyrektor Biblioteki im. W. Stefanyka **prof. Mirosław Romaniuk**, Ambasador RP w Kijowie **Jacek Kluczkowski**, redaktor naczelny „Gazety wyborczej” **Adam Michnik**, **prof. Adam Manikowski**, dyrektor Instytutu Historii PAN (Warszawa), **dr Igor Hałagida** (Instytut Pamięci Narodowej, Gdańsk), znani lwowscy historycy profesorowie **Jarosław Hrycak** i **Leonid Zaszkiłniak**, dyrektor Instytutu Polskiego w Kijowie, Radca Ambasady RP **Jerzy Onuch**, liczni przedstawiciele lwowskiej inteligencji, media, pracownicy biblioteki.

Wśród gości z Polski – **dr Sławomir Górczyński**, redaktor naczelny wydawnictwa DIG z Warszawy, jeden z pomysłodawców i organizatorów wystawy. Redaktor naczelny jest historykiem z wykształcenia, ma nie tylko osiągnięcia biznesowe, lecz też i naukowe. Na tejże wystawie prezentował swoją najnowszą pozycję, monografię „Arystokracja polska w Galicji”.

Przy otwarciu wystawy S. Górczyński powiedział: „Forum wydawców we Lwowie jest największym wydarzeniem kulturalnym, chcemy, żeby to było i największe wydarzenie naukowe. Dlatego organizowaliśmy tę wystawę i konferencję naukową. Na wystawie przedstawiono ponad 300 pozycji, rzeczy, które wiążą się z polsko-ukraińską historią, wydania śródkowe, wydania z zakresu ukrainistyki. Wystawa odbywała się pod patronatem Ambasady RP na Ukrainie. Zorganizowałem 12-13 wydawców i wydawnictw, które wydają książki historyczne, książki z zakresu sztuki, książki poświęcone wspólnej historii Ukrainy i Polski. Przekazanie tych książek Bibliotece im. Stefanyka jest dla mnie wielką przyjemnością, tym bardziej, że jest wśród nich moja najnowsza praca pt. „Arystokracja Polska w Galicji”. Część z przedstawionych na wystawie książek można też nabyć przy polskich stoiskach na Forum.

Dodam jeszcze kilka słów o sprawach związanych z Ossolineum. Swego czasu w latach 60-tych był moment w moim życiu, kiedy trzymałem w ręku, jako ostatni na świecie akt założycielski Ossolineum, czyli wyrok sądu wiedeńskiego o założeniu tej zasłużonej Instytucji. W momencie, kiedy wyjmowałem ten akt z pudła, on rozpadł się od starości i więcej nie istnieje. Przyłożyłem się też pozytywnie do sprawy rozwoju wrocławskiego Ossolineum – byłem członkiem komisji, która dzieliła pieniądze norweskie przeznaczone dla Instytucji kulturalnych w Polsce. Udało się tak przeformować sprawę, że 2000.000 € trafiły dla potrzeb Ossolineum, część z nich



Podczas otwarcia wystawy historycznej książki polskiej. (Pierwszy od prawej) Ambasador RP w Kijowie Jacek Kluczkowski, obok Aleksandra Hnatiuk - I Radca Ambasady RP w Kijowie



Polskie stoisko

przekazała też strona Polska do Biblioteki im. Stefanyka we Lwowie”.

Na wystawie można było zobaczyć tak ciekawe pozycje naukowe, jak „350-lecie Unii Hadziackiej”, „Świat pogranicza polsko-ukraińskiego”, 4 tomy „Literatura Konfederacji Barskiej”, „Zarząd cywilny ziem wschodnich”, „Społeczeństwo polskie w XX wieku”, „Architektura XIX w. na ziemiach polskich”, (autor K. Stefański), „Malarstwo polskie XIX wieku (prof. J. Malinowski), „Inteligencja polska na Wołyniu w okresie międzywojennym”, etc, etc.

Wśród monografii naukowych są też wydane w Polsce prace autorów ukraińskich, na przykład „Rzeźba lwowska” Jurija Biriulowa, wydawnictwo Neriton, Warszawa.

W krótkim wywiadzie dla „Kuriera Galicyjskiego” Ambasador RP w Kijowie Jacek Kluczkowski powiedział:

„Ta wystawa jest już drugą wystawą książek naukowych zorganizowaną Ambasadą RP. Pierwsza była bardziej szeroka, książki po dłuższym pobycie we Lwowie na wystawę pojechały do Kijowa, gdzie ją przekazaliśmy do biblioteki Akademii Kijow-

sko-Mohilańskiej. Tym razem przygotowaliśmy wystawę w ten sposób, żeby wszystkie książki zostały we Lwowie. Cieszymy się, że z nich będą korzystać tak naukowcy, profesorowie, jak i studenci i zwykli miłośnicy historii.

Mogę też poinformować czytelników „Kuriera Galicyjskiego”, że prace związane z organizacją dwóch nowych konsulatów RP na Ukrainie są już na ukończeniu. Sprawa tylko w terminach zakończenia remontów i najprawdopodobniej już w tym roku będą otwarte nowe konsulaty w Winnicy i Sewastopolu”.

Podczas sesji naukowej poświęconej nowym podejściom do zagadnień historii stosunków polsko-ukraińskich, referaty wygłosili redaktor Adam Michnik, przedstawiciel IPN Igor Hałagida (opublikowane w „KG” pod nr 17 (93) 2009 r.), profesorowie Adam Manikowski (Warszawa), Jarosław Hrycak i Leonid Zaszkiłniak (Lwów). – patrz materiał obok.

Profesorowi Zaszkiłniakowi złożono serdeczne życzenia w związku z 60. rocznicą urodzin.

KG

11 września 2009. Lwowska Biblioteka im. Stefanyka

W poprzednim numerze opublikowaliśmy fragmenty wypowiedzi Igora Hałagidy i Adama Michnika. Dziś wypowiedzi kolejnych uczestników dyskusji.
- Jak się zmienił paradygmat badań historycznych w Polsce i na Ukrainie, od którego punktu odliczania te zmiany możemy zacząć, kiedy ta zmiana się zaczęła, na ile głęboką była, jakie miała napelnienie instytucjonalne i jaka jest społeczna recepcja tej zmiany?



Prof. Adam Manikowski

Wypowiedź prof. Adama Manikowskiego (Instytut Historii PAN)

- Jak sobie myślę o naszym pokoleniu, to dochodzę do wniosku, że mamy zbyt dużo uprzedzeń dotyczących problemów Ukrainy ukształtowanych jeszcze w latach 60-70-tych. Temat świadomości ukraińskiej jest chyba mniej problematyczny, ale tak naprawdę to coś „nowe” zaczęło od „wybuchu” demokracji, od momentu gdy zaczęło się u ludzi nowe pojmowanie. Taki był początek fascynującej i bardzo ciekawej historii, idącej jednak nie zawsze w tym kierunku, co trzeba.

I tu dotykamy problemu paradygmatów nie tylko historii ukraińskiej, nie tylko historii polskiej, ale w ogóle wizji przyszłości, jaką ma współczesne społeczeństwo.

To, co się powtarza u wszystkich – to kult ofiary w każdym narodzie. Kult sam w sobie – trzeba przyznać – bardzo słuszny i potrzebny, tylko, że te ofiary potem spotykają się i to zawsze prowadzi do jakiejś kolizji.

Wydaje mi się, że jest to kwestia naszego pokolenia. Myślę, że pokolenie naszych dzieci, wnuków będzie widzieć te rzeczy troszeczkę inaczej.

Rzecz w tym, że nie czas inny nastaje, tylko ludzie zaczynają inaczej pojmować rzeczywistość.

Wypowiedź prof. Leonida Zaszkiłniaka (Narodowa Akademia Nauk Ukrainy)

- Jeżeli mówić o współczesnym paradygmacie z ukraińskiego punktu widzenia, trzeba stwierdzić, że ukraińska historiografia, po utworzeniu się niezależnego państwa ukraińskiego, przebywa w stanie ciągłego formowania się.

Historiografia powinna dzisiaj tworzyć nową syntezę, nową wizję przeszłości kraju, ponieważ ta wizja, która powstawała na przełomie XIX i XX, a także na początku XX stulecia i później, podczas istnienia USRR – to wizja niewątpliwie przestarzała, w znacznej mierze skompromitowana i w oczach historyków i w oczach polityków oraz samego społeczeństwa. Nie chcę się wypowiadać, dlaczego tak się stało, ponieważ to długa historia, ale ta wizja praktycznie uczyniła historię Ukrainy nie samodzielną; była to wizja Ukrainy i Ukraińców zależnych czy to od Rosji, czy to w pewnym czasie od Polski. Analizując głębiej zauważamy, że historia Ukrainy była jakby „pokawalkowana”, i dopiero po

„ZMIANA PARADYGMATU W BADANIACH NAJNOWSZEJ HISTORII POLSKI I UKRAINY”

Dyskusja polskich i ukraińskich historyków



Prof. Leonid Zaskilniak

raz pierwszy Michaił Gruszewski, na początku XX stulecia podjął próbę zebrania jej w jedną całość i stworzenia legitymnej ukraińskiej historii, ukraińskiej pamięci historycznej, tym samym – narodowej, ukraińskiej świadomości. Od tego momentu minęło sporo czasu i trzeba było włożyć wiele wysiłku, żeby prace Gruszewskiego, Doroszenki i wielu innych historyków – ukraińskich duchem, chociaż nie zawsze ukraińskiego pochodzenia, wpłynęły w jakiejś mierze na tę wizję przeszłości, którą nazywamy Historią Ukrainy.

Po 1991 roku zaszły znaczące zmiany w traktowaniu historycznego materiału, w rozumieniu przeszłości Ukrainy, ale te zmiany w znacznej mierze miały charakter mechaniczny. To jest moja opinia. Polegało to na tym, że w miejsce komunistycznej i prorosyjskiej wersji traktowania historii Ukrainy, była wprowadzana wersja narodowo-romantyczna, często mechanicznie zmieniająca albo przekształcająca fakty. Wszyscy wiemy, że to, co było złem, w radzieckiej historiografii stało się dobrem, a to, co było dobre, stało się jednoznacznie złe.

Był to na pewno prawidłowy etap kształtowania wizji narodowej historii, ponieważ szybkie przejścia są możliwe tylko na drodze rewolucyjnej, tak jak to było podczas Rewolucji Francuskiej, później podczas rewolucji w Rosji, kiedy to radykalnie zmieniały się wszystkie bieguny.

Obecnie ukraińska historiografia idzie, jak mi się wydaje, troszkę inną, nową drogą. Przystosowuje się ona do tych zmian, które mają miejsce w światowej historiografii. Adaptuje się ona bardzo powoli, ciężko, tworząc nie jeden, ale kilka rozmaitych wizerunków historii Ukrainy. Za przykład niech posłużą niektóre książki, w których mamy odzwierciedlenie owych wizerunków.

Na przykład książka Dmitrija Tabaczniaka i Symonienka „Соборність України і українсько-польські відносини”, przedstawia jedną z wizji, która w znacznej mierze opiera się na koncepcji, że stosunki międzynarodowe formowane są przez czołowych polityków. Tylko politycy formują te stosunki. Stwierdzam stanowczo, że jest to wizja przestarzała. Nie daj Boże, żeby tylko politycy formowali pamięć histo-



ryczną. W takim wypadku będziemy w stanie permanentnej wojny domowej. I to nie tylko my, ale tak będzie i w Polsce i w Rosji i we Francji itd.

Inny przykład, to 10-tomowe wydanie „Україна-Польша - трудне питання». Nie wszystkie tomy ukazały się w języku ukraińskim. Jest tu podjęta próba przedstawienia nowej, innej wersji stosunków polsko-ukraińskich, na rozwój, których mają wpływ czynniki zewnętrzne i wewnętrzne. Ich wpływ jest tu przedstawiony nade wszystko z udziałem dwóch różnych wizji obu stron. Dlaczego tak ważną

okazuje się być próba uwzględnienia pozycji drugiej strony i jaki jest końcowy wniosek? Omawiane wydanie nie proponuje końcowej prawdy, nie zostaje tu ogłoszona ostateczna prawda. To bardzo dobrze, ponieważ jakbyśmy nie mówili i czego byśmy nie chcieli przedstawić, to jednak w ostateczności **każda społeczność wytwarza, formułuje swoją wizję siebie w przeszłości i ta sama wizja mało kiedy, albo i nigdy nie zgadza się z wizją innych. Dlatego jedyne wyjście dla ludzi, którzy uświadamiają sobie swoją tożsamość narodową, socjalną – to przyznać, że może być kilka wizji. Nie należy walczyć o jedną wizję, nie ma jedynej prawdy.**

Wiele lat zajmuję się ukraińsko-polskimi stosunkami. Nieraz bywałem w Polsce, mam wielu polskich przyjaciół, kolegów na różnych uniwersytetach i w różnych miastach. Mam po prostu przyjaciół wśród Polaków i powiem wam, że nigdzie i nigdy nie miałem żadnych trudności w kontaktach z nimi, nawet jeśli dotyczyły one problemów historycznych i tych, na co dzień. Każdy miał własne zdanie, ale zawsze znajdowaliśmy wspólny język. **Z pewnością najlepszym wyjściem i decyzją byłoby puszczenie w niepamięć całej przeszłej historii ukraińsko-polskich stosunków i rozpoczęcie wszystkiego z czystej kartki. Proponuję jednak inny**

krwawą drogę strasznej historii i oba narody były winne w tym, co się stało. Uważam, że to jest polityczna rewolucja, lokalne pojednanie.

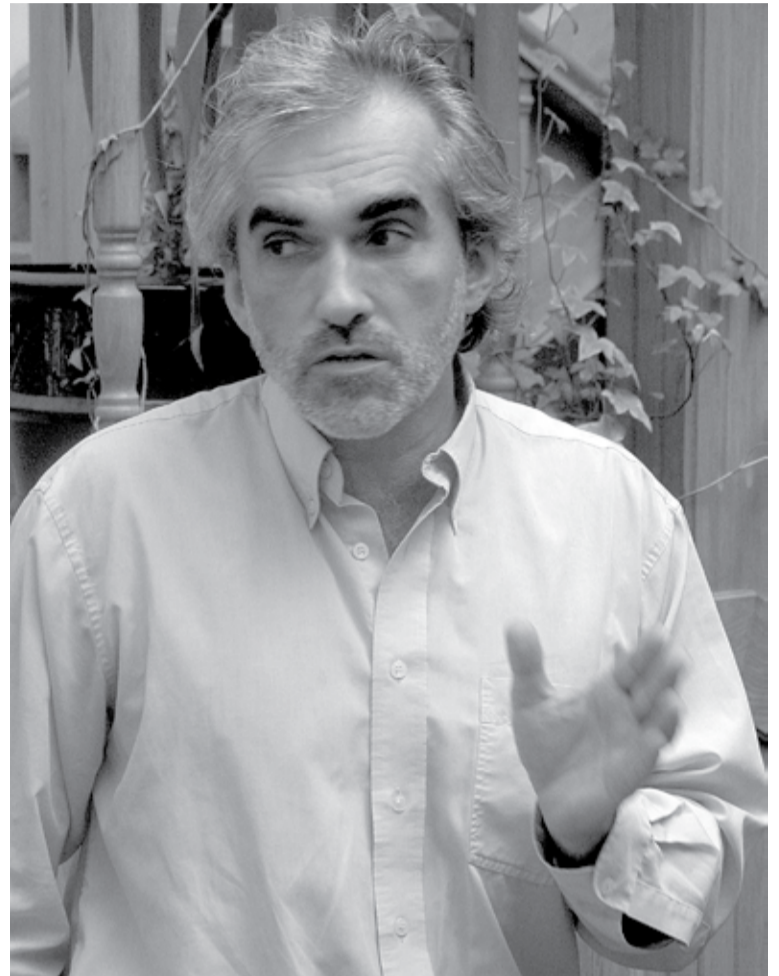
Europa zaczynała się dzięki francusko-niemieckiemu pojednaniu 50 lat temu. Uważam, że to, czym było francusko-niemieckim pojednaniem dla Zachodu tym jest polsko-ukraińskie dla Wschodu.

To się stało bez żadnej zmiany paradygmatu. Taka zmiana, taka polityczna rewolucja nie potrzebuje zmiany naukowego paradygmatu. Naprawdę stało się to wszystko przy istniejących, skomplikowanych paradygmatach, które znaleźliśmy i z których korzystaliśmy.

Uważam, że ani polscy, ani ukraińscy historycy nie są zdolni zmienić paradygmatu. Zmiana paradygmatu to rewolucja, to nie jest gromadzenie wiedzy, a coś poza nim, co w pewnym momencie wybuchu. Paradygmaty we Wschodniej Europie powstawały przeważnie poza jej granicami. Wschodnia Europa doznała wpływu wszystkich modernistycznych epok. **Żeby nastąpiła zmiana paradygmatu, to Wschodnia Europa powinna przestać być Wschodnią Europą. Tymczasem i Polska i Ukraina jeszcze bardzo silnie w niej tkwią.**

Wypowiedź prof. Jarosława Hrycaka (Uniwersytet Katolicki we Lwowie)

- Coś bardzo ważnego stało się w polsko-ukraińskich stosunkach 20 lat temu. To była polityczna rewolucja, że Ukraińcy i Polacy potrafili pojednać się. Potrafili, chociaż przeszli ciężką



Prof. Jarosław Hrycak

tylko takie wyjście, żeby łączyć się z rosyjskim ludem i w walce przeciw Zachodowi budować komunizm gdzie nie byłoby żadnego narodu, ale wszyscy by rozmawiali językiem rosyjskim. Uważano w 89 roku, że schemat taki po prostu umrze, niestety nie umiera, jeszcze tu jest i bardzo często możemy się z nim zetknąć.

Drugi paradygmat to jest paradygmat narodowy Gruszewskiego, który dziś świętujemy, za który walczyliśmy. Wbrew pozorom - marksistowski czy radziecki paradygmat oraz paradygmat narodowy są do siebie podobne.

Zmiana paradygmatu jest możliwa wówczas, kiedy gromadzi się pewna liczba faktów, które mu przeczą, które nie dają odpowiedzi. Zmiana taka będzie łatwiejsza wówczas, gdy jest źle. Paradoksalnie, im gorsza sytuacja tym lepsza będzie zmiana. Tylko w warunkach głębokiego kryzysu jest możliwa taka zmiana paradygmatów. Mogę więc podzielić się ze wszystkimi nadzieją – mamy dobre szanse.

zapis sporządził i zdjęcia wykonał JURIJ SMIRNOW

Lwów „pod parasolami” na Rynku przy figurze Adonisa. Gorąco pozdrawiam i dziękuję „białym czepkom” zza lady. Także Pani i Panu od „żółtej kolejki” lwowskiej. „Może uda się, że powrócę znów...”

Wielaw
(w taki deszczowy dzień)

DNI LWOWA W POZNANIU

JURIJ SMIRNOW tekst
zdjęcia archiwum prywatne
MARKA GIERCZAKA

W dniach 11-13 września 2009 roku w Poznaniu zorganizowano XII dni Lwowa i Kresów. Organizatorem było Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich Oddział w Poznaniu, pod patronatem honorowym Wojewody Wielkopolskiego Piotra Florka oraz Marszałka Województwa Wielkopolskiego Marka Woźniaka.

W programie uroczystości - wystawa fotograficzna „Kresowo-galicyjskie korzenie sportu polskiego” i prelekcja na ten sam temat Andrzeja Kuczyńskiego.

W sobotę 12 września na Zamku Poznańskim odbyła się uroczysta inauguracja Dni Lwowa, urozmaicona występem lwowskiego zespołu „Sześć złotych” i krakowskiego zespołu „Chawira”.



Podczas uroczystości w Poznaniu

Lila Otryszka, konferansjerka (dobrze nam wszystkim znana i pełna humoru Bożena Sokolowska), akordeon guzikowy – Roman Dolny, gitara basowa – Jarosław Kondyra, klarnet – Jurek Nasaruk i flet – Jan Kulnicz. Repertuar zespołu składa się z piosenek lwowskich, przebojów muzyki retro, polskich pieśni wojskowych i patriotycznych. Wszyscy członkowie zespołu mają profesjonalne wykształcenie

nych spotkań z zespołem w różnych znanych restauracjach krakowskich. Zespół koncertował w całym kraju, a także za granicą (Wiedeń, Linz, Budapeszt, Norymberga). W Sanatorium Marconi w Busku Zdroju odbywają się cykliczne koncerty zespołu. Tam „Chawira” śpiewa piosenki z repertuaru Hanki Ordonówny, Zuli Pogorzelskiej, Marii Modzelewskiej, Ireny Santor, Mieczysława Fogga, Eugeniusza



W niedzielę 13 września w Kolegiacie Farnej odprawiono Mszę św. w intencji za zmarłych i pomordowanych na Kresach Południowo-Wschodnich. Na organach grał kierownik artystyczny lwowskiego zespołu „Sześć złotych” Marek Gierczak. W Muzeum Literackim Henryka Sienkiewicza otwarto wystawę fotograficzną „Cmentarze Katyńskie w fotografii prof. Krzysztofa Hejke”. Zaś o godzinie 11.30 w Rynku poznańskim, przed Restauracją Kresową rozpoczął się „Piknik Lwowski”, połączony z występem zespołów kresowych.

U nas we Lwowie zespół „Sześć złotych” jest już dobrze znany i popularny. W roku 2007 organizował go zdolny artysta-bas Marek Gierczak, który pochodzi z podsamborskiej wsi Strzałkowiec i studiuje teraz na piątym roku w konserwatorium lwowskim.

Obecny skład zespołu to: solista-bas Marek Gierczak, solistka-sopran

muzyczne, co pozwala na opracowanie bardzo rozległego i różnorodnego repertuaru. Pan Marek Gierczak też świetnie gra na organach. Nic dziwnego, że w repertuarze zespołu są nie tylko piosenki „batiarskie, podwórkowe”, ale również muzyka sakralna i przeboje operowe.

Mniej znany naszym czytelnikom jest krakowski zespół „Chawira”, który powstał w 2003 roku z inicjatywy Karola Wróblewskiego-akordeonisty i wokalisty. Zamiarem zespołu było i zostaje popularyzowanie piosenek polskich z okresu międzywojennego, a również przebojów światowych z pierwszej połowy XX wieku (również jazzowych). Występy zespołu bardzo spodobały się publiczności, wśród której powstała inicjatywa cyklicznych spotkań z zespołem. Z czasem zawiązało się Towarzystwo Kresowe „Chawira”, które zorganizowało do dnia dzisiejszego ponad sto cyklicz-

Bodo, Adolfa Dymyzy, Zbigniewa Kurtycza, Andrzeja Rosiewicza... W 2006 roku „Chawira” została nagrodzona „Złotym Liściem” za całokształt działalności na Ogólnopolskim Festiwalu Piosenki Retro im. Mieczysława Fogga w Krakowie.

Korespondent „Kuriera Galicyjskiego” spotkał się z Markiem Gierczakiem po jego powrocie z Poznania 16 września, lecz już w dniu następnym z delegacją Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie pan Marek razem z zespołem wyjeżdżał do Warszawy. W delegacji Federacji, na czele z prezesem Emilią Chmielową, byli kombatanci II wojny światowej z Kresów, których zaproszono na uroczystości, poświęcone 70. rocznicy wybuchu II wojny światowej. W Warszawie zespół wystąpił przed kombatantami Wojska Polskiego, którzy przyjechali z całego świata.

CHRYSTUS FRASOBLIWY U FRANCISZKANÓW W KRAKOWIE

Zadumany nad losem
człowieczym,
W gablocie kościoła zamknięty,
Dłoń podparłeś na policzku
świętym,
Siedzisz Jezu Frasobliwy, smętny.

Trwasz w Swej świętej zadumie
nad nami,
Niewdzięcznego ludzkiego świata,
A korona cierniowa kolcami
Twoje skronie wieczyste oplata.

Wokół Ciebie lśni Całun Turyński,
Białą szatą otoczył ramiona,
Wiszą stacje Krzyżowej
Twej Męki,
Co zbawienie nasze dokona.

Chyli Ci się do nóg Salomea,
Z rodu Piastów cnych
błogostawiona,
Księżna habit klaryski obleka.
Wdzięcznie biją franciszkańskie
dzwony.

W chmurach płyną „Pasji”
Bacha dźwięki,
Jak ptak chyży, szybują
do nieba.
A Ty – trwasz wciąż w zadumie
udręki –
Czego światu oprócz Ciebie,
wciąż trzeba?

STANISŁAWA NOWOSAD

MAREK GIERCZAK – szef zespołu „Sześć złotych” i członek zarządu Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie o swoich najbliższych planach:

„Do Poznania na Dni Lwowa zaprosił nas vice-prezes Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich Oddział w Poznaniu pan Stanisław Łukasiewicz. Stanisław Łukasiewicz pochodzi ze Lwowa, urodził się w Kołomyi. Przez wiele lat organizuje wyjazdy do Lwowa i na Kresy, działa bardzo prężnie, przywozi pomoc dla polskich przed-

siębiorstw lwowskich i polskich organizacji na terenie obwodu lwowskiego. Na

dziejowic pojechaliśmy do Radomia. Tam reanimowano oddział TML i KPLW, który na kilka lat zawiesił swoją działalność, a teraz działa znów. W tym roku oddział radomski zorganizował wyjazd swoich członków do Lwowa i na Kresy. We wrześniu odbyło się u nich spotkanie powyjazdowe. Zostały pokazane nie tylko zdjęcia, pamiątki, film, lecz również pojechał tam nasz zespół aby na żywo zaprezentować piosenki lwowskie. Mamy też zamiar



Marek Gierczak śpiewa ze swoim zespołem „Sześć złotych”

XII Dni Lwowa w Poznaniu przybył również Prezes Zarządu Głównego TML i KPW Andrzej Kamiński z Wrocławia. Publiczność poznańska przyjmowała nas bardzo gorąco, pisała o naszym zespole również miejscowa prasa. Prezentowaliśmy podczas swoich koncertów na Zamku Królewskim i w Rynku poznańskim lwowskie piosenki patriotyczne np. „Orlątko” i „W dzień deszczowy i ponury”. Podczas Mszy św. w farze poznańskiej grałem na wspaniałych światowej sławy organach, które nie tak dawno odnowiono kosztem miliona złotych, za pieniądze Unii Europejskiej.

Podczas Mszy św. zaśpiewaliśmy „Śliczna gwiazda miasta Lwowa” i „Kresowe madonny” śp. Jerzego Masióra. Cały wrzesień był bardzo pracowity dla naszego zespołu. Rozpoczęliśmy nasze występy wrześniowe w Malechowie. Śpiewaliśmy w kościele podczas Mszy św., którą odprawił ks. Marian Skowyrza w intencji ofiar II wojny światowej. Po powrocie z Poznania tylko kilka dni wypoczynku i już wybieramy się do Warszawy na spotkanie z kombatantami.

Następnie koncert w Muzeum Lwowa w Radziejowicach, pod Warszawą u pani Aleksandry Biniszewskiej (o Muzeum pisał „KG” nr 10 (86) 2009 r). Tym razem spotkanie w Muzeum poświęcone będzie 200. rocznicy urodzin Juliusza Słowackiego. Do naszego repertuaru, specjalnie z okazji tego koncertu, włączyliśmy Pieśń Konfederatów Barskich „Nigdy z królami” na słowa J. Słowackiego. Z Ra-

uczestniczyć w Dniach Lwowa w Kielcach i w Festiwalu Piosenki Lwowskiej w Jarosławiu. Wyjeżdżam również na inaugurację roku akademickiego na KUL-u, wydział w Stalowej Woli, gdzie zagram na organach podczas inauguracyjnej Mszy św.

Co do mojej pracy w zarządzie Federacji Polskich Organizacji na Ukrainie, to najbliższe posiedzenie zarządu odbędzie się 4 października w Kijowie. Myślę o pracy w komisji młodzieżowej. Chciałbym zorganizować we Lwowie Dzień Lwowiaka, Festiwal młodzieżowej piosenki patriotycznej. Młodzież polska na Ukrainie niestety jest mało obeznana z historią Kresów, wydarzeniami II wojny światowej, brakuje rzetelnej informacji. Natomiast, są organizowane liczne ukraińskie akcje nacjonalistyczne i młodzi Polacy to widzą i słyszą. Myślę o organizacji we Lwowie i w innych miastach pokazu filmów polskich o tematyce wydarzeń II wojny światowej na Kresach. Wśród najbliższych imprez, chcę sprawdzić z Poznania do Lwowa wystawę „Kresowo-galicyjskie korzenie sportu polskiego”. Rozmawiałem o tym w Poznaniu. Ten pomysł podrzuciłem też lwowskiemu polskiemu klubowi „Pogoń”. We współpracy z Konsulatem Generalnym RP we Lwowie można będzie to zrealizować. Sport to nie tylko gra w piłkę nożną, lecz też wychowanie młodzieży pochodzenia polskiego w patriotycznych, dawnych tradycjach sportu lwowskiego.

NA WOŁYNIU ODBYŁO SIĘ II MIĘDZYNARODOWE FORUM INWESTYCYJNE

AGNIESZKA RATNA
tekst i zdjęcia

Ponad trzydzieści delegacji z Rosji, Białorusi, Polski, wielu obwodów Ukrainy odwiedziło Łuck na początku września. Przybyły na II Wołyńskie Forum Inwestycyjne, którego celem podstawowym jest prezentacja potencjału inwestycyjnego obwodu, otwarcie nowych możliwości współpracy, sprzyjanie nawiązaniu kontaktów biznesowych w dziedzinie współpracy międzynarodowej.

Wołyń inwestycyjny

Jeszcze przed rozpoczęciem posiedzenia plenarnego poważni goście mogli poznać najważniejsze propozycje inwestycyjno-innowacyjne. Zaprezentowano je na wystawie „Wołyń. Teraźniejszość i perspektywy” w pomieszczeniu Rady Obwodowej. Udział w wystawie brały: dwa uniwersytety narodowe, obwodowe biuro pośrednictwa pracy, Regionalne Centrum Północno-Zachodnie rozwoju innowacyjnego inwestycji państwowych Ukrainy, inne instytucje i przedsiębiorstwa. Każdy zainteresowany otrzymywał płyty kompaktowe i foldery z prezentacjami produkcji i usług uczestników wystawy.

Ekspozycja przedsiębiorstwa komunalnego „Wołyńenergosoft”, na której zaprezentowano opracowane przez fachowców projekty inwestycyjne i biznes-plany, które potrzebują inwestycji, okazała się jedną z najbardziej interesujących. Jak twierdzi Wasyl Dutko, dyrektor „Wołyńenergosoft”, przedsiębiorstwo, na którego czele on stoi, jest realizatorem wielkich programów obwodowych, zwłaszcza programu energooszczędności na Wołyniu. Na wystawie zaprezentowano projekt systemu zwiększenia skuteczności energetycznej w dziedzinie budżetowej i społecznej obwodu. Tym projektem, którego realizacja jest możliwa pod warunkiem wdrożenia 70% inwestycji, najbardziej byli zainteresowani Białorusini i Polacy.

Na posiedzeniu plenarnym jako pierwszy do uczestników forum zwrócił się gubernator Wołynia Mykoła Romaniuk. Życzył owocnej pracy, dobrych kontaktów i kontraktów. Przewodniczący Rady Obwodowej Anatol Hryciuk zwrócił uwagę na potencjał krainy wołyńskiej: „Jesteśmy dziś dumni z tego, że Wołyń, jego dobre położenie geograficzne oraz kopalnie użyteczne, dobra sieć drogowa i kolejowa są atrakcyjne dla inwestorów, - zaznaczył. – Zapewniam, że władze Wołynia będą czyniły wszystko, co w ich mocy, by sprzyjać napływowi inwestycji zagranicznych i krajowych na te ziemie”.



Obrazy II Wołyńskiego Forum Inwestycyjnego



Zwiedzanie w ramach forum

W imieniu gości Forum przemawiała wojewoda łódzka Jolanta Chelmińska. Pani Jolanta uważa, że tegoroczne spotkanie na Wołyniu jest bardzo ważne i powinno być owocne, wszak od jego wyniku zależy rozwój biznesu w obu państwach.

Polska – głównym inwestorem Wołynia

W trakcie pracy Forum naczelnik departamentu gospodarki w Administracji Obwodowej Aleksander Błaszczuk prezentował potencjał inwestycyjny Wołynia. Pan Ołeksandr opowiedział, że obwód wyróżnia dobre położenie geograficzne, jest tu dobrze rozwinięty system transportowy, który odgrywa znaczenie strategiczne w rozstrzygnięciu kwestii zjednoczenia rynków Ukrainy, Rzeczypospolitej Polskiej i Białorusi. Przez Wołyń biegnie najkrótsza droga, łącząca Kijów, Warszawę i Berlin.

Zdaniem pana Błaszczuka, Wołyń jest bogaty w kopaliny użyteczne – węgiel, gaz ziemny, torf, german, szklany piasek (ogółem 18 rodzajów kopaliny). Poza tym, na Wołyniu są duże zapasy spropelu, który może

być używany jako nawóz. Na terenie powiatu Ratnow wykryto złoża miedzi.

Na zakończenie przemówienia pan Ołeksandr wyróżnił priorytetowe kierunki w dziedzinie inwestycji. Poza wspomnianymi, wymienił także budownictwo, ochronę środowiska, rozwój infrastruktury socjalnej, turystyki i obiektów rekreacyjnych.

„Złoty diadem Wołynia”: przesłanki i perspektywy utworzenia trasy turystycznej i produktu turystycznego ze znakiem Wołynia

Tak nazywał się referat, który na forum wygłosił Wasyl Woron, zastępca naczelnika departamentu kultury i turystyki w administracji obwodowej. Uważa on, że odnowienie trzydziestu zabytków w ciągu trzech lat upoważnia do tworzenia wersji nowych tras turystycznych. O jednej z najbardziej interesujących opowiedział szczegółowo: „Ważną częścią składową produktu turystycznego ze znakiem Wołynia są obiekty dziedzictwa kulturowego, które odziedziczyliśmy po minionym tysiącleciu, - wyjaśnił pan Woron. – Najwięcej ich jest wokół starego „szlaku łacińskiego” na odcinku Uściługu-Ołyka. W ciągu ostatnich dwu lat departament kultury i turystyki popularyzuje ideę trasy turystycznej i produktu turystycznego pod nazwą umowną: „Złoty diadem Wołynia”.

Pan Wasyl opowiedział, że na historycznym szlaku handlowym od Krakowa do Kijowa w granicach Wołynia od Uściługu do Ołyki jest wiele obiektów dziedzictwa kulturowego. Zwłaszcza są to zabytki archeologiczne – staroruskie grodziska, zabytki historyczne o znaczeniu ogólnokrajowym (dworek kompozytora Igora Strawińskiego w Uściługu, dwór rodzinny Lipińskich w Zaturce powiat lokaczynski, zespół pałacowy Radziwiłłów w Ołyce); zespoły zabytkowe budowy miast i architektury w granicach rezerwatów historyczno-architektonicznych we Włodzimierzu Wołyńskim i Łucku. Są tu też ciekawe muzea – ludowe Hryhorija Hurtowego w Torczyni,



Zamek w Łucku

Muzeum Ikony Wołyńskiej, Muzeum Historii Rolnictwa w Rokitnie, Obwodowe Muzeum Krajoznawcze.

„Na drodze z Uściługu do Ołyki można spotkać świątynie wszystkich wyznań – kościoły i cerkwie murowane i drewniane, a także synagogi, kirchy, ślady po świątyniach arian i Karaimów. – stwierdza on. – Jest to podstawa do utworzenia oddzielnej trasy: „Zabytki architektury sakralnej”.

W przemówieniu wiele uwagi poświęcono finansowaniu tych obiektów historycznych. Pan Woron twierdzi, że w latach 2005-2007 na odnowienie zabytków historycznych na trasie z Uściługu do Ołyki przyznano ponad 15 mln grywien. Jednak, aby „Złoty diadem” został prawdziwym rodzynkiem Wołynia, środków jest za mało. Ma nadzieję, że w tę trasę turystyczną zainwestuje strona polska.

Poza potencjałem turystycznym Wołynia na Forum zaprezentowano projekty inwestycyjne korporacji „Bogdan”, która produkuje w Łucku autobusy i trolejbusy, budownictwa nowej fabryki „Wołyńholding”, „Nestle Ukraina” we wsi Smołygów powiatu Łuck, grupy przemysłu rolniczego „Pan Kurczak”. W ramach Forum podpisano memorandum o wzajemnym porozumieniu między Cisco System International B.V., administracją obwodową i Radą Obwodową. Według odrębnego programu odbywały się posiedzenia okrągłego stołu: „Mechanizmy finansowe realizacji projektów innowacyjnych na Wołyniu”. W ramach forum jego uczestnicy zwiedzali targi „Wołyń-Agro 2009”, fabrykę ze składania pojazdów „Luaz” S.A, muzeum historii rolnictwa w Rokitnie na Wołyniu.

Na konferencji prasowej goście honorowi Forum odpowiadali na liczne pytania dziennikarzy. Interesowały ich nie tylko wyniki obrad forum i perspektywy współpracy, ale również przyczyny, powstrzymujące napływ inwestycji zagranicznych na Ukrainę. Zdaniem Tomasza Janika, Konsula Generalnego RP w Łucku, są nimi niestabilna sytuacja gospodarcza, a także korupcja we władzy.

BOGUSŁAWA CZERNA

Wielki zaszczyt spotkał sześciu kombatantów i represjonowanych ze Lwowa, którzy zostali odznaczeni Złotym Krzyżem Zasługi. 18 września 2009 r. zaproszono do Warszawy naszych kombatantów. Pojechały tylko cztery osoby, dwie ze względów zdrowotnych pozostały we Lwowie. W Warszawie bardzo mile przywitano Stanisławę Kalenową, Romualda Gar-

ZŁOTY KRZYŻ ZASŁUGI DLA KOMBATANTÓW LWOWSKICH

lińskiego, Annę Lewicką oraz Stanisława Kawalka. Pan Maciej Płażyński – prezes Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” w bardzo serdecznej atmosferze wręczył wszystkim wymienionym osobom Złoty Krzyż Zasługi.

Zaś 23 września z Warszawy do Lwowa, ze Wspólnoty Polskiej przyjechał pan Michał Dworczyk – doradca prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej



Michał Dworczyk wręcza Bogusławie Czernej Złoty Krzyż Zasługi

oraz pani Lila Lubanowicz, którzy wręczyli Złoty Krzyż Zasługi pani Bogusławie Czernej oraz panu Teodorowi Furta. Nagrody zostały wręczone w siedzibie Medycno-Socjalnego Cen-

trum Czerwonego Krzyża we Lwowie. Serdecznie dziękujemy tej organizacji za życzliwe udzielanie nam lokum.

Po wręczeniu nagród, przy kawie i herbacie dzielił się wspomnieniami o doświadczeniach i przeżyciach, związanych z II wojną światową. Chcielibyśmy, ażeby nikt nigdy nie doświadczył tego, co myśmy przeżyli i doświadczyli.



KONSTANTY CZAWAGA
tekst i zdjęcia

„9 sierpnia jubileusz tej dawnej wsi, położonej koło Mościsk obchodzono z inicjatywy Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej, oddział w Pnikucie” – powiedział „Kurierowi” prezes Henryk Liryk. Obecnie mieszkają tam też Ukraińcy i sporo rodzin mieszanych.

„Każdy w domu i na ulicy używa języka rodzinnego oraz łatwo przechodzi na mowę sąsiada” – mówi Zenon Milan, który prowadzi stronę internetową parafii rzymskokatolickiej w Pnikucie parafiapnikut.org.ua.

Na obchody 650. lecia Pnikuta przybyło wielu gości, byłych mieszkańców tej wsi. Lwowski biskup pomocniczy Leon Mały przed rozpoczęciem Mszy św. poświęcił na kościele parafialnym tablicę ufundowaną przez byłych parafian i miejscowy oddział TKPZL. Rozdzielić radość pnukuczan przybył konsul generalny RP we Lwowie Grzegorz Opaliński. W imieniu metropolity lwowskiego Mieczysława Mokrzyckiego bp Leon Mały przywitał parafian oraz wszystkich mieszkańców Pnikuta. Mszę św. koncelebrowali obecny proboszcz ks. Stanisław Węgrzyński, były proboszcz Jan Buras i proboszcz Drohobycza ks. Mirosław Lech, który pochodzi z Pnikuta. Po zakończeniu liturgii wystąpił zespół muzyczny z Przemysła.

Dalej dwie żywe rzeki ludzi, z kościoła i z cerkwi prawosławnej zjedno-

PNIKUT MA 650 LAT



Wspólne zdjęcie mieszkańców Pnikuta i uczestników uroczystości



Organizatorzy i dostojni goście



Podczas Mszy św.

czyły się na placu przy Domu Kultury. Po przywitaniu władz miejscowych i duchowieństwa oraz wspólnej modlitwy odbył się wielki koncert, a także zabawy.

W Domu kultury zostały otwarte dwie wystawy: „Śladami Pielgrzymek Jana Pawła II”, przywieziona z Krosna oraz wystawa fotograficzna świątyni i wydarzeń kościelnych na terenach ziemi Mościskiej. Niestety autor tych zdjęć Stanisław Szarzyński z polskiego Przemysła spóźnił się na początek obchodów jubileuszu Pnikuta. Obj-

śnił „Kurierowi”, że po przekraczaniu granicy Medyka-Szegini został zatrzymany podczas odprawy ukraińskiej służby celnej. Nie przepuszczano darów dla pnukuczan, który przekazał im Michał Ostrowski z Polsko-Amerykańskiej organizacji charytatywnej.

„Widziałem, że byli nastawieni na mnie – uważa Stanisław Szarzyński. – Oczekiwali na mnie i była to normalna złośliwość za to, że przed tym byłem w Mościskach i było to powiązane z akcją protestu, gdzie wypowiedziałem się wprost, że ten



Tablica pamiątkowa

raid rowerowy pod hasłami Stepana Bandery nie powinien się odbyć na terenie Polski, bo ten rajd nie służy ani Polakom, ani Ukraińcom tym bardziej, że nie wszyscy Ukraińcy uznają Banderę za bohatera narodowego. Ja stale współpracuję tu z organizacjami polskimi na Ukrainie i zawsze żyjemy w zgodzie”.

Kazimiera Głogowska-Gosz, członek Zarządu Głównego Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich we Wrocławiu

powiedziała: „Urodziłam się i tu spędziłam 10 lat dzieciństwa. Mieszkańcy Pnikuta, którzy zdecydowali się na tak zwaną repatriację (bo w rzeczywistości było to przecież wygnanie z ziemi ojczyźnej) mieszkają na całym terytorium dzisiejszej Rzeczypospolitej, od Wałbrzycha i Głuszycy na zachodzie, po Przemyśl i jego okolice na wschodzie, od wyspy Wolin nad Bałtykiem, po Kraków i Zakopane na południu. Do największych skupisk pnukuczan należą poza Przemysłem: Gliwice,

Tychy, Głuszycy i inne. Część wśród was pamięta niezwykle przeżywania nas wszystkich i bardzo udany zjazd pnukuczan w 1986 r. W tym miejscu pragnę serdecznie podziękować głównemu organizatorowi panu Stanisławowi Żółkiewiczowi. Pół wieku temu co światlejsi pnukuczanie słuchali radia. Poza Wolną Europą czy BBC pamiętam szczególnie audycje emitowane przez Polaków z Francji przez radiostację Lille. W melodyjnych piosenkach zawarta była wielka miłość, a zarazem tęsknota. Fragment jednej z piosenek brzmiał: *Gdzieś ty moja chatko biała, com się w tobie wychowała? Czy kapliczka jeszcze stoi, przydziana w liść piwonii? Czy naprawił ktoś jej daszek, czy się kryje pod nim ptaszek?*

Moja chatka jeszcze stoi 2 km stąd. Lecz ważniejsze dziś jest to, że czcimy wszyscy tu obecni pamięć wielu pokoleń naszych przodków, którzy 650 lat temu założyli tę wioskę. Częściowo znamy historię minionych stuleci, wiemy, że aby przeżyć nie wystarczyło troszczyć się o zdobycie pożywienia, trzeba było wielokrotnie stawać w obronie życia mieszkańców Pnikuta. Wspaniale to ujął w swej kronice z 1905 r., ks. Leon Świtalski pisząc „iż kłamstwem to jest, iż my tu intruzi, bo od wielu wieków i to dalekich my tu Polacy zamieszkali, od wieków mamy tu kościoły i parafie polskie”.

W sposób szczególny Kazimiera Głogowska-Gosz podziękowała wszystkim obrońcom Pnikuta na przełomie wieków. Szczególny hołd złożyła członkom oddziałów samoobrony w okresie II wojny światowej, Batalionów Chłopskich i AK, dzięki którym rodzice obecnych pnukuckich Polaków wyszli z życiem. Jednym z takich zasłużonych, który pozostał w pamięci to śp. Kazimierz Lach ps. „Dębicki”, komendant obwodu Mościska do 1941 r.

„Wspaniałą tradycją Kresów do wybuchu II wojny światowej było zgodne współżycie mieszkańców bez względu na narodowość czy wyznanie – podkreśliła pani Kazimiera. – Dziękujemy Bogu za to, że w Pnikucie nie polala się wtedy krew. Życzymy obecnym i przyszłym pokoleniom tu mieszkającym aby żyły w zgodzie i wzajemnym poszanowaniu. Tylko tu na Kresach Wschodnich można co roku dwukrotnie przeżyć święta – najpierw przy polskich stołach, a 2 tygodnie później w ramach rewizyty przy ukraińskich. Nasz kochany patron św. Mikołaj z pewnością cieszy się, gdy jedni modlą się do niego w kościele, a inni w cerkwi – to przecież jedno drugiemu nie przeszkadza”.

Za następne 50 lat większości z nas nie będzie – można było często słyszeć w tym dniu z ust osób starszych. Pragnęły wychować młode pokolenie tak, aby w 2059 r. odbyła się tu równie piękna i wzruszająca uroczystość.

„Daj Boże szczęście, Pnikutowi!”

Do Jezupola, rodzinnego majątku Dzieduszyckich

Niedawno na Pokucie zawitali przedstawiciele znanej polskiej rodziny Dzieduszyckich, o której niejednokrotnie pisaliśmy na łamach „Kuriera Galicyjskiego”.

Z MAŁGORZATĄ DZIEDUSZYCKĄ-ZIEMIŁSKĄ, prawnuczką Wojciecha Dzieduszyckiego, członkiem polskiej komisji UNESCO rozmawiała HALINA PŁUGATOR.

- Pani Małgorzato, jaki jest cel Pani wizyty na Ukrainie?

- Przyjechałam z okazji stulecia śmierci mego pradziadka i prapradziadka mojej bratanicy Dominiki. Była to postać encyklopedyczna i wielowymiarowa. Choć przebywał w największych miastach Europy, jego majątkiem rodzinnym był Jezupol, który znajdował się nieopodal Stanisławowa, a który bardzo kochał. Niestety, obecnie grób Wojciecha Dzieduszyckiego jest w bardzo złym stanie. Kościół, w którym znajdują się Jego szczątki, został zniszczony przez czas i Sowieci. Obecnie w Jezupolu przebywa grupa młodych archeologów z Wrocławia, którzy chcą odnowić kościół i, mam nadzieję, także grób mego pradziadka.

- Kto przyjechał wraz z Panią?

- Jesteśmy tu cztery. Ja, prawnuczką Wojciecha Dzieduszyckiego, Dominiką Dzieduszycką-Woodswort, córką mego brata Antoniego. Obie redagujemy pamiętniki naszej babci. Przyjechała z nami także pani Cecylia Nidenthal, która należy do rodziny ze strony babci. Jej matka, była siostrzenicą mojej babci, a także naszą przyjaciółką, architekt z Krakowa.

- Co to za pamiętniki i jakie one mają znaczenie dla współczesności?

- W latach 60. ubiegłego wieku nasza babcia, Ewa z Koziebrodzkich-Dzieduszycka, będąc osobą wysoko wykształconą, sporo napisała o swym



Małgorzata Dzieduszycka-Ziemilska

dawnym życiu, a w konsekwencji – o całej epoce. Dzięki swemu pochodzeniu przebywała w środowisku naukowców, artystów, dziennikarzy. Babcia wcześniej straciła rodziców, wychowywała ją rodzina mieszkająca w okolicach Milatyna.

Dzięki jej wspomnieniom, możemy wiele się dowiedzieć o wybitnych działaczach Polski, żyjących w wieku XIX. Babcia wpoiła nam pragnienie poznawania świata w jego najróżniejszych przejawach, umiłowanie podróży, chęć obcowania z ludźmi.

Na szczęście, nasi krewni mieli duże możliwości finansowe i babcia Ewa zwiedziła prawie wszystkie kraje Europy Zachodniej, a także Indie i kraje arabskie. O swoich podróżach po egzotycznych krajach napisała w swej książce „Od Indii do Himalajów”. Szczególnie zaś babcia lubiła podróżować po okolicach Lwowa i Karpatach. Mawiała, że nie zamieniłaby spływu burzliwą

górską rzeką nawet na bardzo komfortową podróż zagraniczną.

Po II wojnie światowej nasza rodzina znalazła się we Wrocławiu. Babcia kontynuowała pisanie pamiętników. Pełne dramatyzmu są jej wspomnienia o I i II wojnie światowej, o tym, jak ludzie do tamtego czasu żyli spokojnie, nie mając szczególnych problemów, natomiast później byli zmuszeni rzucić wszystko, uciekać i dostosowywać się do nowych, tragicznych warunków, żyć w nędzy i o głodzie. W tamtym niełatwym czasie babcia pisała artykuły do gazet i czasopism, wiele tłumaczyła, spod jej pióra wychodziły opracowania historyczne. Zmarła w wieku 82 lat, w roku 1963.

- Czego nauczyła się Pani od swej babci Ewy?

- Przekazała mi ciekawość świata. Dzięki niej wiem, że nie jest ważne to, jak bardzo jesteś bogaty, natomiast



Przedstawicielki rodziny Dzieduszyckich z krakowską przyjaciółką w Stanisławowie

ważne jest, aby każdy dzień niósł radość i satysfakcję z obcowania z naturą, ludźmi, poznawania czegoś nowego.

- Jest po raz pierwszy na Ukrainie?

- Nie, przyjeżdżaliśmy kilka lat temu z naszą rodziną z Włoch. To też Dzieduszyccy, ale z Tłumacza. Z przyjemnością wspominamy tamte wizyty. Wydaje się, że to miasteczko samo zaprosiło nas, bo nasza wyprawa była spontaniczna. Widocznie, gniazdo rodowe w sposób niepojęty przyciąga do siebie wszystkich Dzieduszyckich (śmiech).

Było nam bardzo miło, kiedy zobaczyliśmy, że w budynku, postawionym przez moich przodków znajduje się dziś sanatorium dla dzieci ze schorzeniami psychoneurologicznymi. Dobrze nas przyjęło w Jezupolu, z radością rozmawialiśmy z dziećmi, lekarzami, wychowawcami. Dziś z przyjemnością obserwujemy zmiany w Jezupolu, oglądamy, co nowego zbudowano. Chcemy także wędrować po Przykarpaciu, aby lepiej poznać tę ziemię. Wielkim marzeniem jest

odnowienie parku obok obecnego gmachu sanatorium. Chcemy pomóc Jezupolowi.

- Należy Pani do polskiego komitetu do spraw UNESCO, instytucji bardzo znaczącej i poważnej. Komitet ten współpracuje z Ukrainą, proszę przybliżyć nam, na czym polega ta współpraca?

- Oczywiście, współpracuje. Projekty polsko-ukraińskie są dla nas ważne. Poza tym, kierownikiem komitetu jest profesor Jerzy Kłoczowski z Lublina, kierownik Instytutu Europy Środkowo-Wschodniej. Obecnie jego największym marzeniem jest utworzenie polsko-ukraińskiego uniwersytetu. Mamy wiele projektów, które realizujemy już od kilku lat. Chodzi, przede wszystkim, o wspólną pracę konserwatorów. Każdego roku organizujemy dla nich w Zamościu warsztaty. Grupa konserwatorów z Ukrainy ma bardzo dobrą opinię.

Nasza komisja pomaga Ukraincom w uzyskaniu stypendium do nauki na różnych kierunkach. Dla Polski przyznawanych jest 80 stypendiów, z 30 korzystają Ukraińcy.

Grupa uczniów i studentów z Żytomierszczyzny, licząca 35 osób oraz 3 opiekunów, uczestniczyła w polsko-niemiecko-ukraińskim spotkaniu młodzieży w ramach partnerstwa pt. „Zrozumieć historię – kształtować przyszłość”, które miało miejsce w Zielonej Górze w dniach 17 – 31 lipca 2009 roku. To było drugie takie spotkanie naszej młodzieży z rówieśnikami z Niemiec i Polski.

Możliwość szerszej współpracy między głównym organizatorem warsztatów młodzieżowych – Regionalnym Towarzystwem Polsko-Niemieckim w Zielonej Górze a Żytomierskim Obwodowym Związkiem Polaków na Ukrainie zaistniała po podpisaniu umowy partnerskiej w 2008 roku. Odtąd uczestniczyliśmy w realizacji 4 projektów ukierunkowanych na integrację młodego pokolenia z trzech wymienionych krajów.

Nasz projekt wspierany przez Fundację „Pomoc Polakom na Wschodzie”, która wspomogła inicjatywę ŻOZPU ukierunkowaną na łączenie Polaków w jedną światową rodzinę.

Tego lata przyjazna Zielona Góra gościła Niemców i Łużyczan z Cottbus (Chociebuż), Polaków, Ukraińców i Łemków z Polski, Polaków z Żytomierszczyzny. Młodzi ludzie poznawali się nawzajem każdego dnia pobytu we wspólnym działaniu podczas rozmaitych zajęć edukacyjno-integracyjnych, obejmujących naukę języka polskiego

WARSZTATY PRZYJAŹNI

i historii, sport, plastykę, turystykę krajoznawczą.

Na warsztatach konwersacyjnych przy pomocy wykwalifikowanych pedagogów-lingwistów uczyli się języka nowych kolegów. Nasza pani Elwira Gilewicz, która teraz pracuje na Uniwersytecie Warszawskim, prowadziła zajęcia z polskiego. Wspólna zabawa przy muzyce trzech narodów pomagała zrozumieć odrębność kulturową uczestników spotkania. Podobne zadanie miała przygotowana przez młodzież prezentacja swoich regionów. Dziewczęta i chłopcy naszykowali pytania i przeprowadzili konkurs wiedzy na temat Polski, Ukrainy i Niemiec. Odbyły się także warsztaty dotyczące Unii Europejskiej.

Zrozumieć, czym w praktyce staje się integracja europejska, uczestnikom spotkań pomagały wykłady dr Małgorzaty Szymczak pt. „Ziemia Lubuska – historia i teraźniejszość”, dr Bogumiły Burdy pt. „Małe Ojczyzny”, mgr Ireny Lew nt. „Pogranicze polsko-niemieckie jako obszar zróżnicowania kulturowego”. Niezapomniane wrażenie pozostał całodzienny pobyt w Muzeum Etnograficznym w Ochli. Dużo tu rzeźb w drewnie oraz zabytków architektury drewnianej, które są udostępniane zwiedzającym. Niektóre służą za warsztaty. Pod opieką mistrzów dawnych zawodów nasza młodzież mogła spróbować własnych sił w garncarstwie, hafciarstwie, wycinaniu, wykonywaniu kwiatów z bibuły,

ubijaniu masła, nauczyć się regionalnych lubuskich piosenek i zabaw tanecznych, a wieczorem przy ognisku posmakować specyfików kulinarnych, przygotowanych na terenie muzeum dawnymi sposobami. Było to spotkanie z dziedzictwem kulturowym Ziemi Lubuskiej w malowniczej scenarii lasu i jezior.

Równie ciekawa była „ścieżka przyrodnicza” zorganizowana przez Nadleśnictwo w Przytoku. W czasie długiego marszu po lesie widzieliśmy różne sposoby ochrony roślin przed szkodnikami, pomocy przeżycia zarówno młodym drzewom i zwierzętom. Po upieczeniu tradycyjnych kielbasek na ognisku pan leśniczy zgodził się pokazać, jak działa sprzęt gaśniczy, wykorzystywany w wypadku pożarów w lesie. Ale chłapania było! Choć ciężki ten sprzęt no i praca też...

W duchu sportowej rywalizacji i przyjaźni mijaly zajęcia rekreacyjno-sportowe, które odbywały się na terenie internatu, gdzie mieszkaliśmy, oraz na kąpielisku miejskim w Ochli, kiedy było słonecznie. (Przed tym odbyliśmy warsztaty, jak udzielać pomocy przedmedycznej w nagłych wypadkach.) Właściwie dla każdego były dostępne najbardziej popularne gry sportowe: rozegrane zostały mecze piłki nożnej, koszykówki, siatkówki zarówno między drużynami narodowościowymi jak i mieszanymi etnicznie. Najdłuższy był turniej tenisa stołowego, bo trwał prawie dwa tygodnie – tyle było chętnych

z trzech krajów. Jedno całe popołudnie spędziliśmy na kręgielni w Zielonej Górze. Wielu z nas po raz pierwszy rzucało prawdziwymi (i ciężkimi) kulami do kręgli, naturalnie, z różnym skutkiem i ilością trafień. Teraz i o te doświadczenia mamy więcej.

Pobyt w Zielonej Górze – to również dużo zwiedzania. Po spacerach po mieście w pamięci pozostał urok starówki – czystej, odrestaurowanej, historia i pięknie zachowana architektura (z drewnianymi krużgankami) kościoła pw. Matki Bożej Częstochowskiej (pierwotnie należał luteranom), a ze współczesnych obiektów – szklana pełna zieleni Palmiarnia. Osobliwość Zielonej Góry stanowią winorośle, sadzone wszędzie, gdzie się da, po całym mieście. Przypominają o tym, że jest to miasto o dawnych tradycjach winiarskich.

Kolejnym spotkaniem z historią była wycieczka do Muzeum Wojskowego w Drzonowie. Siłami entuzjastów zebrano dużo militariów i ekwipunku z różnych epok. A na terytorium rozmieszczono działają, samochody, czołgi, samoloty przeważnie z okresu II wojny światowej.

Wyjazd do Wrocławia umożliwił nam zobaczenie zachodniej części Polski. Wrażenia z Wrocławia to zderzenie klimatów średniowiecznego miasta z nowoczesnym budownictwem betonu, szkła i metalu, to miasto zielonych ogrodów i unikalnego ZOO, miasto nad wodą i z olbrzymią grającą fontanną...

Wszędzie, gdzie byliśmy, spotykaliśmy cudownych ludzi i zbliżyliśmy się ku sobie, stanowiąc co raz to bardziej zwartą grupę międzynarodową. Było tak, gdy odwiedzili nas przedstawiciele niemieckiej społeczności etnicznej z regionu zielonogórskiego. Recytowano wiersze, śpiewano piosenki w trzech językach (organizatorzy zadbałi o teksty tłumaczeń). Bractwo rycerskie dało przedstawienie na temat życia codziennego wiele wieków temu (sprzęt i odzież zrobiono przez samych członków bractwa). Uczestniczyliśmy w zawodach rycerskich strzelania z łuku, walki na miecze i mieczy oraz w zabawie tanecznej.

Z ciepłym przyjęciem spotkaliśmy się ze środowiskiem mniejszości ukraińskiej na Ziemi Lubuskiej w Kaczenicach, gdzie nas zaprosił Lubuski Oddział Związku Ukraińców w Polsce. I długie rozmowy z mieszkańcami, i nasz minikoncert, i mecz piłki nożnej z drużyną z Kaczenic, i tradycyjny ukraiński poczęstunek z barszczem i pierogami, i ognisko, i wspólna zabawa – wszystko to tworzyło atmosferę otwartości, sprzyjało poznaniu się, przyjaźni.

Do domu wróciliśmy z ogromem wrażeń, dyplomów, upominków, a przebieg tych warsztatów przyjaźni został utrwalony w postaci zdjęć na płycie CD i pięknych wspomnień w naszych sercach.

Relacje spisała
JULIA BIAŁKOWSKA

JURIJ SMIRNOW
tekst i zdjęcia

DZIEŃ STRZAŁKOWIC

Piękna impreza miała miejsce pod koniec lata w Domu Polskim w Samborze. Z inicjatywy Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie i Domu Polskiego w Samborze organizowano prezentację dorobku kulturalnego (i nie tylko!) społeczności polskiej z miejscowości Strzałkowice. Bezpośrednim organizatorem tego spotkania było Centrum Kulturalno-Oświatowe Wspólnoty Polskiej w Strzałkowicach. Zaryzykuję opinię, że cała impreza wypadła wspaniale dzięki sprawnym działaniom, ogromnemu wysiłkowi, ogromnej chęci zrobienia czegoś dobrego dla swoich ziomków ze strony pana Marka Gierczaka, który pochodzi ze Strzałkowic. To właśnie on, jako członek zarządu Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie we współpracy z kierownictwem Domu Polskiego i Oddziału Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej w Samborze zorganizował wszystko na wysokim poziomie. W bardzo urozmaiconym programie były: prezentacja książki M. Gierczaka „Historia wsi Strzałkowice”, śpiewy regionalne w wykonaniu pań ze Strzałkowic, koncert polskiego zespołu wokalnego „Życzenie” ze Strzałkowic (kierownik Stanisław Gierczak), degustacja smakołyków kuchni polskiej, przygotowanych przez panie ze Strzałkowic, Dąbrówki, Starego Sambora i Czukwi, wspaniały koncert zespołu „Sześć złotych” ze Lwowa i dyskoteka (DJ Gienek ze Lwowa). Wzorowo był organizowany dowóz autobusami Polaków z innych miejscowości powiatu Samborskiego, Starosamborskiego i Mościskiego.

Zaproszono gości ze Lwowa i z Polski, przedstawiciele prasy polskiej na Ukrainie. Przybył Konsul Generalny RP we Lwowie Grzegorz Opaliński, przedstawiciel zarządu krajowego Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie – Michał Dworczyk, wiceprezes Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie Teresa Dutkiewicz, redaktor naczelny „Lwowskich Spotkań” Bożena Rafalska, i niżej podpisany dziennikarz „Kuriera Galicyjskiego”.

Na placu przed Domem Polskim ustawiono namioty (w ten dzień było bardzo gorąco), zmontowano scenę, rozstawiono krzesła. Ze Strzałkowic, Sambora, Łanowic, Starego Sambora, Sąsiadowic, Mościsk, Trzcienca, Strzelczysk, Czukwi przybyło ponad 300 Polaków – starsze osoby, młodzież i dzieci. Dla miejscowych Polaków było to prawdziwe wydarzenie kulturalne.

Zainauguował imprezę prezes Samborskiego oddziału TKPZL i dyrektor domu Polskiego w Samborze



Przemawia Konsul Generalny RP we Lwowie Grzegorz Opaliński, obok p. Teresa Dutkiewicz



Roztańczona młodzież

pan Czesław Prętkiewicz. Chciałbym tutaj podkreślić, że w niemalym stopniu organizacja prezentacji dorobku kulturalnego Polaków ze Strzałkowic stała się możliwa dzięki działalności Domu Polskiego w Samborze.

Niestety, daleko nie każdy oddział Towarzystwa posiada taką placówkę, lecz do tego trzeba konsekwentnie dążyć, bo właśnie Dom Polski jest jednym z podstawowych czynników integracji środowiska polskiego w każdej konkretnej miejscowości. Zaś najbardziej palącą jest ta sprawa we Lwowie. Uważamy, że starania o powstanie Domu Polskiego we Lwowie powinno być jednym z zadań priorytetowych TKPZL.

Dalej prezentację dorobku Polaków ze Strzałkowic prowadził pan Marek Gierczak. Na początku powiedział:

- Zastanawialiśmy się jakby tę imprezę poprowadzić, tak żeby mieli możliwość w niej uczestniczyć wszyscy mieszkańcy tego terenu. Pomysł był taki, żeby Strzałkowice zaczęły tę imprezę, więc zaczęliśmy się starać aby zaprezentować się jak najlepiej. Następnie będą reprezentować się Łanowice, a w październiku mam nadzieję, będą Sąsiadowice. Myślę, że ta impreza powinna dalej się ciągnąć jako: Dzień Pnikuta, Dzień Sambora, Dzień Strzelczysk w Samborze, Dzień Mościsk w Samborze itd. dopóki

świętowanie nie odbędzie się we wszystkich miejscowościach. Dalej będziemy robić w odwrotnej kolejności. Przynajmniej planujemy tak robić, tylko to zależy od Waszej, kochani, chęci i pamięci. Jeżeli tutaj mówimy o Dniu Strzałkowic, to proszę zrozumieć, że nie jest to dzień tylko Strzałkowic, a jest dniem tych miejscowości, które należą do Towarzystwa w Strzałkowicach, konkretnie do Centrum Kulturalno-Oświatowego Wspólnoty Polskiej w Strzałkowicach. Są to miejscowości: Dąbrówka, Stary Sambor, parę osób mamy z Czukwi, których też serdecznie witamy. Dziękujemy za pomoc, że Dom Polski się zgodził nam udostępnić pomieszczenie. Jest świetny teren, gdzie takie imprezy mogą się odbywać. Dziękujemy serdecznie zarządowi, zarówno panu Czesławowi Prętkiewiczowi, za przygotowanie i zobowiązanie się przygotować namioty i scenę. Dziękujemy zarządowi Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” za pomoc.

Witając wszystkich obecnych, Konsul Generalny RP we Lwowie Grzegorz Opaliński powiedział:

- Witam serdecznie wszystkich, a przede wszystkim mieszkańców Strzałkowic, którzy tutaj dzisiaj obchodzą dzień swojej miejscowości. Gratuluję pomysłu na zorganizowanie tego typu imprezy. Mamy nadzieję, że będzie ona kontynuowana w takim wymiarze w jakim pan prezes nam sygnalizował. Mamy też nadzieję, że będzie to impreza cykliczna, pozwalająca na spotkanie się osób polskiego

pochodzenia z różnych miejscowości, w których mieszkają. A tak ustosunkowując się do planów pana prezesa, mam nadzieję, że kiedyś też zrobimy Dzień Lwowa. Żeby nie odciągać Państwa od świętowania Dnia Strzałkowic, życzę miłej zabawy i miłych wrażeń.

W imieniu Federacji Organizacji Polskiej na Ukrainie obecnych na

myśl o zorganizowaniu takiej imprezy, pan Marek Gierczak powiedział:

- Nieskromnie powiem, że był to mój pomysł. Chcieliśmy po prostu z zewnątrz, za pomocą tych środowisk polskich, za pomocą tych towarzystw, które się znajdują tutaj, w terenie robić właśnie takie imprezy w Domu Polskim. **Chodzi nam przede wszystkim o stałe imprezy, które by się odbywały dla młodzieży tego terenu w Domu Polskim.** Osoby starsze jako się



Koncert lwowskiego zespołu „Sześć złotych”

imprezie przywitała p. Teresa Dutkiewicz:

- Moi kochani, tak, jak powiedział pan Marek, serce się raduje, że widzimy tak dużo młodzieży na dzisiejszym naszym spotkaniu. Nie będę długo opowiadać i mam cichą nadzieję, że to o czym mówił pan Marek Gierczak na pewno będzie zorganizowane. Znamy Marka Gierczaka od wielu lat, wiemy, że jest osobą słowną, energiczną, pełną pomysłów i potrafi realizować swoje zamierzenia. Pragnę Państwu powiedzieć jedną rzecz, a mianowicie. Niedawno mieliśmy posiedzenie zarządu Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie, w Kijowie. Jeden z młodych przedstawicieli naszego Zarządu odszedł, ponieważ wybrał inną drogę. Został bratem zakonnym i za zgodą Marka Gierczaka i za aprobatą zarządu Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie oświadczam, że Marek Gierczak został wybrany do zarządu Federacji. Liczymy bardzo na to, że to wszystko co dzisiaj usłyszeliśmy będzie zrealizowane. Będziemy tylko się cieszyć i mieć możliwość szczerzyć się, że taki człowiek jest w zarządzie Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie. Polskim organizacjom bardzo są potrzebni tacy młodzi i energiczni ludzie.

Następnie Marek Gierczak wystąpił z prezentacją swojej książki „Historia wsi Strzałkowice”. Wszyscy obecni mogli nie tylko degustować, lecz zjeść ile kto chciał (takie obfite i smaczne były ciasta i torty), smakołyki przygotowane przez gospodynie – Polki z prezentowanych miejscowości. Wielkie wrażenie na obecnych sprawiły występy chóru „Pań ze Strzałkowic” i zespołu „Życzenie”. Koncert lwowskiego zespołu „Sześć złotych” był prawdziwym ukoronowaniem całej imprezy. Do późnej nocy odbywała się dyskoteka na której grał znany lwowski DJ Gienek. Młodzież polska bawiła się znakomicie. Nie rozchodziły się również starsze osoby, które przyglądały się zabawie i radowały się wspaniałej atmosferze tego święta polskości.

Na pytanie korespondenta „Kuriera Galicyjskiego” – jak i kiedy powstała

ustatkowały w życiu, mają swoje rodziny, a dla młodzieży takie imprezy są niezbędne przede wszystkim jako spotkanie integracyjne, żeby dać pole do popisu, bo inaczej nie będzie się rozwijać twórczość. Twórczość się rozwija, kiedy osobom młodym, dzieciom daje się właśnie takie pole do popisu. Tak się kształtują artyści i nawet pan był świadkiem tej grupy z Japonii, gdzie lekcja muzyki jest w szkole każdego dnia. Przez muzykę dochodzą oni i do religii, i do literatury, i do matematyki, i do fizyki. Po prostu, w nich się rodzi mnóstwo pomysłów. Twórczość rozwija człowieka i w innych dziedzinach. Więc, żeby stworzyć takie pole między innymi została zorganizowana obecna impreza. Dom Polski w Samborze zobowiązał się przygotowywać za każdym razem ten wystrój, który tutaj mamy. Przygotować scenę, namioty, przynieść krzesła. Młodzież pracuje energicznie i pełni taką organizacyjną rolę. Każda miejscowość, która będzie tu przyjeżdżała, zaprezentuje swój program artystyczny i nie tylko. Ponieważ był to nasz pomysł, więc my, jako Strzałkowice zaczynamy to świętowanie, a potem kolej przechodzi na Łanowice, w październiku będzie Dzień Sąsiadowic, Dzień Sambora planujemy w listopadzie. Każdego miesiąca będzie tutaj taka większa impreza, może nie plenerowa bo nie zawsze pogoda nam na to pozwoli. Dzięki temu, że Dom Polski ma tutaj dobre pomieszczenie, można robić imprezy dla różnych środowisk.

- Kto ze Strzałkowic najbardziej udzielał się przy organizacji dzisiejszego święta?

- Trudno mi wymienić nazwiska, bo bałbym się żeby kogoś nie ominąć, ale rodziny: Wilczaków, Wołoszynów, Spyridów, Hamerskich i inne brały bardzo aktywny udział w przygotowaniach. Jeżeli chodzi o Sambor, to chęć wymienić przede wszystkim: zarząd Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej w Samborze, pod przewodnictwem prezesa Czesława Prętkiewicza i przedstawiciele zarządu – Ryszarda Łomcza i Kazimierza Iwaszczaka.

BĄDŹ POZDROWIONE, MIASTO SOLNE!

HALINA PŁUGATOR
tekst i zdjęcia

Wspólnie z liczną grupą polskich kolegów, wśród mnóstwa atrakcji Dolina – przykarpackie miasto ropy i soli – obchodziła niedawno swoje 1030. urodziny. Na obchodach była również korespondentka „Kuriera Galicyjskiego”.

Zrodziłyśmy się z soli

„Nasze miasto powstało w miejscu, w którym kiedyś była kopalnia soli, - opowiada mer Doliny Wołodmyr Harazd. – Według legendy, miejscowy książę Andrijowycz wraz ze swoją żoną Mirosławą, zabłądzili w lesie, po długim czasie konie doprowadziły ich do miejsca, w którym znajdowały się pokłady soli. Później zaczęli się tu przenosić ludzie. W ciągu kilku dziesięcioleci XVI w. Dolina rozwinęła się pod względem gospodarczym dzięki wzrostowi wydobycia soli, nastąpiło znaczne ożywienie handlu. W roku 1525 miasto otrzymało przywileje na prawie magdeburskim, w oparciu o które ustanowiono samorząd. Mieszkańcom pozwolono na ważenie soli, organizację targów i jarmarków. Od tamtej pory targ odbywał się tu w każdy poniedziałek, a jarmarki – dwa razy do roku”.

Wiele wody upłynęło w miejscowych rzekach. Trwały wojny, umierali ludzie. Dolina jednak ciągle się odradzała. W latach 40. XX w. odkryto tu złoża ropy naftowej i gazu. W 1952 r. powstał i rozwinął się przemysłowy kompleks „Dolinnaftha”. W 1966 r. w Dolinie ukończono budowę fabryki z przetwórstwa gazu. Obecnie Dolina jest w nieco lepszej sytuacji niż inne miasta Przykarpacia. Nie chodzi tu bynajmniej o ropę i gaz, ale przede wszystkim o pracowitość i szczerą Bojków. Potrafią oni nie tylko dobrze pracować, ale jak i na dobrych gospodarzy przystało, także świetnie się bawić, czego byliśmy niedawno świadkami.

W trakcie obchodów Dnia Doliny odbyły się imprezy kulturalno-artystyczne i sportowe, na których byli obecni mieszkańcy i goście miasta, posiedzenie „okrągłego stołu” z udziałem delegacji oficjalnych miast siostrzanych z Ukrainy, USA, Holandii, Niemiec. Najwięcej gości przyjechało z Polski.

Z przyjacielem posadź drzewo

Wraz z merem Doliny, a także innymi przedstawicielami delegacji zagranicznych oraz innych obwodów Ukrainy Polacy posadzili opodal budynku administracji powiatowej Aleję Przyjaźni. Każdy posadził swe drzewo. Urzędnicy z różnych krajów są pewni: tak jak będą rosły i wyciągały się ku słońcu drzewa, tak będzie rosła i rozwijała się przyjaźń z mieszkańcami Doliny.

Pan Harazd poinformował, że miastami partnerskimi Doliny w Polsce są: Nowa Sarzyna, Grodzisk Wielkopolski i Niemodlin. Z Ameryką Bojkowie zaprzyjaźnili się dzięki miastu Preria Villige w stanie Cansas, są



Delegacja z Nowej Sarzyny sadzi w Dolinie drzewo przyjaźni



Gości miasta rozwesela orkiestra dęta Służby Leśnej



Radość mieszkańcom Doliny niesie polska orkiestra dęta z Grodziska Wielkopolskiego

także partnerzy ukraińscy: Nowograd Wołyński w obwodzie żytomierskim i Rubiżne, koło Ługańska. Wszystkie te miejscowości są rozwinięte gospodarczo oraz atrakcyjne dla turystów. Będzie czego się uczyć od partnerów.

„Współpracujemy z Doliną od siedmiu lat, - mówi Marek Chmura, zastępca prezydenta miasta i gminy Nowa Sarzyna w województwie podkarpackim. – Od nas do Doliny dość blisko, po sześciu godzinach podróży jesteśmy już na Ziemi Bojkowskiej. Szczególnie jestem zadowolony ze współpracy w dziedzinie sportu. Niebawem rozwinię się współpraca strażaków, ponieważ Nowa Sarzyna ma nowoczesną jednostkę ratowniczą, która działa w zakresie obrony chemicznej. Nasi ratownicy są gotowi podzielić się z Ukraińcami doświadczeniem”.

Słodkie święto po bojkowsku

Największy zachwyt gości z Polski wywołało „Święto miodu bojkowskiego”, w trakcie którego był prezentowany i sprzedawany miód, przywieziony z Ziemi Stanisławowskiej, Lwowskiej i Tamopolskiej. Chodziłam po miodowym targu razem z gośćmi z Polski.

Cieniutki strumyk pachnącego słodkiego płynu – lipowego i gryczanego miodu – drażni powonienie. W powietrzu wraz z zapachami kwiatów i lata, unoszą się wspomnienia dzieciństwa, babcinego miodownika i dużej bułki z miodem. Niemalże w każdym namiocie są ikony świętych prawosławnych – Zosimy i Sawatego, opiekunów pszczół. Według legend, przywieźli oni te owady w laskach wędrowców aż z Egiptu. Od dawna pszczelarze modlili się do tych świętych, aby uchronili ule przed poża-



Święto miodu



rem, a pszczoły – przed wymarciem. Z dziada-pradziada trwa zwyczaj stawiania świętych obrazów przy każdym ulu w pasiece.

Wąsaci pszczelarze w słomkowych kapeluszach i ogromnych okularach na twarzy już wystawili na sprzedaż słoiki, stoiczki i bidony. Wielu kupuje miód w celach leczniczych. Apiterapia (leczenie produktami pszczelimi – aut.) jest mniej więcej pięciokrotnie tańsza od leczenia się nowomodnymi preparatami medycznymi. – mówią siostry Pochmurskie ze Lwowa. – Doświadczenie medyczne prawików oraz naukowcy współcześni udowodnili, że produkty pszczelarstwa bardzo dobrze wspomagają leczenie setek chorób. Niebawem nadejdą chłody, a miód w profilaktyce schorzeń układu oddechowego i przeziębień – zwłaszcza wśród dzieci i ludzi starszych – jest niezastąpiony”.

Chyba największy tłum zgromadził się przy namiotach z miodami pitnymi, miodowuchą, winami na miodzie i kwasem. Pszczelarze twierdzą, że ciężko ten napój uznać za alkoholowy, ponieważ jeszcze z czasów głębokiego średniowiecza miód dodawał wojownikom i władcom nie tylko dobrego humoru, ale też siły. Obecnie prawie każdy pszczelarz wie, jak przyrządzić ten napój, ponieważ jest on robiony w oparciu o miód naturalny. „Prabcy nasi, podawali taki miód państwu młodym i gościom weselnym, – puszczając do mnie oko, opowiadają pracownicy z osmołodskiego gospodarstwa leśnego w powiecie Rożniatów na Ziemi Stanisławowskiej. – Już wówczas wiadomo było, że ten chmielny napój

nie może wywierać szkodliwego wpływu na zdrowie. Wobec tego, dzieci rodziły się zdrowe i silne”.

Obecnie za miód pitny uważa się nie tylko napój, otrzymany z miodu w trakcie fermentacji, ale także wyciągi miodowe a nawet wódkę, do której został dodany produkt pszczelarski. W Dolinie zapewniono mnie, że każdy chętny nie będzie mógł jednak wyprodukować miodu pitnego. Co prawda, będzie go łatwiej otrzymać temu, kto potrafi robić dobre wina domowe. Wszystko jest oparte o fermentację miodu lub jego roztworu na wodzie. Nawiasem mówiąc, spirytus prawie nie jest tu dodawany. Do napoju można dodać przyprawy: cynamon, wanilię, płatki róży, miętę, migdały, cytrynę, skórkę pomarańczową, goździki, imbir, a także zioła lecznicze. Jakże? To tajemnica firmowa każdego, kto warzy miód.

Ulicami Doliny z polską orkiestrą

Zachwyt, radosne okrzyki i po prostu wielkie emocje wywołał występ orkiestry dętej z Grodziska Wielkopolskiego w województwie poznańskim. Kilka dni temu czterdziestu młodych muzyków wraz z opiekunami i niezmiennym kapelmistrzem Stanisławem Słowińskim przyjechało na zaproszenie prezydenta Doliny Wołodmyra Harazda, aby wystąpić tam z okazji Dnia Miasta. „Przyjechaliliśmy na Przykarpacie nie po raz pierwszy – opowiada „Kurierowi Galicyjskiemu” kierownik orkiestry. – Nasze miasto i Dolina są partnerami, dlatego często jeździmy tu na występy, a mieszkańcy Doliny przyjeżdżają do Polski wraz z merem i wspianymi zespołami folklorystycznymi”.

Historia zespołu jest powszechnie znana. Powstał w roku 1929, w okresie wojny nie działał, odrodził się dopiero w 1978r. Pan Stanisław kieruje orkiestrą od 31 lat i w tym czasie przez zespół przewinęło się 1070 muzyków. Obecnie do zespołu należą uczniowie szkół, gimnazjów oraz studenci. Sporo koncertują i występują w wielu krajach europejskich. Są dumni z tego, że występowali na stadionie w Madrycie, na którym gra sławna drużyna „Real”. W Dolinie Polacy uczestniczyli w otwarciu uroczystej sesji Rady Miasta, na której wykonali hymn Ukrainy oraz marsze kozackie, a towarzyszyły im występowały burzliwe oklaski.

W obliczu Boga Wszchemogącego i N.M.P. Królowej Korony Polskiej kładę rękę na ten krzyż i przysięgam być wiernym mej Ojczyźnie Rzeczypospolitej Polskiej i rozkazom wodza Naczelnego. Stać nieugięte na straży jej honoru i z bronią w rękę walczyć aż do utraty życia swego. Sprawy powierzonej nie zdradzę, choćby najgorsze spotkać mnie miało. Obywatele przyjmuję Was w szeregi A.K. Zapłatą za pracę będzie Wolność. Zdrada karana jest śmiercią.
(przysięga AK – Okręg Stanisławów)

TAJEMNICA STANISŁAWOWSKIEJ SKRYTKI

RENATA KLĘCZAŃSKA
tekst i zdjęcia

Rok 2009. Rozbiórka kolejnego domu w Stanisławowie. Robotnik wyciąga z gruzów zawiniątko. Po jego otwarciu oczom ludzi ukazują się świetnie zachowane fotografie żołnierskie z czasów II wojny światowej, ausweis, pozwolenie na pracę, kalendarzyk i notes z drobnymi zapiskami, adresami kolegów, odręcznie napisana przysięga, składana przez członków AK, widokówki z Francji, zaświadczenie z Państwowego Gimnazjum Stolarskiego w Stanisławowie, rachunki na dostawę skór, wszystko wystawione na nazwisko Zygmunta Knizatko. Zawiniątko trafia do redakcji „Kuriera Galicyjskiego”.

Kim jest (był?) Zygmunta Knizatko? Jak potoczyły się losy tego człowieka, którego zdjęcia z młodości po ponad 70. latach ujrzaly światło dzienne? Zagadka goni zagadkę. Na fotografiach Zygmunta Knizatko (nie ma wątpliwości, że to on – co pokazuje przedwojenna legitymacja szkolna) siedzi ubrany w battle dress. Potem są już dokumenty z lat 1942,43. Coś tu nie gra. Szereg jeszcze innych pytań, na które nie znamy odpowiedzi, stają się inspiracją do podjęcia działań mających na celu odnalezienie bądź samego bohatera, bądź jego krewnych.

W Internecie znajdujemy informację o postanowieniu Prezydenta RP z dnia 21 grudnia 2000 r. o odznaczeniu „Medalem za długoletnie pożycie małżeńskie” p. Zygmunta Knizatko i p. Franciszkę Knizatko. Odznaczenie to przyznano na wniosek Wojewody Dolnośląskiego, a otrzymują je tylko te osoby, które przeżyły 50 lat w jednym związku małżeńskim. Pojawia się nadzieja, że to właśnie „nasz” bohater. Nazwisko nie jest przecież w typie Wiśniewski czy Kowalski. Ale w końcu mamy już 2009 rok.

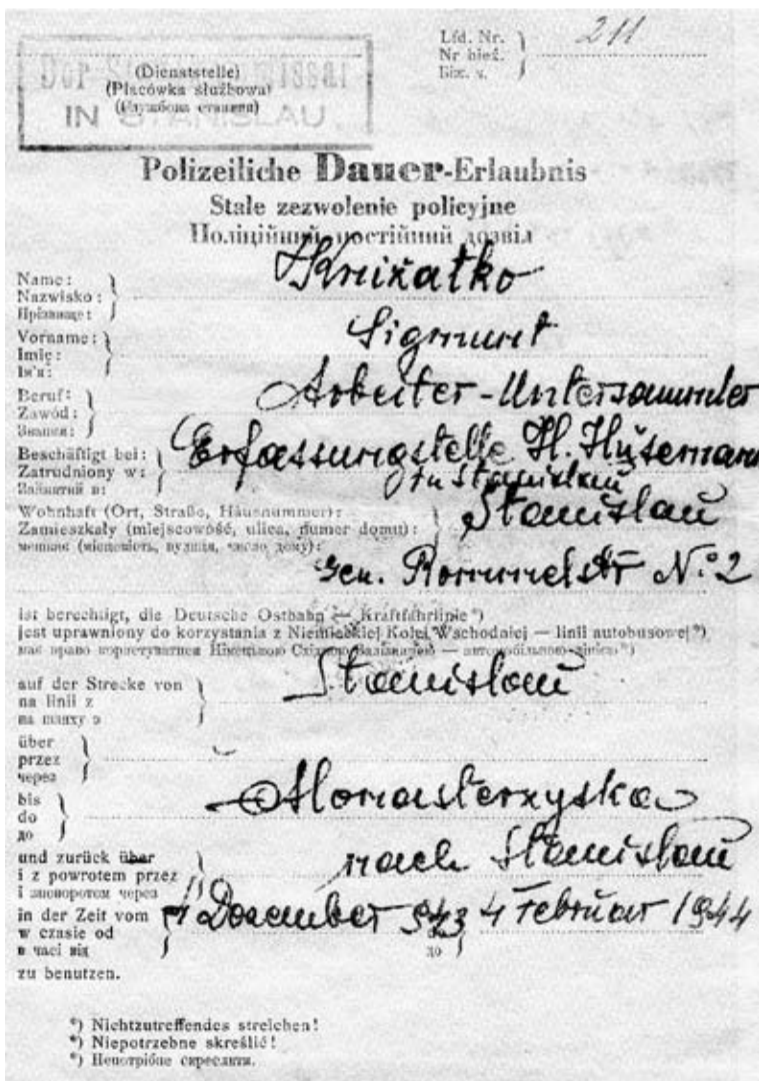
W sprawę włącza się też red. Jan Poniatyszyn z Radia Opole.

I wreszcie z Polski przychodzą dwie informacje: pierwsza to życiorys p. Zygmunta, który przekazuje nam prezes Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich w Jeleniej Górze i jego obecny adres z potwierdzeniem, że żyje i ma się dobrze.

W taki to sposób znalazłam się w Jeleniej Górze. Jestem w siedzibie Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich, gdzie o godzinie 12.00 ma zjawić się oboje p. Zygmunta Knizatko. Ostat-



Zaświadczenie, wydane Zygmunta Knizatko przez dyrekcję Państwowego Gimnazjum Stolarskiego w Stanisławowie



Polizeiliche – stałe zezwolenie policyjne

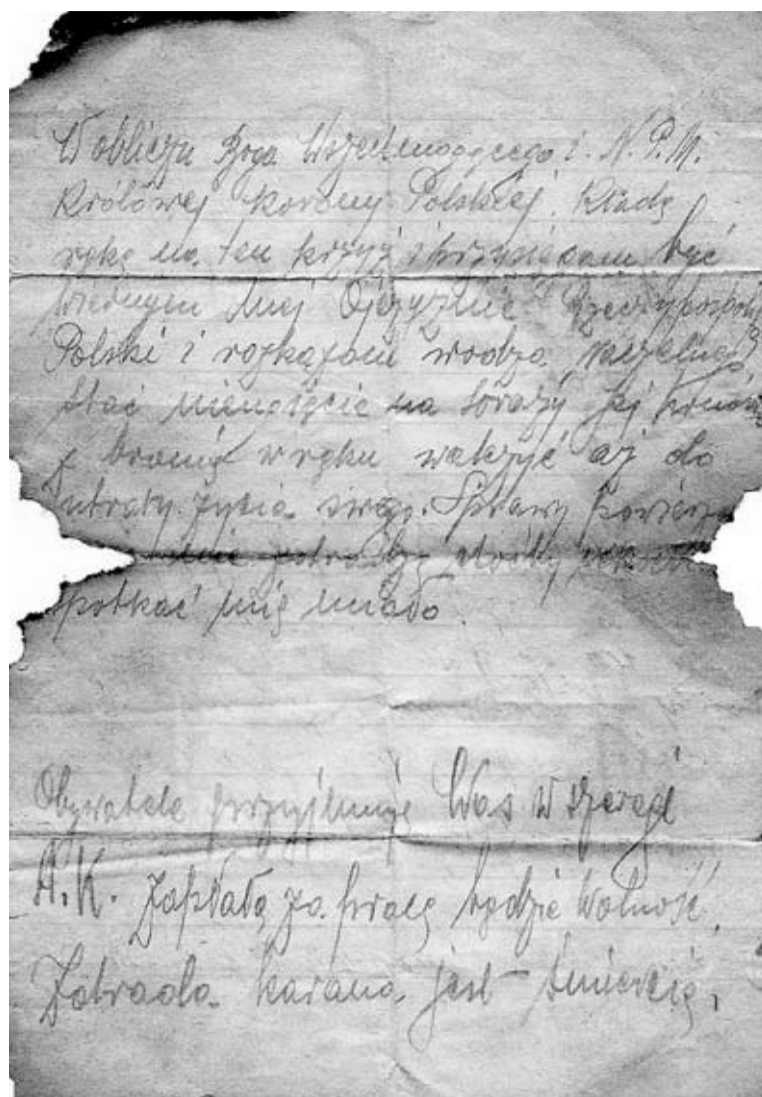
nie spojrzenia na fotografie, spogląda z nich młody mężczyzna, teraz wiem już, że miał wtedy 17 lat, dziś skończył 87 lat.

Na spotkanie przyjechał samochodem, prawo jazdy ma od 70. lat i jak się pochwalil, nigdy nie został ukarany mandatem. Do siedziby Towarzystwa wszedł punktualnie wraz ze swoją żoną. Oglądając prezentowane dokumenty, milczał, by w końcu powiedzieć:

- Mieszkałem w Stanisławowie na ul. Dąbrowskiego 14 –

mówi – w czasie wojny Niemcy zmienili jej nazwę na generała Rommła. Najpierw chodziłem do szkoły powszechnej w Brodach, potem razem z rodzicami przeniosłem się do Stanisławowa, tam uczyłem się w 3. Gimnazjum na ul. Sapieżyńskiej.

Trudno mówić tu o wspomnieniach, jest raczej ogromne zainteresowanie dokumentami, które prezentuję. Niestety pamięć już nie ta. To ode mnie p. Zygmunta oczekuje odpowiedzi na różne pytania. Pamię-



Tekst przysięgi AK, znaleziony wśród dokumentów Zygmunta Knizatko



ta egzekucję Żydów, którą oglądał z dachu garbarni przy ul. Bilczewskiego, pamięta również, jak na rozkaz dowództwa AK znalazł się w tłumie na pl. Mickiewicza, by obserwować „sąd” w teatrze i kolejną egzekucję Ukraińców pod synagogą. Zdawał z tego relację w dowództwie. Niewątpliwie przysięga wstępującego członka do AK jest spisana jego ręką. Zwraca uwagę na zdjęcie z kolegą. To Wincel, mieszkał później w Szczecinie, długo mieliśmy kontakt. Już nie żyje. Pozostałe zdjęcia są z niewoli.

- Uciekał ze Stanisławowa 17 września: Ruskich na oczy nie widziałem, przez granicę do Węgier – Budapesztu. Tam dostałem nowe dokumenty – mówi. Ale powrót do domu stał się jego obsesją. Losy jednak rzucają go do Francji. Tam ostaniamy wojska francuskie wycofujące się z Linii Maginota. Pamięta jeszcze powrót, pracę w fabryce skór, w której tak naprawdę nie pracował, ale dawała mu dobre dokumenty i wyjazd do Lwowa. We

Lwowie, gdy zaczęło się nim interesować gestapo, ucieka. Zaciąga się do Wojska Polskiego w 1944 roku. Z Ludowym Wojskiem Polskim przechodzi szczęśliwie cały szlak bojowy, aż do Berlina. Potem osiada w Jeleniej Górze. Tutaj poznał swoją obecną żonę, Franciszkę, która do Jeleniej Góry trafiła z Częstochowy. Mają dwoje dzieci: Grażynę i Krzysztofa.

wowa. Niektóre miejsca rozpoznaje natychmiast i sprawia mu to prawdziwą radość, inne niestety zmieniły się i jak mówi Sapieżyńska nie ma już tego ducha co dawniej. Istotnie, dziś ul. Niezależności nie ma wiele wspólnego z dawną Sapieżyńską.

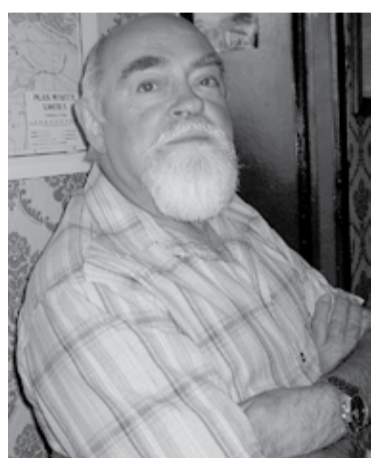
- Co się Panu kojarzy ze słowem Stanisławów? – pytam. Dwie Bystrzyce, które w ramio-



Ausweis



P. Zygmunt Kniazatko po 70 latach, podczas spotkania w siedzibie Towarzystwa w Jeleniej Górze



Stanisław Kańczukowski - prezes Towarzystwa bardzo się przyczynił do spotkania z p. Zygmuntem

Pan Zygmunt zwraca uwagę na zaświadczenie z jego zdjęciem z Państwowego Gimnazjum Stolarskiego w Stanisławowie. Nie pamięta takiej szkoły. Spoglądam na strony Kresów i Stanisławowa. Znajduję tam Krajową Szkołę Stolarską, która początkowo miała swoją siedzibę na ul. Sapieżyńskiej 10, później przeniesiona została na ul. Kilińskiego (obecnie w jej gmachu znajduje się SB). Czyżby o tę szkołę chodziło? Zdecydowanie p. Zygmunt ożywia się, gdy prezentuję mu dzisiejsze zdjęcia Stanisła-

nach tuliły miasto, Sapieżyńska i plac Mickiewicza. Czy pomnik wieszczą jeszcze tam stoi?

Nasze spotkanie dobiega końca. Dobrze, że życiorys p. Kniazatko został wcześniej spisany przez prezesa Towarzystwa. Można dziś po niego sięgnąć i przypomnieć sobie kawał historii. I tak zupełnie przypadkiem po wielu latach ożywa postać kolejnego stanisławowiaka.

Ile jeszcze takich życiorysów kryją mury miasta?

Gdy żegnam się z gospodarzami siedziby Towarzystwa, właśnie doręczono przesyłkę z „Kurierem Galicyjskim”. Przychodzą jeleniogórzanie po gazetę, cieszą się, że mają „Kurier” i że mogą czasami gościć redaktorów z gazety. Nie wszyscy członkowie są z Kresów, niektórzy z nich to sympatycy, którzy połączyli bakcyla Wschodniego i nie wyobrażają sobie życia bez wieści ze Lwowa i Stanisławowa.

Pan Prezes odwozi mnie na dworzec, serdecznie pozdrawiając całe Kresy, wielokrotnie już byli na wycieczce we Lwowie, Stanisławowie, Kamieńcu Podolskim, nad Prutem czy Czeremoszem. Ale zapewniam, że jeszcze nie raz tam pojedą, bo jest taka potrzeba serca.

WOJENNE LOSY ZYGMUNTA KNIĄZATKO

Zygmunt Kniazatko urodził się w maju 1922 roku. Nie przeszkodziło to mu w wstąpieniu na ochotnika do Wojska Polskiego we wrześniu 1939 roku. Służbę wojskową pełnił w 2. Baonie 48 pułku piechoty w Stanisławowie, który ochraniał obiekty państwowe przed napadami terrorystycznymi niemieckiej „V-tej Kolumny”. 18 września razem z wojskiem przeszedł na Węgry, gdzie przebywał w obozie internowanych w H'ogysz. Już w grudniu uciekł z kolegami do Budapesztu. Tam zaopatrzeni w lewe dokumenty wyruszył przez Jugosławię, Włochy do Francji. Otrzymał przydział wojskowy do Oddziału Rozpoznawczego Drugiej Dywizji Strzelców Pieszych początkowo w Bressuire, a następnie w Parthenay. Zanim wyruszył na front odbył szkolenie, podczas którego wizytował wojsko gen. Władysława Sikorskiego. Chrzest bojowy przeszedł pod Port sur Saone, a następnie pod Vesoul, Besancon brał udział w osłonie odwrotu wojsk francuskich z Linii Maginota.

20 czerwca 1940 roku dostał się do niewoli niemieckiej i przewieziony został do Stalagu XVII B w Krems nad Dunajem. Jako jeńiec wojenny otrzymał numer 32247. Myśl o ucieczce nie dawała mu spokoju. Do trzech razy sztuka, dwa razy go złapano.

W liście od ojca dowiedział się, że Julian Olszewski, który uciekł przed rokiem dotarł do Stanisławowa. Na wiosnę 1942 roku zgłosił się ochotniczo do pracy. Przewieziono go do Fabryki Dytky w Orth nad Dunajem. Tu wraz z trzema kolegami, (z Zygmuntem był kolega Wencel ze Stanisławowa oraz dwu marynarzy ze statku m/s „Piłsudski”), przygotowali sobie cywilne ubrania i w czerwcu 1942 roku podjęli kolejną próbę ucieczki do domu. Po dwu nocach doszli do granicy słowackiej. Granica przebiegała wzdłuż rzeki Morawy. Podczas przepływania rzeki rozdzielono rzeczy na dwie części, wtedy okazało się, że nie można jej przejść w pław, a marynarze nie umieją pływać (!) Ponieważ już świtało musieli poczekać do następnej nocy, aby pójść wzdłuż rzeki, w kierunku ujścia do Dunaju w poszukiwaniu łódki. Następną noc znaleźli łódkę i przepłynęli do Słowacji. Po trzech dniach wędrówki wpadli na terenie, na którym wojsko słowackie robiło oblężenie, szukając zrzutu partyzantki sowieckiej. Zostali przewiezieni do Bratysławy, gdzie po licznych przesłuchaniach zrobiono im fotografie i wymierzono miesiąc aresztu za nielegalne przekroczenie granicy.

Słowacy, przestrzegając międzynarodowego prawa odnośnie jeńców wojennych, nie wydali ich Niemcom, ale też chcieli ich się pozbyć. Po odbyciu kary zostali przewiezieni nad granicę węgierską i pouczono ich w którym miejscu mogą przejść na Węgry. Po namyśle postanowili jednak iść do Polski. Niedaleko Trnawy zostali ponownie złapani, stąd po kilku dniach, z aresztu do aresztu, poprzez Trenczyn, Żylinę, Ružomberok, Poprad zostali oddani w ręce granatowej policji w Muszynie. Zygmunt i Wencel zostali przewiezieni do Krynicy, skąd

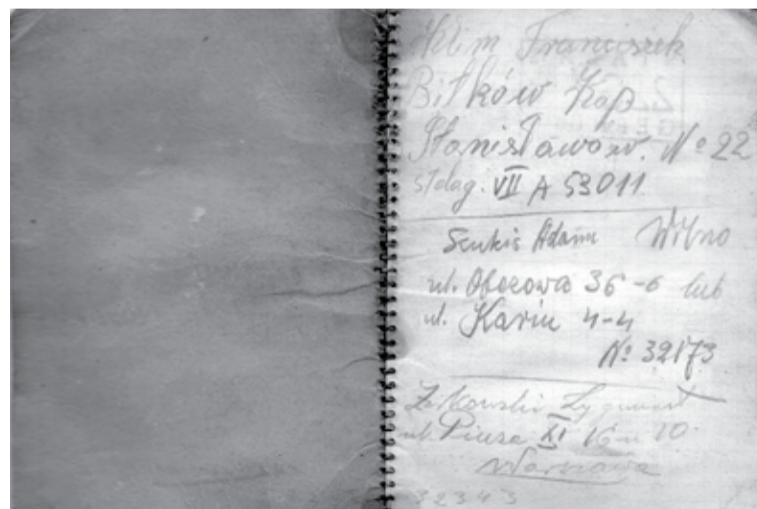


znowu udało się im uciec, tym razem już szczęśliwie do Stanisławowa.

Marynarze, niestety po przesłuchaniu w Nowym Sączu na gestapo zostali odstawieni do obozu. W Stanisławowie Zygmunt Kniazatko wstąpił do AK, otrzymał „Ausweis” i zaświadczenie pracy z dobrej „firmy”, zajmującej się skupem skór surowych, co umożliwiała mu swobodne poruszanie się po całym powiecie. Razem z nim działali dwaj bracia Smetaniukowie,

przeszedł cały szlak bojowy do Berlina, zakończony w maju 1945 roku w Jeleniej Górze.

W 1948 roku przeszedł do cywila. Przez dwa lata prowadził, jako współwłaściciel prywatny warsztat samochodowy, następnie pracował jako mechanik w Zakładach Mięsnych, a od 1952 do 1965 roku był taksówkarzem. Później pracował w CPN-ie i PZM-ocie, aż do emerytury w 1983 roku.



Paweł Antończyk i jeszcze jeden, którego nazwisko zatarło się w pamięci. Do ich zadań należało zdobywanie broni, naprawa oraz dostarczanie broni i amunicji Polakom, zagrożonym przez ukraińskich nacjonalistów. Znaczną pomoc w tej działalności otrzymywali ze strony wojska węgierskiego.

Po odoczynku w domu i wyrobieniu nowych dokumentów, ze względu na obawę rozpoznania go w Stanisławowie, pojechał do Lwowa. We Lwowie, przy ulicy Zielonej podjął pracę w Fabryce Mebli. W listopadzie 1944 roku, zagrożony aresztowaniem, rozpoczął służbę w 10 dywizji Piechoty Ludowego Wojska Polskiego, z którą

Jako Pionier Jeleniej Góry został czynnym członkiem Klubu przy Towarzystwie Przyjaciół Jeleniej Góry. Za działalność tę otrzymał odznakę „Za zasługi dla Województwa Jeleniogórskiego”. Został odznaczony za udział w Wojnie Obronnej 1939 roku, otrzymał medal za Odrę, Nysę i Bałtyk, medal Zwycięstwa i Wolności oraz medal za Udział w Walkach o Berlin, posiada Odznakę Grunwaldzką i Medal Rodła oraz liczne dyplomy. Dosłużył się stopnia kapitana. Jest Kombatantem Wojennym Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, Ludowego Wojska Polskiego i Kombatantem Francuskich Sił Zbrojnych.

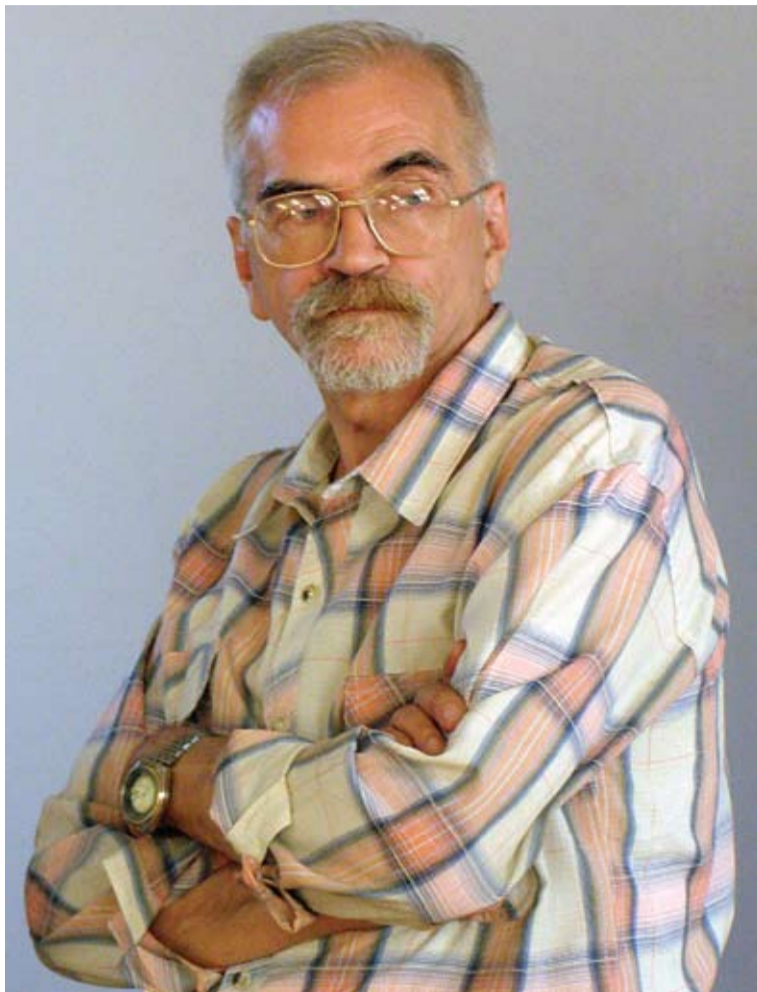
SZACHWERDOW W SALONIE PANI BOŻENY



JURIJ SMIRNOW
tekst i zdjęcia

Na kolejnym sierpniowym spotkaniu w polskim Towarzystwie Przyjaciół Sztuk Pięknych (TPSP) prezentowano graficzne dzieła członka – założyciela tegoż Towarzystwa artysty-malarza Sergiusza Krochmal-Szachwerdowa.

O twórczości pana Sergiusza „Kurier Galicyjski” pisał w marcu br. (nr 6, 82, 2009), lecz warto przypomnieć, że prace jego znajdują się w muzeach historycznych Krakowa i Lwowa, w muzeum krajoznawczym Truskawca, w zbiorach prywatnych we Lwowie, na Ukrainie, w Polsce, Armenii, USA, Czechach, Niemczech, Francji, Anglii, Hiszpanii, Włoszech. We Lwowie



Sergiusz Krochmal-Szachwerdow



Muza artysty

w Katedrze ormiańskiej znajduje się obraz Matki Boskiej jego pędzla. Na licznych wystawach TPSP zbiorowych i indywidualnych Siergiusz Szachwerdow przedstawiał swój dorobek artystyczny głównie w technice akwareli i gwaszu, wystawiał również obrazy olejne. W lutym br. mieliśmy możliwość ocenić serię pięknych akwareli o tematyce lwowskiej.

Na omawianej wystawie artysta przedstawił swoje prace graficzne, wykonane w ciągu ostatnich dwóch lat. Powiem szczerze, dawno nie widziałem na wystawach lwowskich takiej dojrzałej, ciekawej grafiki. Mam wrażenie, że właśnie grafika stanowi sedno twórczości Szachwerdowa, najpełniej wyraża jego indywidualność twórczą. Zaś płynność rysunku, półtony i cienie wskazują nie tylko na talent artysty, lecz też na jego zamiłowanie właśnie do tego rodzaju sztuki.

Wszystkie przedstawione na wystawie grafiki są poświęcone tematyce lwowskiej. Na wystawie witał duch marzenia i romantyzmu, duch twórczego eksperymentu. Artysta przenosi się w czasie i w przestrzeni. On też jest głównym bohaterem swoich dzieł. Poznajemy go na dziedzińcu Katedry



Obecni mieli możliwość posłuchać wierszy Zbigniewa Herberta w wykonaniu artystki Teatru Polskiego we Lwowie Jadwigi Pechaty (pierwsza od prawej) i artystki Teatru im. M. Zańkowieckiej Tetiany Pawelko

ormiańskiej, w średniowiecznym stroju na lwowskiej średniowiecznej ulicy, w młodym adepcie sztuki i zamyślnym starcu.

Żaden z obrazów nie był podpisany i nie było tytułów. Każdy widz mógł sam skojarzyć treść, symbolikę i myśl autora, jego snów kresowych. Zaryzykuję powiedzieć, że zobaczy-

łem w tych grafikach sen o młodości, renesansową nostalgię, bieg czasu, poznanie czasu i mądrości stuleć, natchnienie niemożliwym, marzenie, które spełniło się, marzenie o miłości i o młodości. Te wszystkie autorskie myśli i wyobrażenia, tak samo, jak nasze miasto Lwów, pilnują i strzegą aniołowie. A może to właśnie one pod-

powiadają autorowi tematy i przenoszą go w czasie? Obok bohatera tego cyklu grafik, na obrazach jest zawsze jego muza, jego żona (w życiu i na wystawach również). Bywa, że wpada autor w nostalgię, w głęboką zadumę i wtedy powstają dzieła na kształt: „Deszcz i samotny mężczyzna”.

Wystawa Krochmal-Szachwerdowa wzbudziła duże zainteresowanie publiczności. Sala TPSP na Rylejewa była wypełniona publicznością. Obok starszych osób było немало młodzieży, a nawet rodzice z małymi dziećmi. Bardzo miło było zobaczyć przedstawiciela Konsulatu Generalnego RP konsula Damiana Ciarczyńskiego, przedstawicieli Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie, Uniwersytetu Trzeciego Wieku, lwowskich artystów – malarzy, kolegów autora wystawy.

Przybył również p. Dmytro Sapiha, redaktor naczelny lwowskiego wydawnictwa „Kameniar”, wielbiciel polskiej kultury i literatury. On od dawna i stale współpracuje z polskimi organizacjami we Lwowie, również z czasopismem „Lwowskie spotkania” i jego redaktorem naczelnym panią Bożeną Rafalską.

Właśnie Pani Bożena była głównym organizatorem tej wystawy i całego spotkania, które towarzyszyło wystawie. Powiem nawet, nie organizatorem, lecz reżyserem. To co miało miejsce tego wieczoru w sali TPSP, było nie tylko spotkaniem, nie tylko wystawą obrazów, lecz spektaklem. Obecni mieli możliwość posłuchać wierszy Zbigniewa Herberta w wykonaniu artystki Teatru Polskiego we Lwowie Jadwigi Pechaty i artystki Teatru im. M. Zańkowieckiej Tetiany Pawelko (pamiętamy ją w roli Kaśki Kariatydy). Ona i jej koledzy recytowali wiersze Herberta w tłumaczeniu na język ukraiński, ze znanej zbiórki wierszy wydanej rok temu w wydawnictwie „Kameniar”.

Wszystko odbywało się pod dźwięk gitary i płacz skrzypiec (może o tym dawnym herbertowskim Lwowie?), przy świecach i przy lampce wina. Było bardzo miło, sympatycznie po polsku, po lwowsku.

Dziękuję, pani Bożeno, Dziękuję panie Sergiuszu! Właśnie takie spotkania – to jedna z konkretnych form rozwoju i krzewienia kultury polskiej we społecznym Lwowie.

JESIENNE REFLEKSJE

EUSTACHY BIELECKI
uczeń szkoły nr 10
we Lwowie

Jesień. Żółte liście, deszcz, ulubiony parasol, herbata z rumiankiem, książka, nostalgia za latem. Ponownie powraca do nas ta wspiana pora roku, kiedy wracamy do codzienności, zwykłych obowiązków, szkoły, pracy. Z uśmiechem wspominamy pełne wrażeń lato, kiedy rzeczywiście mieliśmy czas na zabawę, odpoczynek w gronie przyjaciół, nocny spacer czy ulubione zajęcie. Jesień wprowadza nas w prawdziwą rzeczywistość, że



tak naprawdę staliśmy się o rok starsi. Czas nieubłagalnie mija, a życie wkracza na nowe tory. Rozumiemy, że nie możemy przez cały czas się bawić, lecz musimy żyć, akceptując codzienne trudności, zwalczając wszystkie powstałe problemy.

Idę przez kochany Lwów w jesienią, sobotni poranek, przyglądam się turystom, podziwiających nasze miasto. Siadam na ławeczce, odkrytej zło-

cistym wizerunkiem liści, niby uścielonym właśnie dla przechodzącego tu przybysza. Stoję podczas deszczu w parku Kościuszki, trzymając parasol nad głową. Czytam smutne wiersze w jednej z kawiarni lwowskich, piję ciepłą herbatę z rumiankiem, przygotowaną przez mamę. W szarym płaszczku i ciepłym golfie czuję tak naprawdę klimat jesieni – pory nostalgii, dojrzałości i powrotu do codziennych trosk. Zastanawiając się nad ulubioną porą roku, ludzie od razu odpowiadają, że – lato, bo jest to czas odpoczynku i wolności, natomiast moim najukochańszym okresem jest

oczywiście jesień, nasycona treścią i głębią. Teraz możemy bardziej poznać siebie i otaczających nas ludzi, znaleźć dla siebie niepodważalne wartości i po prostu odpowiedzieć na nieodpowiedzenie pytania.

Przed nami cała jesień. Postarajmy się wykorzystać ten czas na refleksje, bo żyć w zgodzie ze sobą – to żyć szczęśliwie. Tego wam, drodzy czytelnicy i sobie życzę.

WDZIĘCZNOŚĆ I UKŁONY DLA KRAKOWIAN

Cała Polska, w okresie wakacji, gości zaproszone grupy dzieci z Ukrainy. Granica wypełniona kolonami gromadek z plecakami i wózkami, bo najlepiej i najtaniej przekraczać na pieszym przejściu. Ktoś do Wrocławia, ktoś do Poznania, Rzeszowa, a nasze dzieci – do Krakowa. Dzieci były zaproszone przez dyrektora Gimnazjum nr 1. Dzieci w wieku od 9 do 15 lat zostały serdecznie przyjęte do rodzin uczniów Gimnazjum. W ciągu 8 dni dzieci miały możliwość zwiedzić miasto i zapoznać się z jego zabytkami, spotykały się w gmachu gimnazjalnym z rówieśnikami, cieszyły się w Aquaparku.

Nasi przyjaciele – partnerzy z Krzemieńca, Zarząd miasta Świątyni Górne, pewnego dnia zaprosili dzieci na zwiedzanie znanego Muzeum Artystycznego Kowalstwa i Gmachu Gimnazjum. Wracały do domu wypoczęte, pełne wrażeń, obdarowywane przez goszczące je rodziny i bardzo szczęśliwe. Z zachwyceniem opowiadały o swoich przygodach rodzicom, znajomym i kolegom.

Za tak wspianą przyjęcie naszych dzieci w imieniu rodziców pragniemy wyrazić najserdeczniejsze podziękowanie Panu dyrektorowi Mariuszowi Graniczce oraz wszystkim rodzinom, które gościły dzieci z Krzemieńca i dbały o nie tak starannie. Także zapraszamy Was drodzy do nas w każdym dogodnym okresie. Nasze miasto i okolice też mają ciekawe i ładne miejsca pięknie położone, zarówno historyczne. We wrześniu w naszym mieście odbędzie się wielka uroczystość ku czci 200. lecia urodzin naszego największego rodaka i wieszca Juliusza Słowackiego. Centrum kilkudniowych obchodów będzie dworek Słowackich, a w chwili obecnej Muzeum Poety w Krzemieńcu.

Życzymy zdrowia, powodzenia, wszelkich łask i Opatrzności Bożej.

Z uzanowaniem
Jan Moroziuk,
prezes Jadwiga Gustawska,
organizator grupy
i opiekunka dzieci
Anna Strumińska

WOJNA SŁOWACKO-POLSKA W 1939 ROKU

Przypadająca w tym roku 70. rocznica wybuchu II wojny światowej, ogłoszona w szczególności 1 września uroczystościami na Westerplatte, z udziałem ponad 20 szefów państw i rządów, w tym tych dwu najważniejszych (Niemiec i Rosji), stała się dobrą okazją do przypomnienia szeregu okoliczności i zdarzeń z nią związanych, analiz i dociekań typu co by było, gdyby... itd. Temat hitlerowskiej napaści i sowieckiego noża w plecy, jak również zdrady zachodnich sojuszników Polski, którzy, mimo udzielonych gwarancji nie mieli zamiaru „umierać za Gdańsk”, został przy tej okazji wyeksploatowany bardzo gruntownie. Jak zwykle, w takich wypadkach umykają uwadze zdarzenia i postawy, w ogólnym przekroju, wydawałoby się – marginesowe, które jednak często rzucają cień na pokolenia. Złowrogie postacie Hitlera i Stalina i ich czyny, całkowicie przycmyliły fakt, że w 1939 roku nie byli oni jedynymi zaborcami i agresorami na polskiej ziemi. Ich sojusznikiem okazali się także bracia Słowianie zza miedzy, a mianowicie faszystowska Słowacja, która wzięła udział w kampanii wrześniowej, wkrczając m.in. na ziemię południowej Polski, gdzie mam przyjemność mieszkać od lat młodzieńczych i pamiętam te czasy.



Mapa przedstawiająca kampanię wrześniową w 1939 r.

EUGENIUSZ NIEMIEC

Trudno nie zadać sobie pytania, dlaczego do tego doszło? Kto był temu winien? I jakie to pociągnęło konsekwencje doraźne i odległe? Chcąc szukać odpowiedzi na powyższe pytania, warto poznać niektóre okoliczności i tło historyczne, które sprzyjały właśnie takiemu rozwojowi wydarzeń. Na marginesie trzeba zauważyć, że literatura historyczna na ten temat jest więcej niż uboga, a podręczniki szkolne historii współczesnej problem agresji słowackiej skrętnie omijają. Mam wrażenie, że w okresie PRL-u było to uzasadnione obowiązkiem

kultywowania przyjaźni socjalistycznych państw, natomiast nie znajduję żadnego logicznego uzasadnienia, aby unikać tematu w Polsce niepodległej.

Przyjrzyjmy się pokrótce, jak doszło do powstania narodu i państwa słowackiego. W pierwszym tysiącleciu tereny obecnej Słowacji były miejscem, zajmowanym przez kolejne ludy wędrownie i plemiona (germańskie, zwalczane przez Rzymian, potem w IV-V w. zjawili się tam Hunowie, a dopiero po nich pojawiły się plemiona słowiańskie, zresztą na dwa wieki zdominowane przez Awarów (VI-VIII w.). Począwszy od X w., terytorium to było przez wieki terenem rywalizacji Czech,

Węgier i Polski. Bolesław Chrobry nawet na krótko przyłączył je do Polski. Węgierska dynastia Arpadów na długie wieki objęła w posiadanie tereny obecnej Słowacji i w ten sposób Węgrzy od dawna uważali tereny słowackie za swoje, powołując się na zaszczyty historyczne. Zresztą, nawet we współczesnej Słowacji, liczącej ok. 5,5 mln mieszkańców, Węgrzy stanowią ok. 10% ogółu ludności. Pewne przejawy budzenia się świadomości narodowej Słowaków można zauważyć dopiero pod koniec XVIII w., głównie za sprawą niektórych duchownych ewangelickich, jak np. ks. A. Bernolák, który napisał pierwszą gramatykę słowacką ▷

▷ i słownik słowacki, bowiem najpierw pisano głównie po łacinie, a potem dominował język czeski.

W monarchii Austro-węgierskiej Słowacy pozostawali pod panowaniem węgierskim, a kiedy podczas Wiosny Ludów (1848) zostały wysunięte pierwsze postulaty narodowościowe (m.in. sejm krajowy, szkolnictwo), to cesarz Franciszek Józef I nie wyraził zgody na jakiegokolwiek autonomiczne zapędy, natomiast Węgrzy nasiliili madyaryzację Słowaków. Wówczas to nastąpiło wyraźne zbliżenie Słowaków z Czechami, choćby z tytułu pokrewieństwa języków i udostępnienia Słowakom czeskich uczelni (głównie w Pradze). Pierwsza wojna światowa skończyła się rozpadem Cesarstwa Austro-węgierskiego, w wyniku czego 30.10.1918 roku powstała m. in. wolna Czechosłowacja, w której Słowacja miała przyznaną autonomię. Z faktem utraty Słowacji nie chcieli się pogodzić Węgrzy i dopiero ultimatum Francji, pod koniec 1918 roku, zmusiło Węgrów do wycofania swoich wojsk z terenów słowackich.

Konstytucyjne równouprawnienie Czechów i Słowaków w praktyce jednak wyglądało w ten sposób, że Czesi dominowali nad słowacką „provincją” nie tylko większym terytorium i liczbą ludności, ale przede wszystkim stopniem rozwoju potencjału przemysłowego oraz nauki i kultury. Wśród elit czeskich (T. Masaryk, E. Beneš i in.) stał się modny pogląd zwany „czesochosłowakizmem”, głoszący, że obie te nacje są jednym narodem o wspólnych korzeniach, więzach językowych i chrześcijańskich.

Znacznie mniej liczne elity słowackie przyjmowały tę koncepcję o tyle, o ile była ona pomocna do uzasadnienia uwolnienia się spod dominacji węgierskiej, natomiast w już wolnej Czechosłowacji dla Słowaków stała się niewygodna, bowiem do świadomości i głosu zaczęły dochodzić tendencje autonomiczne, a nawet separatystyczne. Ostatecznie czechochosłowakizm został odrzucony już po wojnie (1945) w tzw. programie koszyckim.

Z chwilą powstania wolnej Czechosłowacji i Polski w 1918 r. zaistniał między obu państwami zgrzyt terytorialny, który został zażegnany w wyniku porozumień dwustronnych w 1920 r., potwierdzonych następnie przez Radę Ambasadorów i Międzynarodowy Trybunał Sprawiedliwości w Hadze (1924), w wyniku czego część Śląska Cieszyńskiego (tzw. Zaolzie) przypadła Czechosłowacji, natomiast część Orawy i Spisza Czesi odstąpili Polsce. Warto w tym miejscu wspomnieć, że podczas paryskiej konferencji pokojowej w 1919 roku, przedstawiciel Słowaków (ks. Hlinka), na propozycję delegacji polskiej, miał możliwość przedstawić uczestnikom konferencji postulaty, zmierzające do przyznania Słowacji znacznej autonomii (m.in. własny parlament), ale w ramach Czechosłowacji. W międzywojennej Słowacji na czoło elit politycznych wysunęli się dwaj księża katolicy, wywodzący się z chłopów słowackich:

Ks. Andrzej Hlinka – proboszcz w Rużomberku – założył Słowacką Partię Ludową (Hlinková Slovenská Ľudová Strana) potocznie zwana Ludakami, której ideologia miała wyraźne zabarwienie nacjonalistyczne, jakkolwiek w praktyce akceptował koncepcję czechochosłowakizmu i widział potrzebę współpracy z Węgrami i Niemcami Su-

deckimi. Był natomiast zdecydowanym antysemitą, czemu dawał wyraz, jako poseł do parlamentu. Kierował Partią Ludową do śmierci w 1938 roku.

Ks. dr (teologii) Jozef Tiso – również członek Ludaków i szef tej partii po śmierci ks. Hlinki, a także poseł i minister zdrowia i szkolnictwa w latach 1927-28. Kontynuował dzieło ks. Hlinki, starał się o większą autonomię Słowacji i odegrał



Gen. Catlos w rozmowie z niemieckim generałem łącznikowym



Słowacki samolot Avia, używany w kampanii wrześniowej

kluczową rolę jako premier i prezydent Słowacji tuż przed i podczas II wojny światowej.

Problem Zaolzia oraz Spisza i Orawy powodował, że stosunki między Polską i Czechosłowacją były dość chłodne i nacechowane nieufnością, jednakże w relacji polsko-słowackiej były zdecydowanie lepsze niż w polsko-czeskiej, bowiem Słowacy wiedzieli, że Czesi „sprzedali” Spisz i Orawę za Zaolzie.

We wrześniu 1938 roku w polskiej ambasadzie w Pradze pojawili się czołowi politycy słowaccy: ks. Tiso i K. Sidor, którzy, przewidując nadciągającą burzę, poinformowali ambasadora K. Papée o stanowisku i woli Ludaków w sprawie usamodzielnienia się Słowacji i zaproponowali zawarcie unii polsko-słowackiej. Warszawa, niestety nigdy na te propozycje nie udzieliła odpowiedzi. Wkrótce, bo już 30.09.1938, pod naciskiem Hitlera, premierzy Wielkiej Brytanii i Francji zawarli z III Rzeszą i Włochami tzw. Układ Monachijski, w wyniku którego Niemcy anektowały czeskie Sudety.

Wykorzystując krytyczną sytuację Czechosłowacji, Polska, niestety w sposób ultimatywny, zgłosiła swoje roszczenia terytorialne, zagarniając Zaolzie, dalszą część Spisza-Orawy i ziemi Czadeckiej (ok. 220 km.kw.), natomiast Węgrzy okroili Słowację, wkraczając (listopad 1938 i marzec 1939) na Ruś Zakarpacką i część południowej Słowacji (ok. 10 000 km. kw), co w sposób oczywisty pogorszyło wzajemne stosunki. Węgry i Polska, przyłączając się do rozbioru Czechosłowacji, stały się oczywistymi wrogami Czechów i Słowaków. Słowacy stracili nadzieję na zbliżenie z Polską.

Warto tutaj zaznaczyć, że polski minister spraw zagranicznych Józef

Beck prowadził wobec Czechosłowacji politykę co najmniej dwuznaczną, bo z jednej strony polska dyplomacja już od wiosny 1938 nakłaniała Hlinkę i Tiso do ogłoszenia niepodległości Słowacji, do czego oni wówczas jeszcze nie byli gotowi, a z drugiej strony dążył i sugerował Węgom aneksję Słowacji oraz stworzenie wspólnej granicy polsko-węgierskiej, co się

czących i militarnych na okres 25 lat. Sprawy zagraniczne i wojskowe zostały oddane całkowicie pod kontrolę niemiecką.

Umowa ta także przesądziła o udziale Słowacji w napaści na Polskę i inne kraje, chociaż w rządzie ks. Tiso nie było jedności w tej kwestii. Większość ministrów była za zachowaniem neutralności, jednakże Slo-



Jozef Tiso – premier i prezydent Słowacji z lat 1938-1945

wacja tak się uzależniła od Niemiec, że już nie było odwrotu. Warto w tym miejscu zaznaczyć, że Węgrzy (również związane sojuszem z Niemcami) nie zgodziły się na przemarsz wojsk niemieckich przez ich terytorium we wrześniu 1939, i nie posłały własnych wojsk przeciw Polsce. W sierpniu na posiedzeniu rządu, premier ks. Tiso oświadczył jednoznacznie: „Jesteśmy gotowi maszerować razem z Niemcami” i 28. 08.1939 ogłosił mobilizację powszechną. Był to jedyny sojusznik III Rzeszy, który wziął aktywny udział w napaści na Polskę.

Rząd słowacki pozwolił na wprowadzenie wojsk niemieckich w pobliże polskiej granicy oraz na wykorzystanie przez Niemców istniejących oraz budowę nowych lotnisk połowych, baz materiałowych, sieci drogowej i kolejowej. W celu inwazji na Polskę została wydzielona grupa armii słowackiej, nosząca kryptonim „Bernolák”, licząca 51000 żołnierzy. Armią tą dowodził ze Spiskiej Nowej Wsi, ówczesny minister obrony Słowacji, gen. Ferdinand Čatlos, jednakże operacyjnie wojska słowackie były podporządkowane niemieckiej 14 armii gen. płk. Wilhelma Lista. Korpus słowacki składał się z: 3 dywizji piechoty (1 DP „Jánošík”, 2 DP „Škultéty”, 3 DP „Rázus”), dywizjonu lotnictwa, grupy zmotoryzowanej „Kalinčák” oraz oddziału Hlinkowej Gwardii (Hlinkova Garda). Formalnie wojska słowackie miały bronić własnych granic i wiązać siły polskie, jednakże dowództwo niemieckie rozszerzyło te zadania o rozkaz wkroczenia na polskie tereny. Wydaje się, że dane wywiadowcze Słowaków z końca sierpnia zawierały wyolbrzymione informacje o liczebności polskich sił w Karpatach i dowództwo liczyło się, w pierwszej fazie wojny z atakiem Polaków na terytorium Słowacji.

Dnia 1 września 1939 o godz. 5.00, bez formalnego wypowiedzenia wojny – wojska słowackie ruszyły w kierunku Polski, tworząc wraz z wojskami niemieckimi front od Tatr Wysokich, wzdłuż polskiej granicy na wschód, bronionej przez Armię Kraków (gen. A. Szyling) i Armię Karpaty (gen. K. Fabrycy). Poszczególne dywizje słowackie otrzymały zróżnicowane

zadania: 1DP (gen. Pulanich) zaatakowała Podhale, Pieniny i częściowo Beskid Sądecki. Jej szlak prowadził przez Jaworzynę – Jurgów – Niedzicę – Czorsztyn – Sromowce Niżne – Nowy Targ, a następnie w kierunku Maniowy – Harkłowa – Ochotnica – Tylmanowa i Kamienica. Do ostrych starć doszło w ok. Czorsztyna (bitwa z batalionem KOP „Żytyń”), Piwnicznej, Ochotnicy, Leluchowa, Muszyny, Żegiestowa (Łopata, Zdrój i wieś). Po obu stronach padali zabici i ranni, zdarzało się rozstrzelanie wziętych do niewoli polskich jeńców, a także sporadyczne grabieże i pądrowanie przez ludność słowacką pensjonatów i sanatoriów (np. w Żegiestowie).

9.09.1939 słowacka 1. DP została wycofana na teren Słowacji. Pozostawiła jedynie niewielkie siły w kilku miastach Podhala. 2. DP (gen. A. Čunderlik) miała rejon działania na odcinku Bardejów – Świdnik – Nowy Sącz, ale praktycznie prawie nie uczestniczyła w bojach, bowiem wyreczyły ją wcześniej siły niemieckie. Odnotowano w trzecim dniu wojny wtargnięcie 4 samochodów pancernych i szwadronu kawalerii do Tylicza, a efektem ostrzału było kilka pożarów drewnianych budynków. Podobno celem tego wypadu była korekta granicy w Muszynie. Skuteczna polska obrona jednak zmusiła Słowaków do wycofania się. Dywizja ta została użyta do „oczyszczania” zdobytych przez Niemców terenów z niedobitków polskiej armii na linii Krosno – Sanok – Lesko. 16.09.1939 dywizja ta została wycofana na Słowację, a na jej miejsce wprowadzono grupę zmotoryzowaną „Kalinčák” (płk. Imro). 3 DP (płk. A. Malar) z rejonu Medzilaborce odpierała kilka polskich wypadów na teren Słowacji (np. Čertižne), toczyła walki pod Czeremchą i Hutą Polańską oraz wspierała Niemców w ataku na linię Jasło – Krosno – Sanok oraz Bukowsko – Baligród – Cisna. Podobnie jak 2 DP, pomagała Niemcom w działaniach „oczyszczających” na zajmowanych terenach.

Nie można także pominąć udziału słowackiego lotnictwa. W ataku na Polskę wzięły udział 2 eskadry myśliwskie (20 samolotów Avia B-534) i eskadra obserwacyjna (10 samolotów Letov Š-328), których rola polegała na eskortowaniu niemieckich bombowców, niszczeniu polskich tras komunikacyjnych, zrzucaaniu ulotek, ułatwianiu łączności itp. Samoloty startowały z lotnisk w Spiskiej Nowej Wsi i Vinne, a ich rejsy wiodły nad Polskę południową (m.in. Stryj, Drohobycz, Lwów, Tarnopol). Jest znany incydent z trzeciego tygodnia wojny, kiedy to słowackie samoloty zaatakowały z broni pokładowej i bombami Legion Czesko-Słowacki (dowodzony przez gen. Prhalę i płk. Svobodę) w Hluboczku Wielkim (7 km. od Tarnopola), który walcząc po stronie polskiej, tam właśnie miał swoje kwatery i miał m.in. za zadanie obronę przeciwlotniczą rejonu Tarnopola.

18 września samoloty słowackie zostały wycofane z lotów nad Polskę i powróciły do bazy w Piestánach. W pierwszych dniach wojny źródła słowackie informowały o lotach polskich samolotów w słowackiej strefie przygranicznej, m.in. dzięki takim lotom Polacy mieli dokładne fotografie najważniejszego lotniska w Spiskiej Nowej Wsi, natomiast lot nad Preszowem skończył się zestrzeleniem pol-

skiego samolotu. Istnieją informacje, że lotnicy polscy mieli zakaz ostrzeliwania celów nad Słowacją.

Z meldunków, trafiających do sztabów słowackich wynikało, że ludność polska na zajmowanych przez Słowaków terenach odnosiła się do nich przyjaźnie, polscy żołnierze niejednokrotnie krzykli do żołnierzy słowackich, aby nie strzelali, bo Polacy nie



Samolot Letov, używany we wrześniu 1939

chcą strzelać do Słowaków. Na przełęczy Dukielskiej przyszedł na stronę słowacką polski oficer i wygłosił apel o powstrzymanie się od działań zbrojnych. To samo źródło podawało, że w Koszycach i Užhorodzie istnieją biura werbunkowe węgierskich ochotników („Szabadcsapat”), zgłaszających się do walki z Niemcami po stronie polskiej, które już przerzuciło na polską stronę ok. 1800 żołnierzy.

Warto także zauważyć, że po stronie polskiej w 1939 roku, walczyli Słowacy i Czesi, którzy nie byli w stanie zaakceptować słowackiego i niemieckiego faszyzmu. Dość wspomnieć zorganizowany w Krakowie Legion Czechów i Słowaków (dow. gen. L. Prhala), który w sile ok. 700 żołnierzy i oficerów brał udział w obronie Tarnopola, a także 90 słowackich i czeskich pilotów (w tym sławny w Anglii as z dywizjonu 303, Josef František), którzy wykonali ok. 400 lotów rozpoznawczych i bojowych nad wschodnią Polską (Wołyń – Podole). Jest to jednak osobna opowieść, godna odrębnego opracowania.

W ostatnim tygodniu września 1939 r. rozpoczęła się stopniowa demobilizacja Słowackiej Armii Polowej „Bernolák”, powołanej na potrzeby kampanii polskiej, a 1. października ogłoszono koniec wojny z Polską. Z wojskowego punktu widzenia, kampania polska zakończyła się sukcesem Słowacji, bo straty osobowe były niewielkie (zginęło 18 żołnierzy, 46 rannych i 11 zaginionych), stracono 1 samolot (nad Drohobyczem), odzyskano uprzednio utracone Spisz i Orawę. Państwo uniknęło losu okupowanej Polski, a premier ks. Tiso otrzymał od Hitlera telegram dzięk-

czynny „za wypróbowane braterstwo broni” oraz odznaczenie Krzyżem Wielkim Niemieckiego Orła. Ks. Tiso na Zjeździe Ludaków dnia 1.10. 1939 w Trenczynie oświadczył: „...zapewniłem Hitlera, że państwo słowackie nigdy go nie zawiedzie”.

Zgodnie z tym zapewnieniem, już wkrótce potem Słowacy poszli wraz z Hitlerem na podbój Bałkanów (Jugo-

nim Armia Radziecka i Korpus Czechoślowski (pod dowództwem gen. L. Svobody) – po jednomiesięcznych ciężkich bojach – zdały przedrzeć się przez przełęcz Dukielską. Operacja Dukielska kosztowała nacierających ok. 85 000 poległych.

W marcu 1945 roku wobec szybkich postępów Armii Radzieckiej – ks. Tiso uciekł do Bawarii, gdzie ukrył się w klasztorze w Altotting k. Monachium. Został jednak wykryty przez amerykański wywiad, po czym po 3-miesięcznym pobycie w obozie internowanych, został wraz z niektórymi swoimi ministrami, przekazany do Bratysławy, a następnie postawiony przed Trybunałem Narodowym. Uznanym winnym zdrady narodowej i zbrodni wojennych został skazany na śmierć przez powieszenie. Prezydent Beneš odrzucił prośbę o łaskę i 18.04.1947 ks. Tiso został stracony.

Po wojnie, Słowacja wraz z Czechami ponownie weszła w skład państwa, które w 1960 roku przybrało nazwę Czechosłowackiej Republiki Socjalistycznej (CSRS) i oficjalnie oraz programowo deklarowało szeroko pojętą przyjaźń z wszystkimi narodami w sowieckiej strefie wpływów, w tym oczywiście i z Polską (PRL).

Moje osobiste doświadczenia wskazują, że w praktyce między Polakami i Słowakami po wojnie pozostał wyraźnie widoczny osad nieufności wzajemnej, wyrażający się nadzwyczajną nieżyczliwością, demonstrowaną przez słowackie (i czeskie) służby graniczne, personel sklepowy ukrywający przed Polakami co bardziej atrakcyjne towary, a nawet w chłodnym, by nie rzec lekceważącym, stosunkiem do turystów i wczasowiczów, szczególnie pieczołowitym nadzorem policji drogowej nad polskimi kierowcami itp. Udział polskiej armii w interwencji zbrojnej Układu Warszawskiego w Czechosłowacji w 1968 roku, te między innymi animozje wyraźnie nasilił. Dlatego w PRL-u Polacy najchętniej jeździli na Węgry, gdzie zawsze cieszyliśmy się autentyczną przyjaźnią i życzliwością. Nadzieją napawa fakt, że aktualnie, zwłaszcza po wejściu wolnej Słowacji i Polski do Unii Europejskiej, wzajemne relacje między Słowakami i Polakami uległy radykalnej poprawie, a elementem sprzyjającym temu procesowi wydaje się być głównie motywacja ekonomiczna. Nic tak nie potrafi kształtować dobrych stosunków, jak możliwość prowadzenia korzystnych interesów po obu stronach. Ostatnimi czasy placówki handlowe w Polsce południowej są pełne Słowaków, wykupujących towary, które u nich (od czasu przejścia na euro) stały się droższe niż w Polsce. To dobry trend i życzyć należy, aby utrzymał się jak najdłużej.

KG

Czytając wspomnienia...

Mieszkam z dala od Polski, a także od Lwowa, przeżywam więc chwile szczególnego wzruszenia, otrzymując książkę w języku polskim. Kiedy mieszkałem we Lwowie ze śp. Żoną, zgromadziliśmy solidną bibliotekę. Były w niej zarówno dzieła klasyków polskich, jak też utwory pisarzy współczesnych, poezja, książki o tematyce historycznej, kulturalnej, albumy miast.

Do lat 90. ubiegłego wieku nabyć książki w języku polskim we Lwowie było bardziej proste, ponieważ istniała księgarnia „Družba”, sprzedająca literaturę w językach obcych, także polską. Wiele ciekawych książek przywieźliśmy z Żoną z Polski, mam w bibliotece dzieła z dedykacjami autorów, w tym – śp. Jerzego Janickiego.

Przez lata zgromadziliśmy wspólną bibliotekę. Czas mija, wiele w naszym życiu się zmieniło, problemem jest teraz zdobycie dobrej polskiej książki. Kiedy w rękę trzymam nową pozycję, dla mnie jest to święto ducha. Otrzymuję nowe książki polskie dzięki moim przyjaciółom, którzy mieszkają w Krakowie, Warszawie, Gdańsku, Kielcach...

Osoby, ceniące historię, kulturę Polski mogą na łamach wspaniałej gazety – „Kurier Galicyjski” – odnaleźć wiele ciekawych artykułów, szkiców, wspomnień. Gazeta, jak się dowiaduję z listów moich polskich przyjaciół, jest bardzo popularna w Polsce. W numerze 14 „Kuriera Galicyjskiego” został opublikowany piękny artykuł – „Lwów bez Łyczakowskiej?” Myślę, że bardzo się spodobał osobom, mieszkającym we Lwowie do 1944 r., a także tym, dzieciństwo których przypadło na lata 50-60 ubiegłego wieku. Nie, to nie nostalgia, to miłość do naszego Lwowa...

Niedawno od mego przyjaciela z Krakowa otrzymałem w prezencie książkę wspomnieniową. Autorem jest znany profesor Kazimierz Juliusz Nahlík, a tytuł – „We Lwowie i na Pokuciu”.

W liście, dołączonym do książki, mój przyjaciel napisał: „Wiem, że wyrosłeś we Lwowie i to miasto jest Ci bardzo drogim. Ta książka Cię zainteresuje”.

Nie mogę opisać swoich odczuć, które towarzyszyły mi, gdy zacząłem czytać tę pozycję. Chociaż autor opisuje swe dzieciństwo, spędzone we Lwowie w latach 20. i 30. XX w., ja wspominałem swoje dzieciństwo i młodość, które przypadły na lata 50-60 tegoż wieku. Tak, jak Autor, spędziłem je na ulicy Łyczakowskiej. Chociaż po 1945 r. oraz w latach 1953-1956 wiele nazw ulic Lwowa zmieniono, dobrze znałmy stare nazwy. W swoim otoczeniu używaliśmy

właśnie ich. Chyba było to związane także z tym, że wśród nas żyły jeszcze osoby, mieszkające we Lwowie do 1939 roku. Długo nie mogliśmy przyzwyczać się do nowych nazw ulic, pozostały w naszej świadomości Trybunalska, Kochanowskiego, plac Prusa, ul. Fredry, św. Mikołaja, Akademicka, Smolki. Był dla nas i Kaiserwald, i Park Łyczakowski.

Nasze pokolenie lat 50. widziało tonące w kwiatach bulwary Lwowa. Zachwycaliśmy się zegarem kwiatowym na ul. Łyczakowskiej, wielkimi wazonami z kwiatów. Często, będąc chłopcem, wraz z kolegami lazałem tam, gdzie była Panorama Raclawicka w Parku Stryjskim. Dobrze znałmy każdy zakątek Wysokiego Zamku i Kaiserwaldu.

W książce prof. Nahlíka jest wiele miłych dla mnie zbieżności. Do 1944 r. on mieszkał na ul. Łyczakowskiej, 9. Bardzo dobrze znam ten dom; od 1953 r. mieszka tu mój kolega szkolny, przyjaźni mi się ponad 50 lat. W latach 1953-1967 nasza rodzina mieszkała na ul. Łyczakowskiej, 74. Była to przytulna willa z parkiem, wysadzonym przez moich rodziców. W roku 1967 willa została zburzona, a zamiast niej wybudowano kosztowny architektonicznie salon „Fantazja”.

Na ulicach Łyczakowskiej, Piaszkowej, Piekarskiej mieszkało wielu przyjaciół naszej rodziny, a także moi koledzy szkolni.

Po latach dowiadujemy się o tym, jacy wybitni ludzie mieszkali przed wojną we Lwowie. Jestem szczęśliwy, że znałem wspaniałego polskiego reżysera i literata, śp. Jerzego Janickiego. Też mieszkał na Łyczakowskiej. Kiedy spotykaliśmy się we Lwowie, chodziliśmy z nim na spacer, opowiadał o „swoim” Lwowie.

To wspaniałe, że Lwów doczekał czasów, kiedy „znów wolno o nim pamiętać”. Można publikować wspomnienia, opowiadać młodszemu pokoleniu o przeżytych w nim latach, o dzieciństwie, młodości. To chyba największa wartość i pomnik tych, którzy swe życie związali ze Lwowem. Powinniśmy chronić prawdziwej historii tego miasta, sprzed 1939 roku.

Każde pokolenie ma „swoją” Lwów. Również mają go ci, którzy mieszkają dziś w Polsce, Rosji, innych krajach, a także innych miastach Ukrainy. Wszystkich łączy miłość do historii, kultury, a przede wszystkim – do prastarego, ale wiecznie młodego Lwowa.

Książka wspomnień Kazimierza Juliusza Nahlíka „We Lwowie i na Pokuciu”, to niezniszczalny most pokoleń.

Siergiej Tarchanow,
Odessa

CZĘSTOCHOWSKA LITANIA

Materko śliczna! Materko cudna!
Materko Boża! Materko ma!
Choć droga życia ciężka i trudna,
Twa Macierzyńska pomoc
wciąż trwa.

Zawsze Najświętsza!
Zawsze Dziewicza!

Zawsze Łaskawa dla dzieci swych,
Zawsze proszącym łask swych użycz,
Otwartym sercem ogarnia ich.

Ona Królowa świata całego,
Jasna Jutrzenka w koronie
z gwiazd.
Za Matkę dana przez Syna swego
Wszystkim, a również każdemu
z nas.

Polskę szczególnie umiłowała,
Więc w Częstochowie, ma tu
Swoją tron.
Królowa Polski, wielka, wspaniała

Jej błogosławi przez obraz on.

Hold Ci składamy, Czarna Madonno,
Z podziwem świętym,
patrzając w Twą twarz
I przysięgamy Ci cześć dozągonną,
Że w Swej opiece nasz naród masz.

Stanisława Nowosad
Lwów

POSZUKUJEMY PRACOWNIKÓW

Agencja pracy poszukuje
pracowników w zawodach:
fizjoterapeuta, psycholog,
pielęgniarka, lekarz, celem
pracy po przeszkoleniu w
UE. Po wypełnieniu ankiety, zgłoszenie przesłane
pocztą elektroniczną.

BCJ-Konsalting
BCJ-Konsalting ukraińska
firma konsultingowa

Informacje na stronie:
www.bcj-konsalting.eu

GABRIELA KUC
uczennica szkoły nr 10
we Lwowie

W dniach 17 – 29 sierpnia klasy jedenaste Średniej Szkoły nr 10, w towarzystwie przedstawicielstwa klas ósmych oraz tegorocznych absolwentek, wraz z opiekunkami panią Martą Sawczak i panią Renatą Jakobsze odpoczywały nad jeziorami mazurskimi w miasteczku Orzysz (k. Elku). Dzięki fundacji Caritas, oprócz grupy lwowskiej na tych koloniach były obecne również dzieci ze Złoczowa, Żytomierza, Berdyczowa i okolic. Ogólnie uczestników wyjazdu było około stu. Wszyscy różniliśmy się wiekiem (najmłodszy miał po 9 lat, najstarszy 18). Jednak z czasem udało nam się zapoznać ze sobą nawzajem, nawiązać znajomości i przyjaźnie, ponieważ okazało się, że z młodszymi dziećmi można się świetnie bawić, a ze starszymi znaleźliśmy wiele wspólnych tematów.

Codziennie, w czasie tych prawie dwutygodniowych wakacji działaliśmy według wcześniej ustalonego podziału. Dzień zaczynał się o godzinie ósmej, kiedy zaczynała się pobudka. Później, gimnastyka poranna na świeżym powietrzu. W sumie, całkiem zabawne widowisko, kiedy to setka zaspanych dzieci od najmniejszych do największych razem z wychowawcami, którzy ćwiczyli razem z nami, próbuje powtórzyć wszystkie pokazane przez prowadzącego ćwiczenia. Rozbudziwszy się nieco wszyscy uczestnicy kolonii zbierali się w wielki krąg na modlitwę. Następnie śniadanie, wyjście nad jezioro, obiad, cisza dzienna, dalej bywało różnie, można było wyjść

„DZIESIĄTKA” ODWIEDZA MAZURY



na plażę lub pozostać w ośrodku, gdzie wszyscy uczyli się tańca integracyjnego. Codziennie w kościele w Orzyszu odprawiana była Msza św., na którą uczęszczanie było obowiązkiem uczestnika kolonii, a więc właśnie uczestnicy przygotowali śpiew podczas Mszy, psalm, czytania, modlitwę wiernych. Po powrocie z miasta była kolacja, a potem... Potem zaczynało się najciekawsze. Wieczorami odbywały się spotkania niejako towarzyskie, codziennie inne. Najpierw wszyscy się podzieliliśmy na dziewięć grup. Każda powinna była przygotować nazwę, krótką prezentację, plakat, hasło i odzew.

Lwowska grupa nazywała się „Leopolis” – dla nas była to nazwa dość oczywista, posłużyła również za hasło, odpowiedzią na które był okrzyk „Semper Fidelis!”. Pochodząc z tak wspaniałego, starego grodu, nie mogliśmy nie opowiedzieć o nim pozostałym dzieciom. Skorzystaliśmy z okazji podczas

prezentacji, kiedy to zadeklamowaliśmy wiersz Hemara, zaśpiewaliśmy starą lwowską piosenkę, a na plakacie przedstawiliśmy najwspanialsze zabytki miasta oraz, oczywiście, herb z czerwono-niebieską tasiemką.

Potem, jak już się względnie poznaliśmy, były na zmianę: a to dyskoteki (które, nie chwając się powiem, prowadził uczestnik grupy lwowskiej Artiom Dakielin), a to wieczory artystyczne z konkursem talentów (które, nie chwając się powiem, prowadził duet lwowski Gabi i Ela, czyli Gabriela Kuc i Elżbieta Lewak), a to skecze o różnorodnych tematyce przy ognisku, a to tańce integracyjne, a to pieczenie kiełbasek na ognisku, a to mecze piłkarskie, podczas których kibice bardziej się męczyli od piłkarzy, układając różnego rodzaju rymowanki (i nie chwając się powiem, chłopcy z naszej grupy kilkakrotnie w meczach zwyciężyli)... Ale punktem kulminacyjnym kolonii stał się

konkurs Miss Kolonia Orzysz 2009, który zawiądnął sercami publiczności, prowadzących (tym razem nieco innych, ale również ze Lwowa – Paweł Pieniew, Artiom Dakielin i Gabriela Kuc) oraz, rzecz jasna, uczestniczek. „Leopolis” reprezentowała, po długich namowach, Beata Świdzińska, zademostrowawszy w kategorii „Hobby” wspaniałe taniec współczesny własnego układu. Poza tą kategorią, wszystkie uczestniczki musiały jeszcze przedstawić krótką autobiografię, zrobić maksymalną ilość okrążeń, przyspieszając kroku, z książką na głowie w kategorii „Gracja” (rekord – około 60 okrążeń, dziewczynka lat 11, ostatnie dziesięć okrążeń prawie biegła), zaśpiewać dowolny urywek dowolnej piosenki w kategorii „Głos”, zademonstrować zdolność pokonywania skakanki w kategorii „Wytrwałość” oraz wreszcie odpocząć po ciężkiej pracy w kategorii „Defilada”. Wszystkim jedenastu uczestniczkom przyśadzono różnorakie tytuły (nasza przedstawicielka Beata Świdzińska została Miss Talentu i Tańca) oraz wybrano vice-miss (jedenastoletnią, która pobiła rekord z książką na głowie) z Żytomierza i Miss Kolonia Orzysz 2009 została kandydatką ze Złoczowa.

Jeszcze jedną atrakcją był wyjazd do Elku, kiedy mieliśmy dwugodzinną przyjemność spędzenia czasu w pływalni Elckiej, na której wszyscy od najmłodszych do najstarszych znaleźli dla siebie zajęcie.

Warto z pewnością wspomnieć o jeziorze, które było głównym celem wyjazdu. Nasza opiekunka,

pani Marta Sawczak, odnalazła w Orzyszu wspaniałą zadbaną strzeżoną bezpłatną plażę miejską, z ratownikami, barem, piaszczystym polem do gry w siatkówkę, czystą wodą, kajakami i katamaranami, z których nie omieszkaliśmy skorzystać, oraz wszelkimi innymi wygodami nad ogromnym jeziorem o imieniu Orzysz. Wszyscy tam znaleźli coś dla siebie, woda była idealnie czysta, a pomimo tego, że w pierwszy dzień zapoznaliśmy się z surowym pięknem Mazur, bo wiał silny wiatr i niebo było zachmurzone, to potem przez cały okres trwania kolonii pogoda nam dopisywała jak najbardziej, było ciepło, przyjemnie i odpoczynek był prawdziwą satysfakcją.

W podsumowaniu, chcemy stwierdzić, że kolonie w Orzyszu w tym roku stały się niezapomnianym wrażeniem. Zobaczyliśmy piękne okolice jezior Mazurskich, poznaliśmy wielu wspaniałych ludzi, nauczyliśmy się wielu pozytywnych rzeczy, a także po prostu odpoczęliśmy w ciszy spokojnego miasteczka. Dziękujemy więc fundacji Caritas za organizowanie kolonii, dziękujemy dyrektor Średniej Szkoły nr 10 pani Marcie Markuniej za wydelegowanie nas na te kolonie i oczywiście, naszym najlepszym opiekunkom, pani Marcie Sawczak i pani Renacie Jakobsze, które nas nie opuszczały ani podczas gimnastyki ani w czasie zabawy. A od siebie osobiście chciałabym jeszcze podziękować całej grupie „Leopolis”, dzięki której wypoczynek w Orzyszu stał się wyjątkowym i niesamowitym.

KG

STANISŁAW DURYS
tekst i zdjęcia

16 sierpnia br. w pięknym lwowskim skansenie, na Kajzerwaldzie, czyli w Szewczenkowskim Gaju, jak teraz to wzgórze nazywają odbyło się Święto Chleba. Zjechało się bardzo dużo firm piekarskich, jak i indywidualni prywatni piekarze, którzy reklamowali i proponowali swoją produkcję. Cała impreza rozpoczęła się uroczystą liturgią w cerkwi, która została przeniesiona na to miejsce jeszcze „za polskich czasów” w 1928 r. z karpackiej wsi Krywka i zebrana bez jednego gwoździa. To miał być początek skansenu. Koncert rozpoczęła orkiestra dęta lwowskiej Rady Miejskiej, po niej koncertowało wiele innych dziecięcych jak i „dorosłych” grup folklorystycznych. Przeprowadzono różne konkursy i zabawy.

Na to święto z miasta spieszono bardzo wiele osób. Można powiedzieć, że nawałnica ludzi dążyła na Kajzerwald, aby poznać się z przeróżnymi wypiekami, spróbować je, oraz zakupić czy to precele, pączki, ciasta, ciasteczka, chleby, bułeczki, czy słynne koro-

ŚWIĘTO CHLEBA 2009



waje. Były korowaje trzy – czteropiętrowe precudnie ozdobione przeróżnymi ptaszkami, kwiatkami roślinami z ciasta. Takie korowaje były w cenie od 100 do 200 hrywien. Były również mniejsze korowaje, też ładnie ozdobione i w niższej cenie. Niektóre korowaje wprost ze skansenu pojechały na czyjeś wesela.

Na fajny pomysł wpadły duże firmy – GAŁ DAR (ГАЛ ДАР) i NAMI-NAJKO (НАМИНАЙКО) roznosząc swoje wyroby wśród publiczności.

Jedną z najlepszych piekarni była prywatna piekarnia BEKERAJ (ПП „БЕКЕРАЙ”) z Krzemieńca. Naprawdę miała dobry smaczny chleb, a o słodkach czy tortach „to już niema mowy”.

Każda z większych piekarni miała swe foldery na których pokazane były ich wyroby. Mam nadzieję, że w następnym roku, czytelnicy KG też sobie pospacerują na Kajzerwald. Tylko od razu chcę uprzedzić, że wejście do Szewczenkowskiego Gaju jest płatne.



Członkowie Polskiego Zespołu Pieśni i Tańca „Lwowiancy”, przy Lwowskiej Miejskiej Dziecięco-Młodzieżowej Społecznej Organizacji

W tym roku bilet wstępu dla dorosłych kosztował 10 hrywien, a dla dzieci 5 hrywien.

Organizatorami tej imprezy byli: Gildia prywatnych piekarzy i cukierników Lwowskiego obwodu, oraz Lwowska Rada Miejska. Kto tam nie był może oblać paluszki.

P.S. Jednego zabrakło, to słynnego chleba kulikowskiego tak cudownie „ośpiewanego” we lwow-

KG

GORĄCE LATO W TWÓRCZOŚCI MŁODYCH ARTYSTÓW

JURIJ SMIRNOW
tekst i zdjęcia

Lipiec i sierpień tradycyjnie były i zostają czasem urlopów. Wakacje w teatrach, czasem puste sale muzealne... zamiera życie kulturalne... wszystkie znaczące imprezy, nowe wystawy, teatralne premiery szykują się na jesień. Wiadomo, w przedwojennym Lwowie najważniejsze wystawy artystyczne – to salony jesienne i wiosenne. Ale w tym roku Polskie Towarzystwo Przyjaciół Sztuk Pięknych (TPSP) złamało tradycję i podarowało wielbicielom sztuki dwie bardzo sympatyczne imprezy. 31 lipca w Muzeum Etnografii i Przemysłu Artystycznego otwarto wystawę malarstwa i fotografii „Tryptyk”. Wystawę organizował klub młodych artystów „Skrzydła”, który już trzeci rok działa przy TPSP. Wystawę objęły patronatem Konsulat Generalny RP we Lwowie i Fundacja Pomoc Polakom na Wschodzie. Współdział w organizacji wystawy wziął Muzeum Etnografii i Przemysłu Artystycznego, który od lat stale i płodnie współpracuje z Konsulatem Generalnym, Federacją Organizacji Polskich na Ukrainie i Fundacją Pomoc Polakom na Wschodzie.

Inicjatorem założenia klubu młodych artystów „Skrzydła” był Władysław Maławski, artysta-malarz, syn prezesa TPSP. Maławski-młodszy zebrał obok siebie grupę utalentowanych młodych artystów, Polaków i Ukraińców, przeważnie studentów lwowskich uczelni artystycznych. „Młodzi artyści-plastycy jesienią 2006 roku zainaugurowali swoją działalność pierwszą wystawą malarstwa w galerii „Własna Strzecha”. Następnie przy wsparciu Muzeum Narodowego Ziemi Przemyskiej, a szczególnie Państwa Urszuli i Mariusza Olbromskich udało się zorganizować wiele wspaniałych plenerów w Krzemieńcu. Wielokrotnie były organizowane wystawy wspólnie z galeriami i ośrodkami kultury, we współpracy z fundacją „Semper Polonia” we Wrocławiu. Dla samych artystów działanie klubu jest bardzo pomocne z wielu względów. Odbywa się integracja młodych artystów, klub umożliwia im kontakty ze środowiskami twórców i miłośników sztuki we Lwowie i poza granicami Ukrainy”.

Wystawy zbiorowe klubu odbywały się tak w polskim TPSP we Lwowie, jak i za granicą. Obecnie „Skrzydła” skupiają 15 artystów. Nazwę wystawy wybrano też nie przypadkowo. Wszystkie dzieła ułożono w kształcie tryptyków. Młodych artystów różni technika wykonania, jak również tematyka. Klasyczne podejście do tryptyku przedstawił W. Maławski w



Wystawione obrazy



Mieczysław (od lewej) i Władysław Maławscy

olejnym płótnie „Zbawiciel ludzkości” i J. Sosnowski („W Drodze”, deska, technika mieszana). Formę tryptyku młodzi artyści wybrali nawiązując do trzeciej rocznicy istnienia ich klubu. Lecz nie tylko dlatego. Tryptyk – to twór sztuki bardzo głęboki, gdzie trzy różne obrazy są powiązane ze sobą jedną myślą i jednym tematem, lecz każdy istnieje też, jako samoistne dzieło sztuki. Jest w tym pewne filozoficzne podejście bardzo potrzebne młodym artystom. Pod tym względem chciałbym wyróżnić tryptyk „Jedna z historii” Olgi Krawczenko i „Kapelusz wujka” Tatiany Umińskiej. Na wystawie też prezentowały swoje prace fotograficzne kilku młodych artystów-fotografików. Większość z nich to ludzie młodzi, lecz już znani w polskim środowisku Lwowa, również czyteln-

kom naszej gazety. Tak, na przykład, śledzimy od pierwszej ich wystawy twórczość artystyczną Weroniki Kordolewskiej i Anny Jaworskiej. Wysoką klasę fotografii stale demonstrują Danuta Greszczuk i Grażyna Basarabowicz. Osobiście dla siebie w pierwszej kolejności zwróciłem uwagę na pełnię filozoficznej treści i głębokich myśli tryptyki Katarzyny Łozy „Wiara, pamięć, nadzieja” i Andrzeja Pestowa „W oczekiwaniu wiosny”. Pod względem formy na bardzo wysoką ocenę zasługuje „Lato w makro obiektywie” Weroniki Kordolewskiej.

Wystawę uświetlił zespół „Sześć złotych”, zaś solista i kierownik tego zespołu Marek Gierczak zaczerpnął wszystkich swoim wspaniałym głosem. Dziennikarzowi „Kuriera Galicyjskiego” prezes stowarzyszenia

- Znamy się od dawna, czy do kościoła razem chodziliśmy, czy spotykaliśmy się na wspólnych imprezach. Wszystkie te piękne dziewczyny, które brały udział w wystawie, ja zaprosiłem sam i zaproponowałem udział w wystawie. Chętnie się zgodziły, pomogły i przedstawiły też prace swoje.

- Kogo i czyją pracę by Pan wyróżnił?

- Może wyróżniać nie będę, powiedziałbym, że wszyscy bardzo dobrze przygotowali się do tej wystawy i prace naprawdę są wspaniałe. Katarzyny Łozy są niezłe zdjęcia, Andrzej Piastow ma ładne zdjęcia. W nich jest oczekiwanie wiosny, przyroda jest wspaniała. Dużo jest prac olejnych i grafika. To wszystko tworzy tak wspaniałą atmosferę.

Wśród naszych członków artystów-malarzy przeważnie są Polacy i osoby polskiego pochodzenia. Zapraszamy do naszej współpracy



Nie zabrakło zwiedzających

„Skrzydła” W. Maławski-młodszy powiedział:

- Na początku chciałbym zaznaczyć, że nasza grupa młodych artystów „Skrzydła” powstała 3 lata temu w 2006 roku. Wiosną zebraliśmy się i tak fajnie porozmawialiśmy, ułożyliśmy plany właśnie w siedzibie Lwowskiego Towarzystwa Sztuk Pięknych. Zebrała się młodzież, sami malarze, byliśmy jeszcze wtedy studentami Lwowskiej Akademii Sztuk Pięknych. Napisaliśmy już prace magisterskie, iż byliśmy na szóstym roku i postanowiliśmy, że możemy trwać, malować i tworzyć wspólnie. Jesienią 2006 roku była pierwsza wystawa w galerii przy lwowskim Towarzystwie Sztuk Pięknych, następna od razu za rok. W zeszłym roku robiliśmy wspólną wystawę z Lwowskim Towarzystwem Sztuk Pięknych poświęconą Herbertowi. W tym roku zaprosiliśmy do współpracy fotografów.

- Kto był inicjatorem, sami zgłosili się, czy Pan ich zaprosił?

również i Ukraińców i Rosjan, ale przeważnie mamy Polaków.

- Wystawione obrazy różnią się tematyką, są też różne techniki wykonania. Na jakich plenerach powstawały te obrazy?

- Każdy ma swój styl wykonania i każdy jest dojrzałym artystą. Te obrazy powstawały parę miesięcy przed wystawą i nie na plenerach tylko, ale też w pracowniach artystycznych. Oprócz tego jeździmy na plenery i współpracujemy z Przemysłem, byliśmy też w Krzemieńcu. Ojciec jeździł na plener do Francji. Mamy podpisaną umowę na współpracę z Ośrodkiem Kultury w Myślenicach pod Krakowem i właśnie współpracujemy już od kilka miesięcy i ta współpraca jest bardzo obfita. Do Myślenic jeździli lwowscy znani artyści taki jak, Roman Opaliński członek naszego towarzystwa, byli też artyści miejscowi, którzy uczestniczyli w tym plenerze.

Teofila Jabłonowska: „Bogu miłe miasto”

Aleksander Niewiński
tekst i zdjęcia

W ukraińskim czasopiśmie „Katolickij wisnyk” (nr 9 z 4.05.2008), w rubryce „Strona czytelnika”, został zamieszczony apel o udzielenie pomocy rzymskokatolickiej parafii pw. Św. Trójcy w mieście Teofipol, znajdującym się w obwodzie Chmielnickim (nieopodal granicy z obwodem Tarnopolskim). Apel dotyczy wsparcia w odbudowie świątyni, zrujnowanej w 70. latach ubiegłego stulecia. Z informacji, zamieszczonej w czasopiśmie dowiadujemy się, że część miejscowych urzędników, ograniczając się najprawdopodobniej (świadomie lub nie) do wiedzy historiograficznej z czasów sowieckich, odmawia pomocy wiernym parafii, odsyłając ich do... Watykanu lub Polski. Jak wynika z bezpośrednich relacji, uzyskanych od parafian, z których większość to Polacy lub ich potomkowie z czasów przedrozbiorowych, główną przyczyną trudności finansowych, związanych z remontem kościoła jest mała liczba wiernych w istniejącej parafii.

Może właśnie ten apel i ta konkretna zaistniała sytuacja są dobrym momentem, aby przypomnieć niektóre fakty historyczne, dotyczące nazwy miasta Teofipola, jego duchowego i gospodarczego rozwoju, a nawet otwarcia w nim pierwszej szkoły publicznej.

„Wiatr historii” pozmieniał często bez uzasadnienia i nie do poznania nazwy wielu miejscowości, położonych po obu brzegach dawnej, granicznej rzeki Zbrucz. Fakty mówią jednak same za siebie: Tarnopol, zawdzięcza swoją nazwę rodowi Tarnawskich, a Proskurów, to wspomniany przez H. Sienkiewicza w trylogii – Płoskirow (a od 1954 r. – miasto Chmielnicki). Na tym tle Teofipol pozostaje wyspą zachowanej tożsamości historycznej. Sama już nazwa miejscowości, tłumaczona z języka greckiego („Teos” – Bóg; „Filein” – miłość; „pol” – miasto) świadczy, że właśnie Pan Bóg ochronił Teofipol przed „wiatrem przemienowań”. „Bogu miłe miasto” – taką nazwą był określony Teofipol w testamencie Teofilii Jabłonowskiej (z 30 stycznia 1739 r.), księżnej i ówczesnej właścicielki miasteczka.

Wchodząc głębiej w zagadnienie historycznego kształtowania się nazwy Teofipola można wysnuć przypuszczenie, że w przeszłości był to jeden z Kamieni lub Kamieńców – nazw tak bardzo popularnych w dawnej Rusi, szczególnie zaś na terytorium między Kamieniem Kaszyrskim i Kamieńcem Podolskim. Dawny Teofipol, należący niegdyś do rodziny Czolgańskich, nosił nazwę: Kamień Czolgański lub Czolgan. Czolgańscy sprzedali posiadłość Seniutom, od których z kolei 6 lutego 1681 r. nabył ją wraz z Lachowcami i okolicami książę Stanisław Jan Jabłonowski (1634 - 1702) - wojewoda ruski, bohater odsieczy wiedeńskiej, wielki hetman koronny.

Rodzina książąt Jabłonowskich, pochodząca z Jabłonowa na Wołyniu była bardzo bogata i traktowano ją na równi z innymi znamienitymi rodami: Ostrogskich, Wiśniowieckich, Zbarskich. Po śmierci wielkiego hetmana



Przy wjeździe do Teofipola



Kaplica wspólnoty rzymskokatolickiej w Teofipolu



Plac budowy kościoła

wszystkie dobra otrzymał w spadku jego drugi syn - Aleksander Jan Jabłonowski (ur. 1671 r.), który w 1698 r. poślubił Teofilę Sieniawską, córkę Mikołaja Sieniawskiego, wojewody wołyńskiego i Cecylii z domu Radziwiłłów. Nie trudno domyślić się, że propozycja Aleksandra Jana Jabłonowskiego o przemianowaniu tej miejscowości na Teofipol z nadaniem jej miejskich przywilejów, potwierdzonych w końcu 20 marca 1719 r. królewską gramotą, było wyrazem jego miłości do żony Teofilii.

„(...) Ażeby wspomniane miasteczko Teofipol doszło do większego wzrostu, to jego mieszkańców z osobliwej naszej łaski dopuszczamy do wielkich wolności, które należą wszystkim mieszkańcom innych miast i miasteczek naszego Polskiego

królestwa, które nadane naszymi poprzednikami (...) i dajemy mieszkańcom tego miasteczka Teofipola wolną możliwość zajmować się wszelkimi zajęciami i handlem jak różnymi produktami, tak i innym jakimkolwiek towarem (...). Życzymy, żeby wolno było i pozwolono wszystkim jakiegokolwiek stanu i stanowiska, przychodzić na wspomniane targi ze swymi towarami i prowadzić inne tego rodzaju dzieje, (...) żeby to można było należnie i zakonnie prowadzić bez żadnej z czyjejkolwiek strony przeszkody (...)” - tak zaznaczono w gramocie królewskiej, którą osobiście podpisał August II, „z łaski Bożej król Polski, Wielki Książę Litwy, Rusi, Prusji, Mazowsza, Podlasia, Liwonii, Smoleńszczyzny, Siwierszczyzny, Czernichowszczyzny, a także spadkowy książę i wybomy władca Saksonii”.

Zabezpieczywszy dokumentem z podpisem tak potężnego władcy wolności społeczne „wszystkim jakiegokolwiek stanu i stanowiska” mieszkańcom Teofipola, a tym samym zagwarantowawszy i odpowiedni rozwój gospodarczy tego miasteczka, Teofila Jabłonowska po śmierci męża (1723 r.) opuściła przestarzały i nieprzydatny do życia zamek w Lachowcach i na stałe zamieszkała w Teofipolu. W tym celu wybudowała nieopodal jeziora pałac, a wokół niego założyła przestrzenną i ładny park. Biblioteka pałacowa liczyła kilka tysięcy książek z XVI-XVIII stulecia. Pałac zdobila wielką kolekcją obrazów wybitnych malarzy XVIII wieku. Nie zapomniała Teofila Jabłonowska również o duchowym rozwoju miasteczka. W tym celu zbudowała kościół i piętrowy klasztor dla trynitarzy „(...) aby uświęcali i nauczali ciemne tamtejsze pospólstwo”, odpisawszy na ich działalność 40 tys. złotych i dochody z dwóch pobliskich wiosek.

W XVII w. w zamku czołgańskim, zrujnowanym przez wojsko Bohdana Chmielnickiego, istniała już kapliczka, w której dominikanie z Lachowiec sporadycznie odprawiali nabożeństwa. Dopiero 5 listopada 1741 r. ukończono budowę kościoła wraz z klasztorem, a w dzień Macierzyństwa Matki

Bożej, trynitarze zostali oficjalnie wprowadzeni przez Teofilę Jabłonowską i jej syna – Józefa Aleksandra, do swej nowej świątyni. Zaproszony na tę uroczystość ze Lwowa o. Szymon od św. Marii odprawił bardzo pobożnie nabożeństwo. W 1742 r. przywieziono do świątyni w Teofipolu kopię obrazu Matki Bożej Częstochowskiej, która natychmiast zasłynęła łaskami. Statuę Pana Jezusa Nazareńskiego ustawiono w kościele dopiero w 1746 r. i 25 maja tegoż roku ją poświęcono. Teofila Jabłonowska zbudowała także w 1744 r. cmentarną kaplicę pw. św. Rocha z trzema ołtarzami wewnątrz.

Zakon Trynitarzy Bosych (św. Trójcy), założony w Hiszpanii w XII w., oprócz innych pobożnych praktyk, był powołany (wręcz zobowiązany, zgodnie ze swoim charyzmatem) do wyku-



Logo Teofipola

pywania jeńców chrześcijańskich od niewiernych, przeznaczając na ten cel 1/3 część swoich dochodów. Po 1683 r. został on w tym właśnie celu sprowadzony do Polski przez króla Jana III Sobieskiego i tym samym utworzył tutaj swoją czwartą, a zarazem pierwszą poza Hiszpanią prowincję trynitarzą (pierwszy ich klasztor stanął we Lwowie już w 1681 r.). Kolejnym pobożnym obowiązkiem trynitarzy było prowadzenie działalności oświatowej. Terytorium późniejszego powiatu starokonstantynowskiego (wraz z Teofipolem) długo nie miało żadnych szkół i było jedynie edukowane z pomocą szkół jezuickich z Krzemieńca. Zaproszenie przez Teofilę Jabłonowską trynitarzy do Teofipola rozwiązało problem oświatowy.

Trynitarze teofipolscy nie byli zobowiązani przez fundatorów do utrzymywania szkół świeckich, ale kierując się uczuciem elementarnej ludzkiej troski, widząc potrzebę szerzenia oświaty, postanowili otworzyć na swój koszt szkołę parafialną czy elementarną. Potem szkoły te przekształciły się w powiatowe i były jedynymi w całym powiecie. Porównując wspomniane placówki edukacyjne z innymi tego rodzaju zakładami można stwierdzić, że uczono tam czytania, pisania, katechizmu, rachunków, a z pewnością i trochę łaciny. Więcej szczegółów o tej szkole możemy znaleźć z notatki z 1802 roku. Nauka w szkole była prowadzona następująco:

Klasa I: nauka chrześcijańska, nauka moralna, gramatyka narodowa, geografia (Europa), historia biblijna Starego Testamentu, początki arytmetyki i łaciny;

Klasa II: katechizm i nauka moralna (ciąg dalszy), gramatyka „pijarska”, Nowy Testament z historią, geografia (pozostała część świata), z arytmetyki: ułamki i wypisy łacińskie z autorów klasycznych;

Klasa III: dokończenie katechizmu, ciąg dalszy nauki moralnej, wyższa gramatyka łacińska z wypisami, zastosowanymi do nauki moralnej, zakończenie arytmetyki i początki geometrii;

Klasa IV: dokończenie nauki moralnej, składnia polska i łacińska z ćwiczeniami piśmiennymi i początki fizyki przeznaczone dla szkół narodowych, oprócz tego uczono francuskiego i niemieckiego.

Inspektorami tej szkoły byli profesorowie Uniwersytetu Wileńskiego. Uczyl się tutaj znany rzeźbiarz Oskar

Sosnowski. Warto też dodać, że przy klasztorze była biblioteka, która liczyła w 1802 r. 610 dzieł, a w 1818 r. – było ich 770. Wśród nich znajdowały się: „Dzieło uroczystego uwieńczenia MB w Poczajowie”, „Przysłowia – Fredry”, „Myśli patriotyczno-polityczne”, „Krótki zbiór pieśni i mów patriotycznych”, „O przywróceniu dawnego rządu”, „Konstytucje sejmowe warszawskie z 1766 r.”, „Konstytucje Konfederacji targowickiej”, „Prawa, przywileje i Konstytucje królów polskich”, „Zbiór dziejów polskich – Kromera”, „Dzieje Kościoła – Skargi”.

Na terenie zaboru austrowęgierskiego, skasowanie klasztorów i kolegium trynitarskich nastąpiło w 1783 r. (Lwów, Stanisławów, Bursztyn). Nato-



Stary cmentarz. W głębi – nowy

Наші реквізити:
ХОД "Райффайзен Банк Аваль"
Хмельницький
МФО 315966, код 26572053
р/р 260098978
Римсько-католицька парафіяльна
церква Трійці Святої

Контактний телефон:
Марія Станіславівна Глобук,
8 (03844) 3-02-22

Wpłacając pieniądze na wyżej podane konto bankowe, możesz wesprzeć budowę kościoła w Teofipolu

miast rząd rosyjski zaczął ich kasację w 1832 r. Jeżeli pretekstem dla pierwszych kasacji, (w tym i klasztoru trynitarskiego), był fakt Powstania Listopadowego, to późniejsze przyuczyny zamykania szkół trudno objaśnić (w Kamieńcu Podolskim klasztor - 1842, kolegium w Łucku - 1850).

Parafia teofipolska po 1832 r. okazała się pod zarządkiem księży świeckich. Liczba parafian teofipolskiego kościoła pod wezwaniem Św. Trójcy kształtowała się następująco: w 1756 r. – 1806, w 1802 r. – 1395, w 1900 r. – 1760, w 1907 r. – prawie 2000 wiernych. Taka sytuacja miała miejsce do zakończenia wojny bolszewicko-polskiej, gdy Teofipol pozostał po wschodniej stronie nowoutworzonej granicy. Obecnie liczba parafian, to... około 100 osób.

Ukraiński historyk i miejscowy krajoznawca Iwan Stasiuk, redaktor książki „Rehabilitowani historią” (Podilla, Chmielnicki, 2000 r.), zwrócił uwagę, że Polacy ucierpieli więcej od reżimu sowieckiego niżeli na wszystkich innych odcinkach historii w sumie biorąc. „Do września 1939 r. rejon Teofipolski był rejonem przygranicznym. Jego położenie było powodem,

że prawie każdego drugiego mieszkańca czekali uważali za szpiega lub dywersanta i dlatego w ramach profilaktyki były tam wobec ludności stosowane dość częste represje. W okresie władzy sowieckiej w rejonie tym było prześladowanych ponad 6 tys. osób, nie wliczając ofiar głodu w latach 1932-1933 i 1946-1947, co też było przestępstwem systemu”. Z książki tej wynika, że liczba deportowanych do Kazachstanu miejscowych Polaków (rejon Teofipolski i Bazalijski) w 1936 r. wynosiła 4380 osób. W tym z poszczególnych miejscowości wyjechało: z Polachowa – 503 osoby, z Korowja – około 400 osób, z Wolicy i Szartajówki – ponad 300 osób, z Nowostawiec – 200 osób, z Łazuczynów

Małego i Wielkiego – odpowiednio 600 i 200 osób.

Nie dysponujemy danymi o represjonowanych w tym rejonie przed 1936 r. Polakach, których deportowano wtedy w większości do Rosji północnej, na Sybir lub do wschodnich obwodów Ukrainiejskiej SRR. Trudno też dokładnie podać liczbę miejscowych Polaków, którzy za rzekomą udział w POW lub z innych sfabrykowanych przez NKWD powodów byli skazani na śmierć w latach 1937-1939.

Liczba mieszkańców współczesnego Teofipola wynosi około 8 000 osób. Większość z nich nie jest przeciwna odrodzeniu Kościoła, i używaniu języka polskiego w obrzędach liturgicznych. Ludzie są raczej oburzeni postępkami bolszewików, którzy rozpoczynając z lat 30., aż po lata 70. zamknęli kościół i użytkowali go jako gmach dla własnych potrzeb. Brzydzą się oni również profanacją teofipolskiego cmentarza katolickiego, zniszczonego w latach 30. wraz z kaplicą Jabłonowskich, gdzie spoczęła w 1754 r. patronka ich miasta Teofila Jabłonowska. Dwie cerkwie, zrujnowane w tymże czasie wraz z synagogą, są obecnie odbudowane. W rejonie tym nigdy nie było konfliktów na gruncie etnicznym czy religijnym.

Władze lokalne nie są przeciwnie staraniom katolików obrządku rzymskiego, zmierzających do odrodzenia kościoła i starają się nawet pomagać w jego odbudowie na miarę swoich możliwości. Plac wyznaczony pod budowę kościoła, wcześniej był miejscem pomników liderów komunistycznych Manuilskiego i Szczorsa.

Wierni kościoła rzymskokatolickiego w Teofipolu oczekują jednak wsparcia, aby zachować pamięć o rodakach, którzy zmuszeni byli do opuszczenia Ojczyzny i rozsiani są obecnie po całym świecie. Jednym z nich był ostatni spadkobierca majątku teofipolskiego, praprawnuk Teofila Jabłonowskiego – Leon Sapieha (1801-1878), osoba wielce zasłużona dla Lwowa i Galicji.

KG

LISTY DO REDAKCJI

**Pan Marcin Romer
Redaktor Naczelny
„Kurier Galicyjski”**

**Szanowny Panie Marcinie!
Szanowni Współpracownicy
Redakcji!**

„Kurier Galicyjski” skończył 2 lata. Jest to ważne wydarzenie nie tylko dla zespołu redakcyjnego, ale też dla wszystkich, którzy lubią, czytają to pismo. Wielu stałych Czytelników jest zarówno na Ukrainie, jak też w Polsce.

„Kurier Galicyjski” nie jest zwykłą gazetą, to serdeczny przyjaciel wielu rodzin, jest oczekiwany, czytany, przekazywany z rąk do rąk. Na stronach każdego nowego numeru są interesujące artykuły, wspomnienia, reportaże i wywiady, wiele unikatowych zdjęć archiwalnych.

„Kurier Galicyjski” jest dziś nieodłączną częścią wielu rodzin, jest drogi wszystkim, którzy cenią historię Polski, tradycje narodu polskiego i jego niezniszczalną kulturę.

Moi Drodzy! Od samego początku istnienia pisma jestem Waszym czytelnikiem, cieszę się, że „Kurier Galicyjski” jest z zainteresowaniem czytany w Odessie. Każdy nowy numer „Kuriera Galicyjskiego” jest spotkaniem z Wami, moi Drodzy Przyjaciele.

Serdecznie gratuluję i życzę wspólnemu piśmie „Kurier Galicyjski” sukcesów i rozwoju, a Panu i całemu zespołowi redakcyjnemu – zdrowia i wszystkiego najlepszego.

**Z wyrazami szacunku,
Siergiej Tarchanow,
Odessa**

Szanowna Redakcjo!

Moja żona Henryka Dederko, z domu Jaworska urodziła się po wojnie w Sitnie koło Zamościa. Obecnie mieszka w Czulczycach koło Chelma, województwo lubelskie. Jej rodzice Marceli i Leontyna z domu Oraczek – małżonkowie Jaworscy mieszkali przed wojną w Wólce Markowieckiej na Wołyniu. W czasie wojny szczęśliwie uciekli na zachodnią stronę Bugu przed rzezią Polaków. W wolnych od pracy chwilach opowiadali nieraz o swoich stronach rodzinnych, o tamtych gorących czasach, gdy z zimną krwią mordowano Polaków. Słuchała tych opowiadań ich córka Henryka, ale Kresy zobaczyła po raz pierwszy dopiero w czasie wycieczki do Lwowa w dniach od 4 do 6 września 2009 roku. Z opowiadań rodziców wyrobiła sobie obraz Wołynia i tragiczne losy Polaków w czasie wojny i okupacji. Rezultatem tych opowiadań i późniejszych przemyśleń są wiersze o Wołyniu. Henryka wiersze zaczęła pisać dopiero po przejściu na emeryturę. Jej debiut poetycki nastąpił w 2007 roku w konkursie „U progu Kresów”. Opublikowano jej trzy wiersze o Wołyniu. Ciekawe jest to, że nie widząc na oczy stron rodzinnych swoich rodziców napisała o nich tak, że została w konkursie poetyckim wyróżniona, a jej wiersze znalazły się w antologii wierszy pokonkursowych.

Muszę dodać, że przebywając kilkakrotnie na Wołyniu, Podolu, również odnoszę wrażenie, coś mnie tutaj

ciągnie. Czyżby miłość do stron, skąd pochodzi ród zapisana jest w genach i przekazywana z pokolenia na pokolenie?

Przesyłam wiersz mojej żony Henryki Dederko, w którym pisze o wiosce, w której mieszkali jej rodzice, z prośbą o opublikowanie go w Waszej gazecie. Jeśli prośba zostanie spełniona proszę o przysłanie tego numeru gazety, w którym umieszczony będzie ten wiersz.

Mirosław Marek Dederko

Wólka Markowiecka po latach schowała się pod szary dywan ziemi studnia z wodą życia obrosła czasem

drewniany żuraw niczym staruszek pochylił się poszarpany słabością zamilkł zgłębł plugów rozdzierających korpus pół ścieżki przyjaźni zmieniły swój cel

tęsknota spazmem chwytła za gardło za ulamkiem niwy rozsianej grobami ojców i za miejscem bez nazwy

Henryka Dederko

AKADEMIA PRZEDSIĘBIORCZOŚCI

W ramach zadań, finansowanych przez Senat RP przy współpracy z Fundacją „Pomoc Polakom na Wschodzie” Stowarzyszenie Przyjaciół Ziemi Drohobyckiej oraz Centrum Kornela Makuszyńskiego w Stryju zorganizowały w Stryju oraz w Borysławiu Akademię Przedsiębiorczości dla młodzieży polskiego pochodzenia. Zajęcia były uzupełniane lekcjami poprawnej polszczyzny. Projekt cieszył się dużym zainteresowaniem. W ramach programu młodzież poznawała

podstawowe sformułowania ekonomiczne oraz podstawowe przepisy. Dbano o poprawną polszczyznę w kontekście języka biznesowego.

Prelegentami byli nauczyciele z Bytomia oraz Tamowskich Gór. W trakcie pobytu organizowano liczne wycieczki, spotkania oraz panele dyskusyjne. Kompetencje prelegentów zostały ocenione bardzo wysoko przez młodzież oraz ich rodziców. Młodzież miała okazję wzbogacić swoją wiedzę oraz poćwiczyć język ojczysty. Program



SZANOWNNA REDAKCJO!

Przeczytałem w gazecie „Kurier Galicyjski” ogłoszenie, że jeżeli mam jakieś pytania pod adresem Konsula Generalnego RP we Lwowie, mogę przekazać je do redakcji. Chciałbym skorzystać z tej możliwości i przesyłam list do pana Konsula.

Szanowny panie Konsulu!

12.05-2009 roku byłem w konsulacie przy ul. Smiłowych w sprawie otrzymania Karty Polaka. Mam polskie pochodzenie. Urodziłem się w 1942 roku w Krakowie. Moi rodzice oraz dziadkowie mieszkali w Polsce, co mam potwierdzenie dokumentalne.

Moja ciotka (ma 105 lat i jest najstarszą kobietą w województwie Podkarpackim) oraz kuzyn i kuzynka w Gwoździancie i Rzeszowie. Dzieci brata mojego ojca też mieszkają w Polsce. W 1945 roku moi rodzice byli przymusowo przesiedleni do Lwowa. Już nie żyją. Uczyłem się w latach 1949 – 1954 w polskiej szkole nr 30 (dawnej gimnazjum im. Mickiewicza). Moja wnuczka ukończyła 6 klasę szkoły średniej nr 10 we Lwowie. Wnuk uczył się w przedszkolu przy ul. Antonowicza w grupie „Migłanc” i został przyjęty do 1 klasy szkoły nr 10.

Zdołałem zbierać ponad 80 książek w języku polskim z różnych dziedzin nauki, sztuki i literatury. Przystąpiłem do Pierwszej Komunii świętej w kościele św. Antoniego. Moja żona pochodzi z rodziny mieszanej, teść był Białorusinem, a teściowa – Polką. Potrzebuję Karty Polaka by podtrzymać polski duch wśród młodszych pokoleń w mojej rodzinie. Jednak odmówiono mi w jej nadaniu. Powiedziano mi, że ponoszę odpowiedzialność za działania moich rodziców. Dlaczego, mając wtedy zaledwie 3 latka muszę teraz ponosić odpowiedzialność za swoich rodziców, których nie pytając ich o zgodę przesiedlono? Przy przesiedleniu rodzin na Ukrainę często nadawano się narodowość ukraińską, fałszowano dokumenty.

Uprzejmie proszę raz jeszcze rozpatrzyć moją prośbę o nadanie mi Karty Polaka.

B. L.

**Nazwisko i adres autora są znane redakcji.
List przekazaliśmy do Konsulatu Generalnego RP we Lwowie**

został przychylnie oceniony przez władze miast Borysławia i Stryja. Programy organizowane na Ukrainie cieszą się dużym zainteresowaniem oraz docierają do większej ilości osób pochodzenia polskiego.

**Alicja Brzan-Kłoś
Stowarzyszenie Przyjaciół
Ziemi Drohobyckiej,
Koło Śląskie**

BARBARA STASIAK
tekst i zdjęcia

HUCULI W WARSZAWIE

Muzycy wyjęli instrumenty, kobiety zaśpiewały. Po chwili stoły i ławy wyniesiono, wszystkich wciągnął rytm huculskich pieśni. Znikają uprzedzenia, nawiązują się przyjaźnie i rośnie wiedza o kulturze, która wydaje się być bardzo egzotyczna, a przecież to tuż obok, za ścianą.

Na warszawskim osiedlu Stara Miłosna, odbył się Międzynarodowy Festyn pod nazwą „Pejzaż Kulturalny”. Organizatorami tego wydarzenia były Stowarzyszenie Sąsiedzkie Stara Miłosna, Ośrodek Kultury dzielnicy Warszawa – Wesoła przy wsparciu Urzędu Dzielnicy Wesoła. Był to kolejny festyn z tego cyklu, po raz pierwszy jednak prócz gości z Węgier przyjechała grupa z Ukrainy, z Huculszczyzny. Ekipie huculskiej towarzyszyła korespondentka „Kuriera Galicyjskiego”.

Uczestnicy przybyli już w piątek. Po południu w Domu Kultury pokazany został zestaw filmów, reklamujących turystyczne i kulinarne walory Węgier. Można było obejrzeć wystawę fotografii z Huculszczyzny dziennikarza Piotra Janczarka oraz przejrzeć archiwalne numery „Kuriera Galicyjskiego”. Dzień zakończyło krótkie przyjęcie integracyjne przy polskim bigosie i pierogach.

W sobotę, dwunastego, organizatorzy przygotowali dla uczestników namioty wystawowe na placu przy gimnazjum w Starej Miłosnej. Obok nich wyrosła jurta Alicji i Jacka Hałasów, którzy od 4 lat podróżują jako Nomadzi Kultury, prezentując efekty swoich badań nad muzyką, tańcem i rzemiosłem. Tutaj jurta stała się salą koncertową dla wszystkich przybyłych grup muzycznych. Zanim jednak zagrała muzyka, goście z Węgier i Ukrainy zagospodarowali swoje namioty.

Węgrzy przyjechali z ogólną ofertą turystyczną, zaopatrzeni w foldery w języku polskim. Na ich stoisku można było kupić wyroby cukiernicze, które przywieźli ze sobą, oraz Unicum – likier ziołowy, produkowany na Węgrzech od 1840 roku. Receptura została opracowana pod koniec XVIII w. przez Josepha Zwacka – nadwornego medyka austriackiego cesarza Józefa II.

Jednak naprawdę atrakcyjny dla zwiedzających był namiot huculski. Do Starej Miłosnej, prócz muzyków, przyjechała grupa właścicieli pensjonatów i gospodarstw agroturystycznych z gminy Werchowyna (dawniej Żabie). Z nimi przybyły rozmaite wyroby ludowe – haftowane koszule i ręczniki, korale, zabawki i wyroby z drewna. Spacerujących przyciągały kolorowe stroje huculskie, w których wystąpili Ukraińcy oraz darmowy poczęstunek. Przed namiotem witał gości stół z burzenicą, słoniną, prawdziwkami w marynacie, serami i... nalewką na korzeniach górskich ziół. Przed huculskim namiotem zrobiło się tłoczno. Zainteresowani otrzymywali zestaw materiałów reklamowych, zawierający foldery i wizytówki wszystkich prezentowanych na festynie pensjonatów.



Grupa huculska



Wspólne granie grupy „Huculi” i „BAI”



Alicja i Jacek Hałasowie

W międzyczasie rozpoczęły się warsztaty plastyczne dla dzieci oraz występy zespołów. Główną atrakcją części węgierskiej był koncert zespołu „Madardal”, popularyzującego tradycyjną muzykę ludową swojego kraju. Dawną muzykę polską i tańce w archaicznej formie pokazał duet Alicji i Jacka Hałasów.

W czasie przerwy w występach, w pobliskim Domu Kultury pokazany został reportaż z wyprawy studentów Architektury Politechniki Łódzkiej na Huculszczyznę, będący swoistego rodzaju sprawozdaniem z zetknięcia się wychowanych w ciepłarniach, europejskich warunkach młodych ludzi z tradycją, kulturą i realiami życia w ukraińskich Karpatach.

Po reportażu, serca gości rozgrzała muzyka huculska. Pierwszy wystąpił zespół „Huculi” z Werchowyny. Zaprezentował muzykę swojego rejonu w tradycyjnej formie, grając na starych huculskich instrumentach. Stopniowo zwiększająca tempo muzyka, wciągnęła słuchających w swój

rytm, dając zajęcie i dłoniom i nogom. Nie zostali oni zostawieni sami sobie – Maria Iljuk poprowadziła do nauki tańca kilkanaście par. Jurta ożyła muzyką i przytupem. Mimo, że tempo dawało się niewprawnym we znaki, taniec trwał dla wszystkich zdecydowanie za krótko.

Trudne zadanie miał występujący jako następny zespół „BAI”, pod kierownictwem Ostapa Kostiuka, w którym grają muzycy ze Lwowa i Huculszczyzny. „BAI” w staro-ukraińskim języku górali karpaccy oznacza „mowa, zabawa, wróżba”. Tak też nazywa się projekt Ostapy: „BAI” – huculskie misteria. Po szybkiej, porywającej muzyce tanecznej „BAI” zagrał koncert, będący studium muzyki huculskiej. Ale również ujął gości barwą brzmienia i rytmem, a zakończył występ dźwiękiem dwóch trembit. Ukoronowaniem wieczoru było wspólne granie Huculów i „BAI”, do których przyłączyli się ze swoimi instrumentami muzycy węgierscy.

Wieczorem odbyła się część zamknięta imprezy. Uczestnicy festynu

się właśnie tam. Muzycy wyjęli instrumenty, kobiety zaśpiewały. Po chwili stoły i ławy wyniesiono, wszystkich wciągnął rytm huculskich pieśni. Przerwał się krąg wokół ognia. Wieczór upłynął pod znakiem huculskiego tańca i muzyki.

Organizatorzy i uczestnicy uznali ten festyn za bardzo udany. Obiektywnie patrząc, całej imprezie nadała życia huculska muzyka i taniec. Już są w planach następne, czysto huculskie imprezy.

Szczególne podziękowania należą się wiceprzewodniczącej Stowarzyszenia Sąsiedzkiego Stara Miłosna i jednocześnie dyrektor Ośrodka Działań Twórczych w Wesołej, pani Barbarze Krzeskiej, przewodniczącej stowarzyszenia pani Izabeli Antosik oraz dziennikarzowi panu Piotrowi Janczarkowi, bez zaangażowania których festynu by nie było. Dzięki takim pasjonatom znikają uprzedzenia, nawiązują się przyjaźnie i rośnie wiedza o kulturze, która wydaje się być bardzo egzotyczna, a przecież to tuż obok, za ścianą.

Pobyt grupy ukraińskiej sponsorowali w całości polscy organizatorzy. W czasie rozmów w kuluarach zastanawialiśmy się nad brakiem wsparcia ze strony administracji ukraińskiej, której przecież powinno zależeć zarówno na promowaniu kultury huculskiej za granicą, jak również turystyki, która dla tego rejonu jest jedyną szansą na jego rozwój. Problem ten nie dotyczy jednak tylko tej gminy. W tegorocznych Targach Turystycznych w Warszawie uczestniczyły kraje z całej



Uczestnicy festynu i oficjalni goście zaproszeni zostali na ognisko, na którym Węgrzy przygotowali tradycyjny gulasz w kociołku

i oficjalni goście zaproszeni zostali na ognisko, na którym Węgrzy przygotowali tradycyjny gulasz w kociołku. Kiedy przyszliśmy tam z grupą ukraińską, gulasz już smakowicie pachniał, a przybyli wcześniej goście utworzyli zamknięty, cichy krąg, wokół ognia. Gdzie tu przysiąść?...

Zaraz obok, ale na stronie, stał namiot, ławy i stoły. Zadomowiliśmy

go świata, byli nasi wschodni sąsiedzi z Białorusi i Litwy, były dalekie kraje afrykańskie. Zabrakło na niej Ukrainy, która przecież ma co promować, ze względu na zróżnicowanie kulturowe i geograficzne. Wygląda na to, że jeśli chodzi o ten rodzaj działalności, najbardziej przedsiębiorczy muszą promować się sami.

KRZYSZTOF SZYMAŃSKI
tekst i zdjęcia

Chocim – potężna forteca na prawym brzegu Dniestru, strzegąca przeprawy przez rzekę. Stąd najbliższa droga do Kamieńca Podolskiego, do Rzeczypospolitej, do Europy. Przez wieki pilnie obserwowano ruchy wojsk w tej okolicy i starano się odgadnąć zamiary wroga. Co roku, w okolicy 20 września, na terenie twierdzy w Chocimiu odbywa się festyn, główną atrakcją którego jest rekonstrukcja bitwy z 1621 roku. Biorą w niej udział amatorzy dawnych walk i wydarzeń historycznych z Ukrainy, z Polski, z Czech, z Niemiec, z Holandii. Tak też i było w tym roku. 19 września, przy pięknej pogodzie liczni widzowie, którzy zjechali do Chocimia z różnych stron mogli wczuć się w atmosferę tych historycznych zmagania. Wszystko było jak przed laty, choć na o wiele mniejszą skalę.



Gdy z tej strony rzeki było Hołsopodarstwo Moldawskie panował względny spokój. Przez Dniestr przeważała się kupcy ze swymi towarami, docierali do Lwowa i wędrowali dalej. Ale w XVI wieku ziemie Moldawskie podbiło imperium osmańskie. Teraz trzeba było zawsze mieć baczenie na Chocim i okolice. Wyprawa wojsk polskich na tereny za Dniestrem pod dowództwem Stanisława Żółkiewskiego w 1620 roku zakończyła się fiaskiem i śmiercią samego Żółkiewskiego. Szykowano następną na 1621 rok. Sejm zarządził ogromne wydatki, zapewniające pobór 65 tys. wojska. Dowódcą sił polskich został mianowany Jan Karol Chodkiewicz. Wspierali go Stanisław Lubomirski, król Władysław i oddziały kozackie pod buławą Piotra Konaszewicza Sahajdaczego. Wojska miały podjąć działania zaczepne i stoczyć bitwę nad Dunajem. Od połowy roku

ECHA BITWY CHOCIMSKIEJ

Oddziały polsko-kozackie wspiera piechota niemiecka i oddziały holenderskie, która atakuje pozycje artylerii tureckiej i zdobywa armaty. To jednak tylko tak modna dziś rekonstrukcja.



na Podolu zanotowano kilka potyczek z silnymi oddziałami tureckimi. Były to tylko oddziały, mające rozpoznać siłę wojsk polskich. 1 sierpnia wojsko stanęło naprzeciw Chocimia. Zbliżała się jesień i za późno było już posuwać się dalej. Chodkiewicz postanowił zdobyć twierdzę i tak zakończyć kampanię. Turcy na wieść o zajęciu Chocimia postanowili uderzyć całą armią na obóz polski i rozbić go. Armią turecką dowodził sułtan Osman II osobiście. Wódz niedoświadczony

i popędliwy. Siły polskie liczyły około 35 tys. wojska i około 30 tys. kozaków i 50 dział. Siły tureckie naliczały do 150 tys. żołnierzy i 115 dział.

Pod koniec sierpnia wojska polskie zajęły fortecę i zamek w Chocimiu. 1 września dołączyli do nich Kozacy. Turcy rozpoczęli atak z marszu, bez przygotowania i rozeznania już 2 września. Zaatakowali obóz kozacki, składający się z wozów spiętych łańcuchami i wypełnionych piaskiem, ziemią i kamieniami. Obóz nie był dokończony. Nie poszło im łatwo, jak się spodziewali. Zaporozców wsparła piechota i husaria polska. Turka rozbito. Następnego dnia atak ponowiono, ale teraz Kozacy pognali za Turkami aż do ich obozu. Zdobyli łupy i to dodało im otuchy. Turcy postanowili rzetelnie przygotowywać się do kolejnych ataków. Zaczęli sypać szańce, ustawiać artylerię i zasypywać polski obóz ogniem. Ale wypadły poszczególnych



oddziałów polskich i kozackich na ich pozycje niweczyły te plany. Chodkiewicz postanowił zmienić taktykę i zaproponował nocne wypadki na wroga. Kilka takich ataków przyprawiło Turkom kolejne straty. Ale w obozie polskim i tureckim zaczął panować głód i choroby. Obie strony zaczęły postępować ostrożniej i oszczędniej. 14 września Turcy prowadzą zmasowany atak wszystkimi oddziałami janczarów na polskie pozycje. Polskie armaty, strzelając resztkami amunicji odpierają atak i zadają dotkliwe straty tym doborowym oddziałom. 24 września

umiera Chodkiewicz. Buławę wodzą po nim przejmują Lubomirski. Turcy triumfują i przeprowadzają kolejny atak – według ich mniemania ostatni. Ale do walki stają nawet pacholę obozowi i wróg znów jest odparty z dotkliwymi stratami.

W obu obozach brak zaopatrzenia, prochu, kul, panuje głód. Zbliża się zima. Jedyne wyjście – rokowania pokojowe. Rozumieją to i Turcy i Polacy. Rokowania z Osmanem pro-

wadzi Jakub Sobieski (ojciec Jana III – red.). Porozumienie zawarto 9 października. 10 października Turcy zrywają swój obóz, a 13 – Polacy przechodzą za Dniestr i udają się do Kamieńca. Według nieprecyzyjnych danych straty tureckie wyniosły około 42 tys. Strona polska straciła 8000 żołnierzy, a Kozacy – 6500, w tym i samego Sahajdaczego, który odniósł niegroźną ranę w rękę, ale nie opatrzona od razu i nie leczona należała doprowadzić do gangreny i śmierci dowódcy oddziałów kozackich.

W ostatnich latach, około 20 września na terenie twierdzy w Chocimiu odbywa się festyn, główną atrakcją którego jest rekonstrukcja bitwy z 1621 roku. Biorą w niej udział amatorzy dawnych walk i wydarzeń historycznych nie tylko z Ukrainy, ale też przyjeżdżają oddziały z Polski, Czech, Niemiec, Holandii. Tak też i było w tym roku. 19 września, przy pięknej pogodzie liczni widzowie, którzy zjechali do Chocimia z różnych stron mogli wczuć się w atmosferę tych historycznych zmagania. Wszystko było jak przed laty, choć na o wiele mniejszą skalę. Nie wielki obóz polsko-kozacki, oddział artylerii holenderskiej, otoczone wozami, koszarami z ziemią i ruchomymi płotami. Na wzgórku liczne namioty obozu tureckiego, artyleria i konnica.

„Bitwa” rozpoczyna się od pertraktacji posłów. Ustalają ilość harcówników do pojedynków, od których zaczyna się każdy bój. Zwyciężają nasi. Następnie do ataku ruszają artylerzyści obu stron. Grzmiają działa, dym powoli zaczyna pokrywać pole walki. Poprzez dym widać artylerzystów, uwijających się przy swych armatach. Od wybuchających granatów (ładunki założono przed bitwą) zapala się wyschnięta trawa. Dymu staje się jeszcze więcej. Mówi się, że bitwa była gorąca, ale w tych warunkach naprawdę było gorąco. Od rzeki powiało i lekki wiaterek zdmuchuje dym, odsłaniając pole bitwy. Turcy ruszają do ataku na obóz z wozów. Obróćcy bronią się dzielnie i wypadają z wozów na oddziały wroga (przez pomyłkę zdobywają chorągiew turecką, ale ją zwracają). Na oddziały kozackie rusza kawaleria turecka i raz po raz zostaje odparta. Do ataku ruszają oddziały sprzymierzone. Walczą z janczarami i odnoszą zwycięstwo. Oddziały polsko-kozackie wspiera piechota niemiecka i oddziały holenderskie, która atakuje pozycje artylerii tureckiej i zdobywa armaty. W walce oddziały tureckie wypierane są do obozu i tu walka się kończy. Kończy się wspólnym zdjęciem wszystkich uczestników bitwy, niezależnie pod jakimi sztandarami walczyli. Dym się rozwiewa i bitwa skończona.

Dobrze jest siedzieć sobie i spoglądać na te zmagania. Teraz z perspektywy wieków oglądamy to przedstawienie i tylko w wyobraźni można sobie uświadomić całą groźbę prawdziwej bitwy, trud i poświęcenie żołnierzy, którzy oddawali swe życie w imię wolności swojej Ojczyzny, w imię wiary chrześcijańskiej.

OGŁOSZONO NAZWISKA LAUREATÓW KONKURSU

Dwa miesiące trwał konkurs plastyczny: „Ilustracje do utworów Juliusza Słowackiego”. Zorganizował go Konsulat Generalny Rzeczypospolitej Polskiej w Łucku, partnerem medialnym był program-ukraińsko-polski „Na dwu brzegach Bugu” w Radiu Wołyńskim. Niedawno w Instytucie Polskim na Wołyńskim Uniwersytecie Narodowym im. Łesi Ukrainki odbyło się posiedzenie jury.

O wynikach konkursu opowiedział nam Konsul Generalny RP w Łucku Tomasz Janik: „Posiedzenie jury odbyło się 4 września – w dniu 200 rocz-

nicy urodzin znanego polskiego poety Juliusza Słowackiego. Do przewodnictwa zaprosiliśmy fachowców, aby oni z zawodowego punktu widzenia ocenili prace młodych i dorosłych artystów. Przewodniczącym jury był profesor Marek Wagner z Akademii Sztuk Pięknych w Łodzi, zaś gospodarzy reprezentowali prodziekan Instytutu Sztuki Wołyńskiego Uniwersytetu Narodowego Piotr Szymański oraz Leonid Czernij, asystent w Katedrze Sztuk Plastycznych tejże uczelni. Z różnych miast i powiatów Wołynia nadesłano 45 prac. Szczególne za-

interesowanie twórczością poety, który urodził się na Wołyniu, wykazali uczniowie szkół plastycznych z Włodzimierza Wołyńskiego i Łucka, a także słuchacze sekcji sztuk plastycznych w szkole muzycznej w Maniewiczach.

W wyniku głosowania jury wytypowało 9 najlepszych prac. Laureatami zostali Wiktoria Kalinina i Serhij Suharew z Łucka oraz Roman Stolaruk z Włodzimierza Wołyńskiego. Zaprezentowali oni ilustracje do utworów poety: „Oda do wolności”, „Melodia 2” oraz „O! nieszczęśliwa, O! uciemiężona”.

Dyplomy i wyróżnienia otrzymały Alina Sasowec z Grochowa, Wiktoria Saczuk ze wsi Nowa Ruda w powiecie Maniewiczze, Ołena Riaba z Włodzimierza Wołyńskiego, Iryna Krywycza z Różyszczu oraz najmłodszy uczestnik konkursu – Dmytro Chlijko, uczeń klasy 4 Gimnazjum nr 14 w Łucku. Jury wyróżniło również pracę pani Ireny Marii Porębskiej ze Szczyrku w województwie dolnośląskim. Przesłała ona haftowane paneau dekoracyjne. Pani Irena Maria pokazała na nim miasta, w których mieszkał Juliusz Słowacki. O konkur-

sie dowiedziała się ze strony internetowej Konsulatu.

Chciałbym podziękować wszystkim członkom jury za owocną pracę. Zwycięzcy konkursu zostaną zaproszeni do Centrum Medialnego Spółki Radiotelewizyjnej na Wołyniu. Zostaną im tam wręczone dyplomy i upominki.

WASYL FEDCZUK
redaktor programu
ukraińsko-polskiego
„Na dwu brzegach Bugu”

HUMOR ŻYDÓW GALICYJSKICH

Szef firmy wzywa do siebie agenta:
- Nasz klient Jekes zwarował. Jego zadłużenie w naszym przedsiębiorstwie wynosi dwa tysiące złotych. Jedź pan natychmiast do Rzeszowa. Może da się jeszcze coś uratować!

Agent wyjeżdża i już nazajutrz wieczorem zjawia się w biurze szefa.
- No i co?
- Faktycznie zwarował.
- A zapłacił dług?
- Aż tak bardzo to on jeszcze nie zwarował.

Czy znasz hurtownika Salomona Herszfelda? Gdy dwadzieścia lat temu wyjechał z Łodzi, miał tylko jedną parę podartych spodni. Dzisiaj ma cały milion.

- Mój Boże, co ten nieszczęśnik poczynił z milionem podartych spodni?!

Właściciel sklepu wysłał subiekta do odbiorcy, który od dłuższego czasu zalega z zapłatą dwustu złotych.
- Ale podaj mi pan nazwisko i adres.

- W księgach zapisano: Goldblat, ulica Wschodnia (dwadzieścia dziewięć). Subjekt wraca po godzinie i relacjonuje:

- Byłem tam osobiście, ale pod tym numerem mieszka aż trzech Goldblatów i żaden z nich nie przyznaje się do jakiegoś długu. A jeden z nich to mnie nawet wyrzucił za drzwi.

Szef:
- Idź pan szybko do niego. To na pewno nasz dłużnik!

Auto przedstawiciela pewnej firmy zepsuło się na uliczce Piątku czy Soboty. Kierowca i pasażer w jednej osobie nie potrafi naprawić uszkodzenia. Zwraca się do różnych majstrów. Manipulują, męczą się... Wóz jak stał, tak stoi.

Wreszcie zjawia się Żyd blacharz. Podnosi maskę, uderza gdzieś młotkiem i motor zaczyna grać!

- Ile się należy?
- Dwadzieścia złotych...
Przedstawicielowi firmy cena wydaje się zbyt wygórowana, każe więc majstrówi wystawić szczegółowy rachunek.

Blacharz kaligrafuje:
„Stuknąłem młotkiem – 1 złoty, wiedziałem, gdzie – 19 złotych, razem – 20 złotych”.

Rozmowa dwóch współników:
- Wiesz, Gerszon, co przeczytałem w dzisiejszej gazecie? Statystyka ustaliła, że corocznie ginie na świecie prawie pięć tysięcy ludzi, którzy się już nie odnajdują.

- Aj, Reuben! – wzdycha współnik. – Jaki to pech, że wśród nich nie ma naszych wierzycieli!

REPERTUAR OPERY LWOWSKIEJ na październik 2009 r.

Czwartek, 1 października **opera „Nabucco”** G. Verdiego, początek o godz. 18.00
Piątek, 2 października **balet „Bajaderka”** L. Minkusa, początek o godz. 18.00
Niedziela, 4 października **balet „Coppelia”** L. Deliba, początek o godz. 12.00

Opera „Orfeusz i Eurydyka” H. B. Hluka, początek o godz. 18.00
Czwartek, 8 października **opera „Cyrylik Sewilski”** G. Rossiniego, początek o godz. 18.00

Piątek, 9 października **balet „Powrót Butterfly”** G. Pucciniego i M. Skoryka, początek o godz. 18.00

Sobota, 10 października **opera „AIDA”** G. Verdiego, początek o godz. 18.00
Niedziela 11 października **balet „Dziadek do orzechów”** P. Czajkowskiego, początek o godz. 12.00

Opera „Kradzione szczęście” J. Mentusa, początek o godz. 18.00
Środa 14 października **operetka „Wesoła wdówka”** F. Lehara, początek o godz. 18.00

Odpowiedź na list naszego czytelnika skierowany do Prezydenta RP



Warszawa, 4 września 2009 roku

Pan
Stanisław Maldziński

Upżętnie dziękuję za list skierowany do Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej w sprawie zwrotu kościoła św. Marii Magdaleny we Lwowie.

Pragnę przekazać, że dany temat jest podnoszony podczas spotkań polsko-ukraińskich na różnych szczeblach, w tym także przez Prezydentów. Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej w rozmowach z Prezydentem Ukrainy, wielokrotnie podnosił kwestię przekazania kościołów katolickich na Ukrainie. Prezydent Wiktor Juszczenko zapowiadał pomoc ze swej strony.

W tej sprawie prowadzona jest również korespondencja pomiędzy Ministerstwem Spraw Zagranicznych Rzeczypospolitej Polskiej i Ukrainy. Należy także podkreślić, że aktywny w tej sprawie jest również Konsulat Generalny RP we Lwowie, który wielokrotnie interweniował u władz miejskich. Niestety, do dnia dzisiejszego nie udało się danej kwestii uregulować.

Sprawa zwrotu kościoła nie dotyczy bezpośrednio państwa polskiego, ale relacji państwo ukraińskie – Kościół katolicki na Ukrainie. Dodatkowo, kwestia zwrotu kościołów na Ukrainie jest skomplikowana ze względu na nieuregulowany stan prawny obiektów, nieścisłości w prawodawstwie ukraińskim, dotyczące przekazywania kościołów oraz niewystarczające środki budżetowe.

*2 powinien
Emilia Błaszak*

O tym i owym



KONSULAT GENERALNY RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ WE LWOWIE

Wydział Wizowy:

ul. Smiływych 5, 79044 Lwów,
tel.: (032) 235-30-22, fax: (032)235-30-18,
e-mail: konsulat@mail.lviv.ua

Wydział Wizowy i Paszportowy:

ul. Iwana Franki 110, 79011 Lwów,
tel.: (032) 297-08-61, 2970862, (032) 297-08-63,
faks: (032) 276-09-74,
e-mail: konsulat@mail.lviv.ua

Wydział Karty Polaka,

ul. Smiływych 5, 79044 Lwów,
tel.: (032) 235-21-60, (032) 235-21-61,
(032) 235-21-70, faks: (032) 235-21-77,
e-mail: konsulat3@mail.lviv.ua

Wydział Polonijny:

ul. Kociubińskiego 11 A,
tel.: (032) 260-10-00, (032) 260-08-55,
fax: (032) 260-29-38,
e-mail: konsulat2@mail.lviv.ua.
Dni przyjęć: poniedziałek, wtorek, czwartek,
piątek, godz. 10.00-14.00.
W celu ułatwienia kontaktu prosimy
o uprzednie umawianie się na wizytę
drogą telefoniczną

Wydział Opieki Prawnej i Konsularnej:

ul. Kociubińskiego 11 A,
tel.: (032) 260-10-00, fax: (032) 260-29-38,
e-mail: konsulat2@mail.lviv.ua
Dni przyjęć: poniedziałek, wtorek (zapomogi),
czwartek, piątek, godz. 10.00 - 14.00.
W celu ułatwienia kontaktu prosimy
o uprzednie umawianie się na wizytę
drogą telefoniczną

Wydział Obywatelski, Repatriacji i Ochrony Miejsc Pamięci Narodowej:

ul. Kociubińskiego 11 A,
tel.: (032) 260-10-00, fax: (032) 260-29-38,
e-mail: konsulat2@mail.lviv.ua
Dni przyjęć: poniedziałek, czwartek, piątek,
godz. 10.00-14.00.
W celu ułatwienia kontaktu prosimy
o uprzednie umawianie się na wizytę
drogą telefoniczną

Na zlecenie naszych klientów umieszczamy również ogłoszenia w prasie ukraińskiej REKLAMA KOMERCYJNA

Ogłoszenia niekomercyjne, po uzgodnieniu z redakcją, mogą być drukowane nieodpłatnie

ПЕРША СТОПІНКА
PIERWSZA STRONA

1 cm² 8,5 грн.
1 cm² 8,5 грн.
ПОВНОКОЛІРНИЙ
репту kolor

ВНУТРІШНІ СТОПІНКИ
STRONY WEWNĘTRZNE

1 cm² 6 грн.
1 cm² 6 грн.
ПОВНОКОЛІРНИЙ
репту kolor

ВНУТРІШНІ СТОПІНКИ
STRONY WEWNĘTRZNE

1 cm² 4,5 грн.
1 cm² 4,5 грн.
чорно-білі
czarno-białe

ОСТАННЯ СТОПІНКА
STRONA OSTATNIA

1 cm² 7,5 грн.
1 cm² 7,5 грн.
ПОВНОКОЛІРНИЙ
репту kolor

RADIO PRZEZ INTERNET

ANDRZEJ NOWOGRODZKI
Kijów

Coraz częściej słuchamy radia w pracy, czy też w domu przy komputerze. W tym wypadku, zamiast łapać ledwo co dochodzące na Ukrainę polskie rozgłośnie przez zwykły odbiornik radiowy, możemy skorzystać z możliwości słuchania radia przez Internet. Oczywiście, jeśli nasz komputer jest do niego podłączony i nasz dostawca nie rozlicza nas za każdy kilobajt przesłanych danych, czyli za – tak zwany – „trafik”.

Poniżej przedstawiam krótki wykaz najpopularniejszych polskich rozgłośni, które są obecne w Internecie.

Polskie Radio

Na stronie Polskiego Radia możemy słuchać poszczególnych jego rozgłośni (Jedynka, Trójka) na żywo:

<http://polskieradio.pl/sluchaj/>

albo wybranych audycji
<http://polskieradio.pl/podcasting/>

Na tej ostatniej znajdziemy na przykład wypowiedzi polityków z porannych Sygnałów Dnia w Jedyńce, czy też reportaże, a nawet starych poczytych Matysiaków. Z kolei na stronie

<http://www.polskieradio.pl/zagranica/ua/> znajdziemy informacje po ukraińsku – część także do odsłuchania.

RMF FM

Na głównej stronie krakowskiej rozgłośni – www.rmf.fm

jest po prawej stronie archiwum audycji. Z kolei, wciskając trochę wyżej przycisk „Posłuchaj RMF FM”, będziemy mogli posłuchać stacji na żywo. Warto odwiedzić także inną stronę tego radia:

www.miastomuzyki.pl

Tam znajdziemy co najmniej kilkadziesiąt internetowych „stacji”, które nadają właściwie każdy rodzaj muzyki. Warto zwrócić uwagę na RMF Polski Rock, RMF Polskie Przeboje czy RMF PRL.

Radio Zet

Warszawska rozgłośnia ma trochę mniej rozbudowaną stronę internetową. Na <http://www.radiozet.pl/Sluchaj/Default.aspx>

możemy posłuchać aktualnie nadawanych audycji. Z kolei na głównej stronie znajdziemy zapisy wywiadów Moniki Olejnik z politykami. Nagrania nie tylko audio, ale też wideo.

Radio Maryja

Katolicki głos w Twoim domu może brzmieć także z komputera. Wystarczy wpisać

www.radiomaryja.pl

i po lewej stronie znajdziemy zakładkę „Słuchaj”. Wcześniej trzeba zainstalować Real Player – można go ściągnąć na stronie www.real.com.

To tylko niektóre najpopularniejsze stacje radiowe, których możemy słuchać przez Internet. Inne znajdziemy na przykład na stronach www.radiostacje.com i www.nadaje.com

POLSKIE RADIO PRZEZ SATELITĘ

Czas warszawski

07.00 - 07.59 SAT
09.00 - 09.59 SAT
12.30 - 12.59 mkHz
31.769445 41.187285 SAT
17.30 - 18.29 mkHz
48.856140 SAT
23.00 - 23.59 mkHz
49.586050 31.059660 SAT
00.00 - 00.59 SAT
SAT - program Polskiego Radia dla Zagranicy rozpowszechniany jest w systemie DVB przez satelitę HOT BIRD, pozycja orbitalna 13æE, częstotliwość odbiorcza 10,892 Ghz, polaryzacja pozioma (H) FEC, SR 27500, Audio PID 119. Audycje Polskiego Radia dla Zagranicy emitowane są przez platformę cyfrową Cyfra+

Ukraina - Lwów – Radio Niezależniści UKF 106,7 MHz - Winnica - Radio TAK 103,7 FM - Chmielnicki - Radio Podilla Center 104,6 FM - Równie - Radio Kraj 68,2 FM- Żytomierz – Radio Żytomyrska Chwyła 71,1 FM i 103,4 FM - Dibrowica - Radio Melodia 105,3 FM

AUDYCJE O POLAKACH NA UKRAINIE W RADIU OPOLE

Kliknij: <http://www.radio.opole.pl/moduly/akcje/ukraina/>

Do poprawnego odtworzenia audycji polecamy program WinAmp. Do pobrania ze strony www.winamp.com Klikając na <http://www.radio.opole.pl/moduly/akcje/ukraina/> można posłuchać o osobach, związanych ze Stanisławowem.

PYTANIA DO KONSULA RP WE LWOWIE

Szanowni Czytelnicy! Jeżeli macie jakieś pytania pod adresem Konsulatu Generalnego RP we Lwowie, prosimy je przekazywać (najlepiej w formie pisemnej) do naszej redakcji. Odpowiedzi uzyskacie Państwo na łamach naszego pisma.

Adres e-mail:
kuriergalicyjski@wp.pl
Adresy pocztowe:
w Stanisławowie:
вул. Івасюка 60,
м. Івано-Франківськ 76002
we Lwowie:
вул. Дудаєва, 12/9
м. Львів 79005

JAK SŁUCHAĆ POLSKICH AUDYCJI NA UKRAINIE

Lwowska Fala jest nadawana od godz. **8.15** czasu polskiego. W porze emisji można także słuchać Lwowskiej Fali na stronie internetowej Polskiego Radia Katowice: www.prk.pl, a wszystkie archiwalne nagrania – będą, jak dotąd dostępne na stronie internetowej Światowego Kongresu Kresowian: www.kresowianie.com

Audycja Radia „Rzeszów” o polskim dziedzictwie kulturowym i o Rodakach na Ukrainie

Od marca ub. roku Polskie Radio „Rzeszów” emituje nową audycję „Kresowe Dziedzictwo”, która zajmuje się głównie stanem polskiego dziedzictwa kulturowego na Ukrainie oraz losem zamieszkałych tu Rodaków. Aby jej posłuchać kliknij: www.radio.rzeszow.pl, następnie - spośród wielu ikon, widniejących na dole strony - kliknij na „Kresowe Dziedzictwo” i na jedną z czterech ostatnio wyemitowanych audycji. Do ich wysłuchania serdecznie zaprasza autor - Jacek Borzęcki i Polskie Radio „Rzeszów”.

Radio Lublin na 103,2 i 99,6 MHz słyszeć bardzo dobrze aż po Lwów (we Lwowie już nie).

Polskie Radio Warszawa I - na falach długich 225 kHz

Polskie Radio Lwów

Zachęcamy też wszystkich do słuchania Polskiego Radia Lwów (ze Lwowa) w każdą sobotę od godz. 8.00 do godz. 12.00 (czasu polskiego) oraz w niedzielę od godz. 18.15 do 20.15 na fali: <http://www.radio-n.com/eng/OnAir/onair.htm>. W eterze program jest nadawany na fali 106,7 FM (Radio „Niezależniści”) i jest dobrze słyszalny w promieniu 100 km od Lwowa.

Radio Polonia (godz. 18.30 – czasu miejscowego)

- Lwów – Radio Niezależniści UKF 106,7 MHz
- Winnica – Radio TAK 103,7 FM
- Chmielnicki – Radio Podilla Center 104,6 FM
- Równie – Radio Kraj 68,2 FM
- Żytomierz – Radio Żytomyrska Chwyła 71,1 FM i 103,4 FM
Radio Maryja: Chełm 102,8; Hrubieszów 95,8; Lubaczów 102,3; Przemyśl 105,1; Ustrzyki Dolne 94,5
Włodawa 104,5; Rzeszów UKF 104, 5

KURIER galicyjski

«КУР'ЄР ГАЛИЦЬКИЙ»
REDAKCJA:

Skrytka pocztowa (a/c) nr 80
Iwano-Frankiws'k 76000,
абонентська скринька №80
siedziba gazety:
Iwano-Frankiws'k 76002
ul. Iwasiu'ka 60,
Івано-Франківськ
вул. Івасюка 60
tel. redakcji w Stanisławowie:
+38 (0342) 71-38-66
tel./faks redakcji we Lwowie:
+38 (032) 261-00-54
e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl
konto bankowe w Polsce:
(w PLN) złotych
Bank Zachodni WBK S.A.
PL 92 1090 1014 0000 0001 0929 0990
konto bankowe na Ukrainie:
WAT „KREDOBANK”
r/r 2600401025253
ПП Ровіцькі М.М.
Код ЄДРПОУ 1965816635
p/p 2600401025253 в ІФФ БАТ
«КРЕДОБАНК»,
м. Івано-Франківськ
МФО 336161

Świadectwo rejestracji
Seria KW nr 12639-1523 R
wydane 14.05.2007
Свідоцтво про державну
реєстрацію Серія KB
№ 12639-1523 P
від 14.05.2007 р.

Założyciel i wydawca:
Mirosław Rowicki
Засновник і видавець
М. М. Ровіцькі

Skład redakcji:

redaktor naczelny: Marcin Romer
zgrodurevery@wp.pl
dział fotoreportażu oraz dział
grafiki komputerowej:
Maria Basza mariabasza@wp.pl
dział kulturalno – historyczny:
Jurij Smirnow
dział reportażu i informacji
regionalnej: Konstanty Czawaga
konstantyczawaga@wp.pl
i Halina Ptugator

Stale współpracują:

Nadzieja Kuśnierz, Krzysztof Szymański, Irena Kulesza, Szymon Kazimierski, Piotr Janczarek, Tadeusz Olszański, Tadeusz Kurkus, Jacek Borzęcki, Renata Kłęczkańska, Maciej Dęboróg-Bylczyński, Wojciech Krysiński, Aleksander Szumański, Włodzimierz Osadczy, Taras Prochaśko, Eugeniusz Tuzow-Lubański, Natalia Kostyk, Olga Ciwkacz, Wojciech Grzelak, Zbigniew Lewiński, Eugeniusz Niemiec, Barbara Stasiak, Katarzyna Łoza, Dmytro Antoniuk, Tadeusz Zubiński, Elżbieta Lewak, Eustachy Bielecki i inni.

Drukujemy również teksty autorów, z którymi się nie zgadzamy!

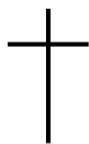
Pismo wspierane przez Senat RP za pośrednictwem Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie. Za treść ogłoszeń, oświadczeń i reklam redakcja nie ponosi odpowiedzialności, nie zamawianych rękopisów nie zwraca i pozostawia sobie prawo do skrótów.

ТЗОВ Видавничий Дім «Молода Галичина»
Індекс на пренумератę 98780
Індекс передплати 98780
Газета виходить 2 рази на місяць

OGŁOSZENIE

W obecnym roku szkolnym 2009/2010 są prowadzone kursy języka polskiego dla rodziców dzieci szkolnych i przedszkolaków oraz członków TKPZL. Zajęcia odbywają się w pomieszczeniu średniej Szkoły nr 10 we Lwowie w każdą sobotę o godz. 10.00. Chętnych prosimy o zgłoszenie się do prezesa TKPZL.

Zarząd Główny TKPZL



Panu Ambasadorowi

Wiesławowi Osuchowskiemu

Konsulowi Generalnemu Rzeczypospolitej Polskiej

we Lwowie w latach 2004-2008

w związku ze śmiercią

MATKI

wyrazy serdecznego współczucia

składają pracownicy

Konsulatu Generalnego RP we Lwowie

LKS „POGOŃ” LWÓW zarejestrowany!!!

Do redaktora naczelnego „Kuriera Galicyjskiego” Marcina Romera

Mam ogromną przyjemność poinformować Pana, iż inicjatywa odrodzenia we Lwowie chlubnych tradycji polskiego sportu, wspierana aktywnie przez Sejmową Komisję Kultury Fizycznej, Sportu i Turystyki, Konsulat Generalny RP we Lwowie oraz Fundację „SEMPER POLONIA” zakończyła się sukcesem.

Lwowski Klub Sportowy „POGOŃ” LWÓW uzyskał wszystkie wymagane pozwolenia i został zarejestrowany przez władze ukraińskie.

Pamiętając o ogromnej życzliwości i wsparciu udzielonemu dotychczas naszej lwowskiej drużynie, mam ogromny zaszczyt zaprosić Pana oraz przedstawicieli „Kuriera Galicyjskiego” na uroczystą inaugurację działalności klubu 10.10.2009 r.

Reaktywacja legendarnej drużyny lwowskiej jest niewątpliwie jednym z najciekawszych wydarzeń polonijnych ostatnich lat, dlatego pozwolę sobie wyrazić nadzieję na Państwa obecność w tym uroczystym dniu.

Z wyrazami szacunku
prezes LKS
„POGOŃ” LWÓW
Marek Horbań

**RAMOWY PROGRAM
UROCZYSTEJ
INAUGURACJI LKS
„POGOŃ” LWÓW
10 października 2009 (sobota)**

godz. 10.00

Msza św. w Katedrze Lwowskiej

godz. 11.20 – godz. 12.20

Złożenie kwiatów na grobach piłkarzy przedwojennej „POGONI” LWÓW oraz na Cmentarzu Orłąt Lwowskich przez przybyłe delegacje

godz. 14.00 – godz. 16.00

Mecz towarzyski „POGOŃ” Lwów – „POLONIA” Chmielnicki, (Stadion „Szkolar” przy ul. Dundycza, dzielnica Pohulanka)

godz. 18.30 – godz. 20.00

Otwarcie wystawy „Kresowo-Galicyjskie korzenie sportu polskiego”, konferencja prasowa (miejsce: Lwowskie Towarzystwo Miłośników Sztuk Pięknych „Własna Strzecha”, ul. Rylejewa 9). Wręczenie honorowych legitymacji członkowskich (wejście za zaproszeniem).

**CIEKAWY STRONY
INTERNETOWE O KRESACH**
www.kresy.pl

oraz:

www.kresy24.pl
www.pogranicze.eu
www.kresy.najlepsze.net
www.stanislawow.net
www.kresy.webpark.pl
www.kresy-krakow.com.pl
www.kresy-wschodnie.webpark.pl
www.kresy.co.uk
www.stanislawow.pl
www.kresy2000.pl
www.fotojonny.republika.pl
www.poznajukraine.com
Pełne wydanie Kuriera Galicyjskiego w PDF na:
www.lwow.com.pl
www.duszki.pl



**To wielka chwila
dla Polaków we Lwowie!
Nie zapomnij!
Powiedz o tym swoim
znanym, rodzinie,
przyjaciołom.
10 października 2009 roku
uroczysta inauguracja
odrodzonego polskiego
klubu sportowego
LKS „Pogoń” Lwów.
Pokaż, że sprawy polskie
nie są Ci obojętne.
PRZYJDŹ!**

**Korzystaj z usług
polskich przewodników ze Lwowa!**

Fachowe oprowadzanie po Lwowie, pilotowanie grup turystycznych po Kresach

tel.: 0-0380679447843

Proponujemy usługi turystyczne, oprowadzanie po Lwowie i Kresach w języku polskim

tel.: 0-380677477329, 0-380676750662, 0-380504304511

**Kantorowe kursy walut na Ukrainie
30.09.2009, Lwów**

KUPNO UAH		SPRZEDAŻ UAH
8,25	1USD	8,38
12,10	1EUR	12,26
2,85	1PLN	2,94
12,90	1GBP	13,37
2,70	10 RUR	2,74

KURIER galicyjski

Można zaprenumerować na poczcie!!!

**KOD PRENUMERATY
УКРПОШТА 98780**

Cena prenumeraty pocztowej w roku 2009

3 miesiące - 11,08 hrywien

6 miesięcy - 22,14 hrywien

12 miesięcy - 44,28 hrywien

Organizacje i instytucje mogą też zamawiać prenumeratę bezpośrednio w naszej redakcji: osobiście, telefonicznie, listownie lub drogą mailową (kuriergalicyjski@wp.pl)

PRENUMERATA W POLSCE

Możliwa jest prenumerata redakcyjna do Polski i innych krajów. W sprawie prenumeraty gazety do Polski, prosimy o kontakt pod naszym adresem e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl lub listownie, telefonicznie, faxem na numery i adresy podane w stopce redakcyjnej.

Ponadto przeczytać i zaprenumerować, a także kupić „Kurier Galicyjski” można:

w **Warszawie:**

w **Słowiańskiej Księgarni Wysyłkowej „Slavica”** przy ul. Gagarina 15

tel. +48 (022) 851 39 66 (kod pocztowy 00-753)

w **Domu Spotkań z Historią** ul. Karowa 20

tel. +48 (022) 826 51 95 (kod pocztowy 00-324)

oraz

w **Krakowie** w **Księgarni „Nestor”** przy ulicy Kanoniczej 13

tel. +48 (012) 421 92 94 (kod pocztowy 31-002)

2419-111
Możliwość opłaty przelewem

TAXI

Zniżki dla stałych klientów

Kyivstar: 067 350 47 48

MTC: 050 358 48 48

Life:) 093 343 3 100

Beeline: 068 137 54 37

Zatrudnimy kierowców,
posiadających własny samochód



KURIER GALICYJSKI można kupić

Na terenie całej Ukrainy można kupić nasze pismo w kioskach „Ukrpoczty” (w wypadku jego braku, ządadacie od sprzedawców i powiadamiajcie redakcję!)

Ponadto: w kioskach „Wysoki Zamek” we Lwowie, Drohobyczu, Truskawcu, Borystawiu, Samborze, Starym Samborze, Turce i Stebnyku;

w kioskach „Interpres” we Lwowie;

w Katedrze Lwowskiej, w kościele św. Antoniego, a także przy kościele w Żółtkwi i Krzemieńcu; w Iwano-Frankiwsku (d. Stanisławowie)

w „Sklepie Żalnym” – Rynek 7;

pismo jest też dostępne w hotelu „Dniestr” we Lwowie oraz w Instytucie Polskim w Kijowie